

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



PARYSKA
PRZYGODA

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Paryska przygoda

Tłumaczenie
Dorota Viwegier-Józwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alice Morgan raz po raz zerknęła na zegarek. Była dziesiąta trzydzieści, a ona siedziała w biurze od półtorej godziny i nikt nie miał nawet zamiaru powiedzieć jej, czy spędzi tutaj godzinę, dwie, czy też może posiedzi do wieczora.

Możliwe, że w ogóle o niej zapomnieli. Jej przyszły szef przychodził do biura i wychodził z niego o dowolnych godzinach. Nie uznawał też żadnych autorytetów. Tego wszystkiego Alice dowiedziała się od drobnej blondyneczki w typie Barbie, gdy w końcu postanowiła zajrzeć do sekretariatu.

- Zajrzy pani w grafik? - zasugerowała Alice. - Może miał rano spotkanie i zapomniał, że mam przyjść o dziewiątej. Proszę sprawdzić, żebym wiedziała, jak długo mam jeszcze czekać.

Wszystko na nic. W życiu jej przyszłego szefa pojęcie grafiku nie występowało. Miał doskonałą pamięć. Blondyneczka wyszeptała to niemal z nabożeństwem. Pochwalała się też, że kilka miesięcy temu zastępowała asystentkę przez parę dni i może przysiąc, że żadnego grafiku nie widziała.

Alice wróciła do siebie. Blondyneczka zajrzała do niej jeszcze dwa razy, uśmiechając się przeproszająco. Szefa nie było i nikt nie wiedział, kiedy będzie. W odpowiedzi Alice westchnęła i popatrzyła z ciekawością za szybę, która oddzielała jej nieduży pokój od znacznie większego i luksusowo urządzonego gabinetu Gabriela Cabrery.

Kiedy dowiedziała się, dokąd tym razem skierowała ją agencja pracy tymczasowej, o mało nie podskoczyła z radości. Biura jej przyszłego pracodawcy znajdowały się w najbardziej ekskluzywnym budynku londyńskiego City. The Shard był uważany za klejnot współczesnej architektury. Turyści stali w kolejkach, żeby dostać się na taras widokowy efektownego wieżowca, który przypominał szklany sopel wbity w niebo. Do mieszczących się tam barów i restauracji trzeba było robić rezerwację z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. A teraz miało to być jej nowe miejsce pracy. Co prawda przez kilka tygodni, ale z szansą na stałe zatrudnienie. Musiała tylko zrobić dobre wrażenie.

Kobieta z agencji dodała, że na tym stanowisku ciągle kogoś zatrudniają i zwalniają. Alice nigdy jednak nie wątpiła w swoje możliwości. Jako asystentka była świetna. Kiedy tego ranka, punktualnie o godzinie ósmej czterdzieści pięć stanęła w przestronnym hallu biurowca, postanowiła, że zrobi wszystko, aby tu pozostać jak najdłużej.

Poprzednia praca była całkiem przyjemna i nieźle płatna, ale hermetyczne środowisko niezbyt jej odpowiadało. Na dodatek nie miała tam szansy na awans. Tutaj będzie się mogła rozwijać. Nie chciała całe życie nosić papierów za szefem i parzyć kawy gościom.

W tej chwili jednak ogarnęły ją czarne myśli. Jeśli nowy szef zaraz się nie pojawi, nie tylko nie awansuje, ale nawet nie rozpocznie dziś pracy i będzie musiała wrócić

tu jeszcze raz, a za stracony dzień nikt jej nie zapłaci ani nawet nie powie przeproszę. Zastanawiała się, czy to całe zatrudnianie i zwalnianie asystentek nie miało przypadkiem związku z tym, że to one miały po krótkim czasie dość nowego, genialnego szefa, a nie odwrotnie.

Kątem oka dostrzegła swoje odbicie w lustrze, które zajmowało część ściany, i zmarszczyła czoło. Jej schludny, ale niczym niewyróżniający się wygląd zdecydowanie nie pasował do otoczenia. Gdy szła tutaj rano, poczuła się jak na planie serialu o prawnikach. Mężczyźni nosili drogie garnitury, a kobiety miały upięte włosy, kostiumy od znanych projektantów i wysokie obcasy. Młodzi, zamożni, ambitni, pomyślała, wsiadając do windy.

Tymczasem ona... przypominała trochę studentkę, a trochę miłą dziewczynę z sąsiedztwa. Brązowe oczy i długie, proste kasztanowe włosy, opadające za ramiona. Grzywka, delikatny makijaż i muśnięte błyszczącym ustami. Do tego biała bluzka, grafitowa spódnica i żakiet, w których wyglądała zaledwie poprawnie. Niezbyt długie paznokcie pociągnięte bezbarwnym lakierem. Jasne, prawie niewidoczne rajstopy i czarne pantofle na niskim obcasie. Była wysoką dziewczyną, a nie wiedząc nic o swoim przyszłym szefie, nie chciała znaleźć się w sytuacji, w której będzie zmuszona patrzeć niego z góry.

Nie wyglądała źle, ale nawet nie w połowie tak elegancko jak inne kobiety dyskretnie stukające obcasami po korytarzach The Shard.

Było już prawie południe, gdy drzwi do gabinetu otworzyły się i w stanął w nich jej nowy szef Gabriel Cabrera. Dlaczego nikt jej nie uprzedził, że jest tak nieziemsko przystojny? Z góry spoglądały na nią ciemne oczy i przystojna, skupiona twarz. Na pewno był od niej wyższy, co przyjęła z ulgą.

Zmarszczył brwi, najwyraźniej zaskoczony widokiem nieznanego osoby.

- Kim pani jest?

Alice przywołała na twarz uśmiech i od razu przyklepiła mu etykietkę aroganta. Podeszła bliżej, wyciągając na powitanie dłoń.

- Alice Morgan. Przysłała mnie agencja pracy tymczasowej.

Uścisnął podaną dłoń, taksując ją od góry do dołu.

Zaczerwieniła się.

- Przyniosłam CV - powiedziała, otwierając teczkę i wyjmując z niej plik dokumentów.

- Nie będzie potrzebne - odparł.

Jej nowy szef włożył dłonie do kieszeni spodni i obszedł ją dookoła, jakby była eksponatem w gablocie. To skandal, w taki sposób traktuje się tutaj kobiety, pomyślała wzburzona.

Mogła wyjść. Właściwie dawno już powinna to zrobić. To że kazał jej czekać tyle czasu, było wystarczającym dowodem lekceważenia. Było tylko jedno „ale”... Agencja zaproponowała jej dużą podwyżkę w porównaniu do poprzedniej pensji, natomiast zakres obowiązków był podobny. Gdyby przeszła okres próbny, mogłaby zarabiać jeszcze więcej. A może nawet awansować. Jej myśli poszybowały ku przyszłości, w której jako wybitna specjalistka kierowała dużym zespołem, realizowała projekty, zbierała pochwały, a po pracy wracała do pięknego apartamentu, a nie dziupli na przedmieściach, wynajmowanej razem z koleżanką.

Z niejakim żalem porzuciła więc kuszącą wizję wytknięcia Gabrielowi Cabrerze, co o nim myśli.

Tymczasem Cabrera, okrążywszy ją, stanął naprzeciwko i uśmiechnął się.

- Nowa asystentka. Teraz sobie przypominam. Byliśmy umówieni.

- Czekam od ósmej czterdzieści pięć - powiedziała z przekąsem.

- W takim razie miała pani dużo czasu, by zapoznać się ze wszystkimi moimi spółkami. - Popatrzył znacząco w stronę ciężkiego regału, na którym stały opasłe tomiśka literatury prawniczej.

- Nikt mnie nie wprowadził w obowiązki. Zwykle robi to któryś z pracowników, ale... - Rozejrzała się niepewnie po gabinecie. Ale najwyraźniej moja poprzedniczka zwała w popłochu, dodała w myślach.

- Niestety nie mam czasu na wykłady, będziesz musiała zorientować się na bieżąco, Alice. Dobrze zapamiętałem imię? - Nie czekając na potwierdzenie, kontynuował: - Mam nadzieję, że nie trzeba ci będzie wszystkiego pokazywać palcem.

Blade policzki zaróżowiły się. Uciekła wzrokiem w bok i wyprostowała się, unosząc dumnie głowę. Nie takiej reakcji się spodziewał, ale może przynajmniej tym razem agencja znalazła kogoś, kto nie będzie wyłącznie trzepotać rzesami i posyłać mu uwodzicielskich uśmiechów. Rzucił okiem na papierową teczkę, którą trzymała w dłoni. Panna Alice Morgan. Dumna i ambitna. Na taką właśnie wyglądała.

- No dobrze, Alice - powiedział, zacierając dłonie. - Punkt pierwszy dzisiejszego programu to kawa. Wkrótce przekonasz się, że to jeden z ważniejszych obowiązków. Dla mnie mocna, czarna, z dwiema kostkami cukru - powiedział z namaszczeniem.

Alice była pewna, że stroi sobie z niej żarty.

- Jeśli rozluźnisz się nieco i obrócisz w lewo, o tak, właśnie w tę stronę - pochwalił ją - zobaczysz szklane drzwi. Za nimi znajduje się kuchenka. Jest tam wszystko, czego potrzeba do przyrządzenia wyśmienitej kawy.

- Oczywiście, proszę pana. - Alice bez protestu ruszyła w stronę szklanych drzwi, odkładając po drodze swoją teczkę i dokumenty na biurko.

- Potem włącz laptop i przyjdź z nim do mojego gabinetu. Muszę doprowadzić do końca kilka ważnych transakcji. Ach, byłbym zapomniał, możesz być spokojna. Nie jadam asystentek na śniadanie.

Dopiero kiedy zniknął za drzwiami swojego gabinetu, odzyskała pełnię władzy w nogach. Obowiązek numer jeden: poranna kawa. W poprzedniej pracy nie musiała robić kawy szefowi. Najwyraźniej równouprawnienie jeszcze nie zawitało w progi The Shard.

Alice nie należała do osób, które na siłę szukają konfrontacji. Mierziły ją jednak wszelkie zapędy dyktatorskie, a jej szef, zdaje się, był najzwyczajniej w świecie rozpuszczony przez bogactwo i władzę. Żeby przynajmniej nie był aż tak przystojny. Ale kiedy stanął tuż przed nią, w idealnie skrojonym garniturze, z nonszalancko odgarniętymi do tyłu włosami i twarzą o rysach supermodela, poczuła się bezbronna jak płotka w towarzystwie rekina.

- Usiądź - powiedział, gdy weszła do jego gabinetu, niosąc przed sobą laptop. Z filiżanki z kawą, którą podała mu dwie minuty temu, unosił się przyjemny aromat.

Gabinet robił wrażenie. Przeszklone ściany i wysokie okna z półotwartymi piono-

wymi żaluzjami wpuszczają do wnętrza mnóstwo światła. Nieco dalej w wydzielonej roślinnością wnęce znajdował się duży owalny stół i tablica.

- Na początek opowiedz, co umiesz.

Przypominała mu wróbelka. Tak właśnie. Schludnego, czujnego wróbelka. Nogi złożone, ustawione pod lekkim kątem. Na kolanach laptop, spojrzenie taktownie unikające jego wzroku i skupione na pracy. Może powinien poprosić agencję, żeby przysłała kogoś bardziej reprezentacyjnego. Lubił kobiety, na które przyjemnie było patrzeć. Inna sprawa, że takie zwykle niewiele umiały i w końcu i tak musiał je wyrzucić. Odkąd sześćdziesięcioletnia Gladys, która pracowała dla niego przez siedem lat, postanowiła wyjechać do Australii do córki, Gabriel zdążył zatrudnić już kilkanaście asystentek i żadna nie znalazła się w pobliżu poprzeczki, którą Gladys zawiesiła bardzo wysoko.

Mógł mieć wszystko, pomyślał gorzko. A jednak znalezienie idealnej asystentki okazywało się problemem nie do przebrnięcia. Każda inna agencja już dawno wykreśliłaby go z listy klientów, ale płacił tyle, że cierpliwie tolerowali jego fanaberie i comiesięczne prośby o znalezienie kolejnej chętnej.

Wróbelek tymczasem szczebiotał o swoich umiejętnościach i obowiązkach w poprzedniej pracy.

- W porównaniu do poprzedniej dziewczyny, wydajesz się kompetentna - przerwał jej.

Alice uśmiechnęła się grzecznie.

- Plik z transakcją Hammondsa znajdziesz na laptopie. Otwórz go i powiem ci, co z nim zrobić - wrócił do meritum.

Następne cztery godziny Alice spędziła, nie podnosząc nawet głowy znad komputera. Nie miała też przerwy na lunch, ponieważ jej szef raczył pojawić się w pracy właśnie wtedy, gdy większość pracowników wychodziła coś przekąsić. O wpół do czwartej podniosła się i rozprostowała dłonie. W szklanych drzwiach stał Gabriel Cabrera i przyglądał jej się.

- Dajesz sobie radę - rzucił z uznaniem. - A może to tylko efekt pierwszego dnia? Chcesz zrobić dobre wrażenie?

W ferworze pracy Alice zdążyła już zapomnieć o aroganckim zachowaniu, jakim ją przywitał. Teraz jednak wrażenie wróciło ze zdwojoną siłą. Najwyraźniej nie potrafił jej pochwalić bez równoczesnego wbicia szpili.

- Potrafię ciężko pracować - odpowiedziała krótko, ale on zdążył już rozsiaść się naprzeciwko jej biurka, wyciągnął nogi przed siebie, założył ramiona za głowę i przyglądał jej się uporczywie. Spuściła oczy i usiadła na brzeжку fotela, zastanawiając się co teraz. Gabriel Cabrera miał niewątpliwie bystry umysł prawnika. Umiał wyłuskać istotę problemu, przeanalizować różne warianty rozwiązań i wybrać najkorzystniejszy w danym momencie. Sprawiał wrażenie człowieka, który chciał, aby wszyscy grali tak, jak im zagra. I właśnie to ją irytowało.

- Doskonała odpowiedź - powiedział.

- Dziękuję. Może mógłby mi pan powiedzieć, o której dziś skończymy pracę? - zapytała, przypominając sobie, że przez niego siedziała tu beczynn timer cały poranek, a on nawet nie raczył wytłumaczyć się ze spóźnienia.

- Skończymy, kiedy uznam, że nie ma już nic więcej do zrobienia. Tutaj nie patrzy-

my ciągle na zegarek. Chyba że masz jakieś zobowiązania poza pracą? – Popatrzył na nią pytająco.

Drżącymi dłońmi Alice wyprostowała spódnice. Miała przed sobą zabójczo przystojnego miliardera, który, jak już się zdążyła przekonać, nie był skłonny do negocjacji. Jeśli jednak teraz nie ustali pewnych granic, kiedy ma jeszcze jaką taką swobodę, bo przecież nie pracuje tu na stałe, taka okazja może się nigdy nie nadarzyć. Pomyślała o matce. Ani siedzenie do wieczora, ani praca w weekendy nie wchodziły w jej przypadku w grę. Poza nagłymi wypadkami.

– Oczywiście, mogę zostać dłużej, jeśli będzie trzeba, ale cenię swoje życie prywatne i chciałabym wiedzieć z góry, jak często takie sytuacje się zdarzają.

– W mojej firmie nie pracujemy w ten sposób – uciął, zanim zdążyła nabrać powietrza, by kontynuować. W jego firmie wszyscy musieli pracować pod jego dyktando. W przeciwnym razie należało się liczyć ze zwolnieniem. Sam zaczynał od niczego, a teraz miał wszystko. Czy zaszedłby tak daleko, gdyby pozwalał pracownikom robić, co im się podoba? Na pewno nie. Uśmiechnął się, tłumiąc kąśliwą uwagę.

– O ile dobrze pamiętam, zaoferowaliśmy stawkę dwukrotnie wyższą od standardowej dla podobnych stanowisk w innych firmach.

W innych firmach i z normalnym szefem, przeszło jej przez myśl.

– To prawda – przyznała.

– Chcesz powiedzieć, że to za dużo? Bo możemy ją obniżyć, stosownie do postawionych warunków – roześmiał się nieprzyjemnie. – Niewiarygodne! Jesteś tu od pięciu minut i już stawiasz warunki?

– W agencji powiedziano mi, że mogę liczyć na stałe zatrudnienie.

– I sądzisz, że po pierwszym dobrym dniu możesz usiąść do negocjacji? – Jeszcze raz pokręcił głową. Nie miał szczęścia do asystentek. – Czy nie za bardzo wybiegasz myślami w przyszłość? – zapytał rozbawiony.

– Nie – powiedziała ostrożnie.

Nawet po niezbyt przyjemnym początku, mogła zaliczyć ten dzień do bardzo udanych. Lubiła wyzwania i podczas analizy kontraktu Hammondsa znalazła kilka drobniaków, które jej szef przeoczył. Tę skrupulatność chwalili wszyscy jej pracodawcy. Tylko czy gra była warta świeczki? Nie wiedziała przecież, czy Cabrera będzie ją chciał zatrudnić na stałe. Wiedziała tylko, że nie może sobie pozwolić na takie traktowanie.

Jej życie było wystarczająco skomplikowane bez Gabriela Cabrery. Spędzała z matką każdy weekend. A teraz jeszcze będzie musiała spędzać popołudnia i wieczory w pracy.

– Słucham? – Przyglądał jej się ze zdumieniem.

– Rzeczywiście jestem tu dopiero od pięciu minut – powtórzyła jego słowa z naciśkiem – ale proszę pamiętać, że najpierw przez trzy godziny czekałam na pana. Mogłam w tym czasie wykonać mnóstwo pracy.

– Mam się wytłumaczyć, co robiłem rano? – Otworzył oczy jeszcze szerzej.

Gdyby to była inna firma, jej szanse na pracę spadłyby właśnie do zera. Przyszło mu jednak na myśl, że panna Alice Gordon jest zupełnie inna niż dziewczyny, które przewinęły się przez ten gabinet do tej pory, a to oznaczało, że nie zadurzy się w nim jak nastolatka. Jej sprzeciw, aczkolwiek absurdalny, mógł mu się przydać.

- Oczywiście, że nie! - zachnęła się. - To nie moja sprawa i wiem, że nie powinienam stawiać warunków...

- Ale i tak to robisz. - Trzymał swoją wściekłość na wodzy tylko dlatego, że Alice rzeczywiście dobrze się spisała i nie mógł jej, ot tak, wyrzucić z biura.

- Bardzo przepraszam, ale obawiam się, że nie będę mogła pracować w weekendy, panie Cabrera.

- Przecież o to nie prosiłem.

- Słyszałam, jak rozmawiał pan przez telefon. Ta biedna dziewczyna z księgowości musiała zrezygnować z wesela najbliższej przyjaciółki, żeby przyjść do pracy w ten weekend.

- Claire Kirk jest jedną z najmłodszych kierowniczek działu w firmie. Od czasu do czasu trzeba się poświęcić dla wyższych celów - rzucił filozoficznie.

- Nie chciałam robić problemów. Traktuję pracę bardzo poważnie i jestem gotowa zostać od czasu do czasu po godzinach. Wolałabym jednak nie mieszkać w pracy ani nie pracować w domu, jeśli to nie jest absolutnie konieczne.

- Czy podobne zasady wprowadziła pani także w swojej poprzedniej pracy?

- Nie musiałam - odparła krótko.

- Nie musiałaś, ponieważ twój szef pracował od dziewiętej do piątej. Ja taki nie jestem i nie tego oczekuję od moich pracowników. Jeżeli chcesz dokądś zajść, Alice, musisz dać coś od siebie, tak jak Claire. Chyba że nie chcesz... - zawiesił głos.

- Ależ chcę! - Jej policzki zaróżowiły się nagle.

- Naprawdę? - udał zdumienie. - Nie zauważyłem, ale już zamieniam się w słuch.

Alice nerwowo przygryzła wargę i popatrzyła na niego. Kolejny grzeczny uśmiech zdradził mu, że nie chce lub nie może powiedzieć o sobie za wiele. A on nie lubił, gdy ktoś miał przed nim tajemnice.

- Dlatego musiałam zrezygnować z poprzedniej pracy. Podobało mi się, ale Tom, mój szef, zamierzał przekazać prowadzenie firmy synowi, a ten - westchnęła ciężko - uważał, że kobiety w ogóle nie nadają się do pracy, a już na pewno nie w branży motoryzacyjnej.

Gabriel przechylił głowę. Większość kobiet na jej miejscu zaczęłaby snuć fantazje na temat przyszłych sukcesów, tymczasem ona zaledwie wspomniała o karierze, i to w kontekście poprzedniej pracy. Wyglądała jak pensjonarka, ale broniła swojego prawa do prywatności jak lwica.

Przyglądał się jej szczupłej figurze, zgrabnym dłoniom, które czasami wykonywały drobne gesty dla podkreślenia słów. Długie włosy były przycięte równo i bez fantazji. Układanie ich musiało sprowadzać się do przeczesania szczotką i wysuszenia. Strój, aczkolwiek poprawny, nadawał się bardziej do urzędu niż do eleganckiego biura w City. Wszyscy jego pracownicy dostawali specjalne dodatki i mogli sobie pozwolić na drogą odzież. Niezależnie od stanowiska, każdy tutaj reprezentował Gabriela Cabrerę, a więc musiał dobrze wyglądać. W porównaniu do reszty załogi wróbelkowi brakowało stylu, ale to było do nadrobienia.

- Jakież to plany miałaś, zanim się okazało, że Tommy Junior zastąpi swojego tatuśka? - Gabriel nie miał szacunku dla nikogo, kto nie włożył żadnego wysiłku w swój sukces i nie zamierzał owijać tego w bawełnę. Sam przeszedł ciężką drogę, zanim dorobił się pierwszych pieniędzy, i podejrzliwie patrzył na wszystkie te roz-

pieszczone córeczki i synalków, którzy dostali firmę w prezencie na osiemnaste urodziny.

- Myślałam, że może dostanę dofinansowanie i będę mogła pójść na kurs księgowości. - Przypomniała sobie swoje marzenia, które ostatnimi czasy coraz rzadziej chciały się spełniać. - Nic z tego jednak nie wyszło. Wtedy postanowiłam, że spróbuję w większej, bardziej ambitnej firmie.

- Ale zanim w ogóle zaczęłaś pracę, postanowiłaś poinformować mnie, jak wyglądają twoje godziny pracy - Cabrera przerwał jej złośliwie.

- Mam zajęte weekendy. - Alice była już zmęczona tą rozmową. Żałowała, że w ogóle rozpoczęła temat, ale gdyby nie musiała na niego czekać pół dnia, pewnie nie byłoby rozmowy.

- Chłopak?

- Słucham?

- A może mąż? Chociaż nie widzę obrączki.

- Nie rozumiem.

- Zajęte weekendy i wieczory - rzucił swobodnie. - Zwykle oznacza to chłopaka, narzeczonego albo męża - dodał coraz bardziej zaintrygowany powodami, których nie chciała ujawnić.

- Nie w tym przypadku - odparła sztywno.

- Nie masz chłopaka?

Alice wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła kosmitę.

- Wolałabym nie mówić o moich prywatnych sprawach.

- Dlaczego? Masz coś do ukrycia?

Jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej. Gabriel spokojnie czekał na odpowiedź.

- Panie Cabrera. - Alice odzyskała głos. - Naprawdę wkładam mnóstwo serca w pracę. Mam nadzieję, że już dziś mógł się pan o tym przekonać. Traktuję obowiązki poważnie, jestem zaangażowana i można na mnie polegać...

Gabriel pozwalał jej brnąć w te nieudolne zapewnienia. Ciekawe, czy w wolnym czasie, do którego broniła dostępu, też angażowała się na sto dziesięć procent.

- Kurs księgowości będzie wymagał czasu w weekendy. Jak zamierzasz to pogodzić?

- Poradzę sobie. Będę się uczyć w każdej wolnej chwili.

- Dlaczego w takim razie, zamiast do pracy, nie poszłaś na uniwersytet? Daj mi to CV. Zerknę na nie; w końcu starasz się o stałą posadę.

Alice zawahała się. Władcze spojrzenie jej nowego szefa wbiło ją w fotel. W tym samym momencie rozdzwoniła się jego komórka. Spojrzał krótko na ekran i uśmiechnąwszy się, odrzucił połączenie.

- Zrobimy tak - powiedział, prostując się i opierając dłonie na jej biurku. Stał pochylony, a Alice cofnęła się odruchowo. Nagle uświadomiła sobie, że czuje na twarzy jego oddech i aromat wody toaletowej. Zrobiło jej się gorąco. Kiwnęła tylko głową. - Przeczytam CV i sprawdzę referencje. Jeżeli nie znajdę nic niepokojącego, zatrudnię cię od razu na pełny etat.

- Naprawdę? - Spodziewałaby się wszystkiego po tej rozmowie, ale nie oferty stałego zatrudnienia.

- Tak. Będiesz też mogła wybrać dla siebie kurs księgowości.

- Naprawdę? - powtórzyła, nie posiadając się z radości. Po tylu miesiącach złej passy w końcu uśmiechnęło się do niej szczęście.
- I nie będziesz musiała pracować w weekendy, chyba że nie będzie innego wyjścia. W zamian...
- Przekona się pan, że jestem gotowa wykonać każde zadanie - wtrąciła rozentuzjasmowana.
- Doskonale. - Wybrał numer na aparacie stojącym obok niej i podał jej słuchawkę. - Niestety czasami będziesz się musiała angażować także w moje prywatne sprawy. - W słuchawce nadal rozbrzmiewał sygnał. - Nie będę się kontaktował więcej z kobietą, która odbierze telefon, więc bądź tak miła i przekazaj jej to ode mnie. Zobaczmy, jak sobie poradzisz z tym zadaniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gabriel przeszedł do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Był niezwykle zadowolony, mimo że zazwyczaj sprawy zatrudnienia zostawiał działowi personalnemu. Położył CV na biurku i po chwili zastanowienia wybrał numer poprzedniego pracodawcy Alice. Kilka minut rozmowy przekonało go, że Alice ani trochę nie koloryzowała. Rzeczywiście wydawała się kompetentna, a były szef wychwalał ją pod niebiosa.

Z drugiej strony, wszystkie jego asystentki na początku sprawiały dobre wrażenie. Po jakimś czasie jednak zaczynały się powłóczyście spojrzenia. Z tygodnia na tydzień spódniczki stawały się coraz krótsze, a dekolty coraz głębsze. Wszystko to prowadziło do jego poirytowania i w końcu zwolnienia dziewczyny. Dziś nawet trudno byłoby mu policzyć, ile takich marzycielek przewinęło się przez to biuro.

Ciekawe, jak Alice poradziła sobie z odprawieniem ostatniej damy jego serca. Uśmiechnął się na wspomnienie naganego spojrzenia, gdy wręczył jej słuchawkę.

Georgia była kiedyś ekscytującą kobietą. W łóżku dynamit, poza łóżkiem pełna uległość. Wydawało mu się, że bez sprzeciwu zaakceptowała jego warunki, a zwłaszcza ten najważniejszy: żadnego trwałego związku. Sam nie mógł zrozumieć, dlaczego się nią znudził. Może po prostu zbyt wiele było w jego otoczeniu kobiet takich jak ona. Pięknych, seksownych i chętnych.

Otworzył raport, który leżał przed nim, i z satysfakcją dostrzegł szansę przejęcia kolejnej spółki, która pomogłaby mu rozwinąć branżę, na której mu szczególnie zależało. W takich chwilach jak ta zwykł sobie gratulować dystansu, jaki dzielił sierotę z rodziny zastępczej od milionera, który miał świat u swoich stóp. Wydawało mu się jednak, że dawniej osiągnięcie to napawało go większą satysfakcją niż dziś.

Giełdą zainteresował się po raz pierwszy w wieku siedemnastu lat, kiedy pracował w biurze maklerskim jako chłopak do wszystkiego. W przerwach od pracy czytał porozkładane dosłownie wszędzie raporty i uczył się wyciągać wnioski. Miał też nieprawdopodobną smykałkę do prognozowania trendów. Pierwszy raz poczuł, że jest traktowany poważnie, gdy podczas jednej z wielu dyskusji prowadzonych w kantine zabrał głos i mniej więcej po minucie zauważył, że wokół panuje kompletna cisza, a maklerzy przy sąsiednich stolikach, na co dzień eleganczy i nienaganie akcentujący każde słowo, przyglądają mu się z ciekawością. W końcu szef dał mu własne biurko i polecił analizować raporty. Koledzy coraz częściej zaglądali do niego, by zasięgnąć rady. W wieku niespełna dwudziestu lat był wschodzącą gwiazdą. Ambicja pchała go wciąż wyżej i wyżej. Bezwzględny świat finansów nauczył Gabriela, kiedy warto się było dzielić informacjami, a kiedy należało je zatrzymać dla siebie. Nauczył się także, że pieniądze dają władzę, a władza – niezależność. Z czasem to on stał się człowiekiem, który wydawał polecenia i przed którym wszyscy czuli respekt. Tak pozostało do dziś. Miał trzydzieści dwa lata i był na szczycie.

Natarczywe pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Wyprostował się na fote-

lu i powiedział głośno:

- Proszę!

Otwierając drzwi, Alice zrozumiała, dlaczego nigdy nie będzie mogła polubić swojego nowego szefa. Nie dość, że nie starczało mu odwagi, by samemu zerwać z dziewczyną, to jeszcze z rozmowy z biedną Georgią zrozumiała mniej więcej tyle, że Gabriel Cabrera jest niepoprawnym kobieciarzem. Alice szczerze gardziła takimi mężczyznami.

Z surową miną usiadła naprzeciw niego, ale szybko się opanowała. Najważniejsze, że miała tę pracę w garści, a jej nowy szef jakimś cudem uszanował jej prawo do wolnych weekendów i postanowił ją zatrudnić na stałe.

- Rozumiem, że chciałby pan wiedzieć, jak potoczyła się rozmowa z pana... dziewczyną...

- Byłą dziewczyną - sprostował. - Mam nadzieję, że dałaś jej to do zrozumienia?

Alice skrzywiła się, jakby ugryzła plasterek cytryny. Jej dezaprobata była niemal namacalna.

- Tak - zdołała powiedzieć przez zaciśnięte usta.

- Rozmawiałem z twoim poprzednim szefem. Sympatyczny człowiek. Jestem pewien, że nigdy nie poprosiłby cię, żebyś prowadziła negocjacje z jego byłymi kochankami.

Czyżby specjalnie ją prowokował? Natarczywe spojrzenie i leniwy uśmiech na ładnie wykrojonych wargach irytowały ją. Spróbowała zmienić pozycję, żeby nie musieć patrzeć wprost na niego, ale nogi miała zupełnie sztywne. Na całym ciele czuła ciarki i coś jeszcze, dziwne ciepło w dole brzucha. Zignorowała te objawy, ponieważ jej umysł był skupiony na wyliczaniu powodów, dla których nie cierpiała swojego nowego szefa, i to od samego początku. Był przystojny, nawet szalenie, ale charakter miał paskudny. W pewnym sensie było to dla niej korzystne. Z rozmowy z Georgią wywnioskowała, że jego problemy z dotychczasowymi asystentkami brały się stąd, że jedna po drugiej zakochiwały się w swoim szefie.

- Nie wierzę, że kazał asystentce zerwać ze mną - łkała do słuchawki Georgia. - Jeśli myślisz, że możesz mi go zabrać tylko dlatego, że przez cały czas świecisz dekoltem, to się mylisz. On tego nie znosi.

Alice słuchała całego wywodu lekko wstrząśnięta. Więc to dlatego asystentki zmieniały się jak w kalejdoskopie? Georgia była dziewczyną Cabrery przez całe dwa miesiące, jeden tydzień i trzy dni, o czym nie omieszkła wspomnieć. Czy tyle czasu trwały jego związki? Jeśli tak, to był szybki. I najprawdopodobniej traktował kobiety jak zabawki.

Myśli, które zwykle były głęboko ukryte, wypłynęły na powierzchnię i Alice przypomniała sobie ojca, który wracał do domu nocami. Nawet ona wiedziała, co to znaczy.

- Tom ma żonę i z tego, co wiem, jest szczęśliwy w małżeństwie - odchrząknęła nerwowo.

- Twoja mina nie wyraża aprobaty - uśmiechnął się przekornie.

- Georgia była załamana. - Alice poczuła, że powinna wstawić się za kobietą, z którą Cabrera tak nieelegancko postanowił się rozstać. Nie była to jej sprawa, ale przecież sam dopuścił ją do prywatnego życia.

Może zresztą nie dbał o to, z kim dzielił się prywatnymi sekretami? A może nie dbał o swoje kobiety? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej miała wrażenie, że coś jej umyka. Albo Cabrera nie był z nią do końca szczery, albo celowo chciał, by uwierzyła, że jest draniem.

- To ciekawe. - Głos Cabrery przebił się do jej świadomości i Alice przechyliła głowę, udając zainteresowanie. - Mówiłem jej tyle razy, że to koniec. Ale chyba przejęła się bardziej, niż sądziłem. - Uderzyło ją, że o kochance mówi w taki sposób, jakby informował o spotkaniu zarządu. Bez cienia zaangażowania.

- Czy zwykle zleca pan asystentkom przeprowadzanie trudnych rozmów prywatnych?

Wyraźnie dosłyszał w jej głosie ostrzejszą nutę krytycyzmu, ale zachował spokój. Może dlatego, że po raz pierwszy był w towarzystwie kobiety, której reakcje wskazywały na duże pokłady antypatii. Zresztą i tak nie była w jego typie. Gabriel gustował w niskich, apetycznie zaokrąglonych i uroczych kobietkach. Ona z kolei była o wiele za wysoka, chuda i na dodatek sztywna, jakby połknęła kij od szczotki. No i te jej wymagania!

- Tak się akurat złożyło - odpowiedział wymijająco.

Może chciał ją wypróbować? Może myślał, że nie poradzi sobie z trudną rozmową, która nie miała związku z pracą? Może myślał, że odmówi albo nie podoła zadaniu? Ale Alice wyrosła na twardym gruncie, o czym Cabrera nie wiedział. Traktowała życie poważnie. Wychowywała się w domu, w którym ojciec pozwalał sobie na wszystko. Jej rolą było pocieszanie matki przez lata jego zdrad.

Pamela Morgan nie miała wystarczająco dużo siły, by przeciwstawić się mężowi, który był jednocześnie tyranem i kobieciarzem. Nigdy nie pozwoliłby jej odejść, dlatego znalazła pocieszenie w córce. Kiedy Rex Morgan zginął w wypadku samochodowym, była już tylko cieniem tamtej roześmianej dziewczyny, która go poślubiła, a którą Alice tak bardzo lubiła oglądać na zdjęciach.

Alice nie była zwyczajną nastolatką, a z czasem stała się wycofana, ostrożna, brakowało jej spontaniczności i radości życia, które mogłaby rozwinąć, gdyby nie okoliczności. Jej doświadczenia z płcią przeciwną ograniczały się do wypadków do kina i jednej poważniejszej relacji. Nie było nawet co wspominać.

- Czy będzie pan mnie jeszcze dziś potrzebował? - Zerknęła na zegarek. - I jeszcze coś. Nie mogłam znaleźć nigdzie rozkładu dnia i nie wiem, o której mam się pana spodziewać.

- Prześlę ci mejlem szczegóły. Co do jutra... Będę jak zwykle. A potem wyjeżdżam na trzy dni. Dasz sobie radę?

- Oczywiście, panie Cabrera.

Trzy tygodnie później, gdy rankiem wychodziła z niemiłosiernie zatłoczonego o tej porze metra, stwierdziła, że uwielbia swoją pracę. Co rano wstawała wesoła jak skowronek i jak na skrzydłach biegła do biura, gdzie czekała ją góra nowych zadań do wykonania. Wszystkie angażowały jej umysł i myśli do tego stopnia, że czasami zapominała nawet wyjść na lunch. Była osobiście odpowiedzialna za trzech ważnych klientów. Zapisła się także na kurs księgowości. Nie bez znaczenia była też sowita pensja.

Jej uwielbienie dla pracy było tym ciekawsze, że nie znosiła swojego szefa. Mierzył ją sposób, w jaki traktował kobiety. Nie cierpiała jego bezwzględności i pewności, że wszystko może mieć, i to bez najmniejszego wysiłku. Wystarczyło, że się przedstawił.

Praktycznie codziennie odbierała telefony od kobiet, które koniecznie musiały z nim porozmawiać, a sądząc po desperacji w głosie, nie chodziło tylko o rozmowę. Wszystko to napawało ją obrzydzeniem do Cabrery. Ten facet w ogóle nie musiał się starać o kobiety. To one zabiegały o niego. Był leniwy, a ona nienawidziła leniwych facetów.

Jedyną jego zaletą była uroda. Naprawdę przyjemnie było na niego patrzeć. Mocne, nieco agresywne rysy szczupłej, śniadej twarzy były wyryte w jej pamięci. Gdyby umiała rysować, mogłaby stworzyć jego portret z pamięci. Zmierzając zwawym krokiem do biura, zastanawiała się, dlaczego właściwie poświęca mu tyle uwagi. Po chwili jednak znalazła usprawiedliwienie. Po pierwsze, dobrze się jej pracowało. Po drugie, wciąż była nowa i potrzebowała trochę czasu, żeby przywyknąć do tych przenikliwie patrzących na nią oczu ocienionych niesamowicie długimi rzęsami. Ale na razie spinała się, kiedy tak na nią patrzył, i lekko podskakiwała na fotelu, gdy każdego dnia pojawiał się w biurze i prosił o przyniesienie kawy.

Wątpiła, by rzeczywiście ją zauważał. Mimo to, kiedy po wszystkich naradach zniknął z jej pola widzenia, oddychała z prawdziwą ulgą. Na szczęście nie była w jego typie. Jego typ to...

Nie! Musiała w końcu przestać o nim myśleć! Pospieszyła ku windom. Nie było nawet ósmej. Na trzech piętrach, które zajmowała firma, kręciło się jeszcze niewiele osób. Weszła do pokoju i prawie zastygła w drzwiach. Ostatniej rzeczy, jakiej mogła się spodziewać o tak wczesnej godzinie, była awantura. Za szybami dzielącymi jej pokój od gabinetu Cabrery dostrzegła dwie żywo gestykulujące sylwetki. Przez moment zastanawiała się, co robić, ale ponieważ odgłosy kłótni niosły się aż na korytarz, zamknęła drzwi i stała przy nich, intensywnie myśląc.

Twarz jej szefa była aż ciemna od gniewu. Nie rozróżniała słów wypowiedzianych cichym i złowrogim głosem, ale zmroził ją sam ton. Natomiast kobieta... Cóż wiele razy miała do czynienia z histeryczkami, które uspokajała, jak tylko mogła, ale w tym przypadku chyba nie byłaby w stanie nic zrobić.

Przyszłam za późno! Alice z przerażeniem popatrzyła na zegarek i na wszelki wypadek sprawdziła godzinę na telefonie. Wszystko było w porządku. Co w takim razie on tutaj robił? I kim była ta kobieta?

A dobrze mu tak! Pomyślała najpierw. Powinien nauczyć się sam sobie radzić ze swoimi problemami.

Ruszyła wreszcie w stronę biurka, odstawiła torebkę i powiesiła płaszcz do szafy. Potem zrobiła sobie kawę i z kubkiem w dłoni zasiadła przy biurku. Włączyła komputer, ale w żaden sposób nie mogła się skupić na pracy. Jej oczy raz po raz wędrowały w kierunku szyby, za którą przyciszonym tonem toczyła się dalsza rozmowa. Po chwili szklane drzwi otworzyły się gwałtownie i z gabinetu wypadła dziewczyna z kruczoczarnymi lokami sięgającymi za ramiona, w czerwonej, opiętej sukience do połowy uda i pantoflach na bardzo wysokim obcasie. Wyglądała na wściekłą. Zatrzymała się na chwilę przy biurku Alice.

- Prawdziwa świnia z niego! - rzuciła przez zęby i przyjrzała się Alice zapłakany-
mi oczami. - Ale przynajmniej raz nie zatrudnił lafiryndy!

- Georgio... - Chłodny głos stojącego wciąż w drzwiach Cabrery uciszył wstęp,
który zapowiadał się na niezłą tyradę. - Jeśli natychmiast nie opuścisz mojego biu-
ra, wezwę ochronę i każę cię wyrzucić. A ty... - zwrócił się do Alice, która posłusz-
nie kiwnęła głową - odprowadź panią do wyjścia, a potem zajrzyj do mnie.

Alice nie zapamiętała wszystkiego, co drobna brunetka paplała, gdy na prośbę
Cabrery zeszła z nią na dół. Zanotowała jednak jej żal z powodu porzucenia. To
mężczyźni uganiali się za Georgią i to ona ich porzucała.

Alice mogłaby jej powiedzieć, że oczekiwanie czegoś więcej niż przelotnego ro-
mansu po kimś takim jak Cabrera było totalną głupotą.

- Na szczęście tobie nic takiego nie grozi - powiedziała Georgia na pożegnanie,
patrząc na Alice pocieszająco. - Gabriel nigdy by się za kimś takim jak ty nie obej-
rzał. A wracając do niego, mam nadzieję, że zgnije w piekle. Możesz mu to ode
mnie przekazać. - To powiedziawszy, pomachała dłonią jak gwiazda filmowa, od-
wróciła się i, kręcąc biodrami, pomaszerowała w stronę postoju taksówek.

Odwaga, która jeszcze dwadzieścia minut temu kazała jej spokojnie usiąść przy
biurku i nie zwracać uwagi na kłótnię byłych kochanków, wyparowała i Alice wzdry-
gnęła się na samą myśl, że za chwilę stanie oko w oko z Gabrielem. Jadąc windą na
górze, poczuła się jak skazaniec.

- W co ty się, do cholery, bawisz, można wiedzieć? - Tymi słowami przywitał ją
Cabrera, gdy z tabletem trzymanym w dłoni jak tarcza obronna weszła do jego ga-
binetu.

- Nie rozumiem - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć nawet jednego zdania.

- I nie udawaj niewiniątka. Widziałem, jak wślizgnęłaś się do pokoju i ukryłaś za
komputerem.

- Nie ukrywałam się, Gabrielu. - Wciąż czuła się dziwnie, mówiąc mu po imieniu,
ale po kilku pierwszych dniach, kiedy na każdym kroku tytułowała go „panem Ca-
brerą”, zniecierpliwiony zaproponował, by przeszła na ty. Tylko że imię Gabriel
miało w sobie coś niebywale erotycznego i za każdym razem, gdy je wymawiała,
miała wrażenie, że pieszczotliwie przesuwając dłonią po jego karku.

- Wiedziałaś, że tkwię tutaj z tą kobietą, i zamiast przyjść mi z pomocą, spokojnie
obserwowałaś, jak to się skończy.

Z tą kobietą?

Gabriel zrobił się purpurowy na twarzy i nerwowo odgarnął włosy z czoła.

- I nie jestem w nastroju, by słuchać kazań! - warknął, chwytając jej pytające
spojrzenie.

- Nic nie powiedziałam - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Nie musiałaś - wrzasnął wściekły. - Dobrze wiem, co sobie o mnie myślisz.

Nie odezwała się ani słowem. Gabriel stał tak blisko niej, że czuła jego oddech na
swojej twarzy. Spuściła oczy, jednak jej wzrok trafił na szeroką klatkę piersiową
odzianą w drogą koszulę w kolorze kremowym. Poczuła się nieswojo. Jej szef rzad-
ko kiedy naruszał jej przestrzeń, ale za każdym razem, gdy to robił, Alice czuła się
zupełnie obojętna i niezdolna wykonać najmniejszego ruchu. W takich chw-
lach słyszała, jak krew szumi w jej żyłach.

- Wy tłumaczysz się z tego? - żądanie dotarło do niej z pewnym opóźnieniem.

- Nie wiem, jak... - zaczęła, ale spojrzał na nią z takim triumfem, jakby przyłapał ją na celowym unikaniu odpowiedzi.

- Nie powinnaś tak robić, wiesz o tym? - mruknął łagodniejszym tonem, który był niemalże pieszczotą w porównaniu do wcześniejszego ataku.

Poczuła, że powinna jakoś zareagować. Zrobić cokolwiek, by przerwać zakłęcie, które nie pozwalało jej się poruszyć.

- Nie zapytasz, co mam na myśli? - Głos Gabriela przerwał przedłużającą się ciszę, podczas gdy Alice usiłowała walczyć z iskierkami ekscytacji rozkosznie drażniącymi jej skórę. - Oczywiście, że nie - dokończył za nią. - Ale i tak się dowiesz. Nigdy nie powinnaś unikać odpowiedzi na bezpośrednie pytanie. Milcząc, rzucasz wyzwanie. A dla kogoś takiego jak ja wyzwanie jest wszystkim.

Sam był zdziwiony swoimi słowami. Rzeczywiście, lubił wyzwania, ale nie wtedy, gdy chodziło o kobiety.

- Myślę, że to nie w porządku wyrzucić byłą kochankę z biura tylko dlatego, że się pokłóciliście. - Poprzestała na tym jednym zdaniu.

- Za to w porządku jest przychodzić do czyjegoś biura i urządzać histerie? - bardziej stwierdził, niż zapytał, i zamaszystym krokiem ruszył w stronę drzwi, zatrzymując się przy regale pełnym książek.

Alice popatrzyła za nim. W ciągu paru tygodni pracy zdążyła oswoić nieco to miejsce. Przyniosła dwa kwiatki doniczkowe, a na biurku obok telefonu postawiła figurkę Buddy. Okrążywszy pokój, Gabriel wrócił do punktu wyjścia i utkwiał w niej uprzejme spojrzenie.

- Może nie miała takiego zamiaru - zauważyła spokojnie. - Gdyby chciała awantury, wystarczyło zadzwonić, zamiast przychodzić tutaj i narażać się na wyprowadzenie przez ochronę jak przestępca.

Cabrera uśmiechnął się tylko.

- Gdyby zadzwoniła, musiałaby najpierw porozmawiać z moją wierną i niezawodną asystentką, nieprawdaż?

Alice zaczerwieniła się. Jak to możliwe, że te dwa pochlebne przymiotniki zabrzmiały w jego ustach jak obelga?

- A może przyszła tutaj, żeby sobie ulżyć? - zapytał, przysuwając twarz bardzo, bardzo blisko. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. - Czy kiedykolwiek coś podobnego poczułaś, Alice?

- Co takiego? - wyszeptała, nie mogąc wydobyć z siebie normalnego głosu.

- Pasję, Alice. Poryw namiętności, który każe działać człowiekowi zupełnie irracjonalnie. - Odsunął się i Alice odetchnęła.

- Wolę kierować się rozumem - odpowiedziała.

- Więc nie poczułaś. Szkoda - stwierdził z udawanym zawodem.

- Jeśli znowu pytasz... - musiała przerwać, by nabrać powietrza. Cabrera nie tylko celowo starał się wyprowadzić ją z równowagi, ale także dobrze się przy tym bawił. - Mówiłam już, że nie będę rozmawiać o moich prywatnych sprawach!

- Przecież nie rozmawiamy o tobie, Alice - to mówiąc, przeciągnął się. Przez chwilę zastanawiał się, czy dać spokój tej rozmowie, ale porzucił tę myśl. Niespodziewana wizyta Georgii rozkojarzyła go. Musiał odreagować i Alice wydała mu się

bardzo wdzięcznym celem, chociaż normalnie tak się nie zachowywał. Gdyby na jej miejscu była inna dziewczyna, prawdopodobnie nie czułby pokusy.

Tak właśnie, pokusy. Alice budziła jego ciekawość. Zachowywała rezerwę i niechętnie dzieliła się szczegółami ze swojego życia. Przy tym wszystkim chciała sprawiać wrażenie szczerzej i bezpośrednio. Wiele dałaby za to, żeby się dowiedzieć, co też takiego tajemniczego robiła w weekendy. Nigdy o tym nie wspominała.

- Być może uważasz, że traktowanie kobiet w taki sposób jest w porządku, ale każdy jest inny i nigdy nie wiadomo, jaką krzywdę komuś tym wyrządzisz. - Głos Alice wyrwał go z zamyślenia.

- Krzywdę? - powtórzył jak echo.

- Nie powinnam tego mówić - uśmiechnęła się przeprasząco.

- Pracujemy razem. Masz prawo wyrazić swoje zdanie - mruknął.

- Przecież nie lubisz, kiedy kobiety mówią, co myślą. - Wskazała na drzwi, za którymi nie tak dawno zniknęła Georgia.

- Trafiony, zatopiony - powiedział z uśmiechem, który stopiłby serce każdej kobiety. - One przeważnie nic nie mówią, a ja ich nie zachęcam.

- Dlaczego? - Poczula, że musi go o to zapytać, chociaż była pewna, że zna odpowiedź. Po co miałby się wysilać, jeśli wszystko dostawał na talerzu. - Więc do czego je zachęcasz? - wiedziała, że nie powinna o to pytać, ale ciekawość była silniejsza.

- Do niczego - uciął. - A teraz, kiedy już zgłębiliśmy najdalsze zakątki mojej psychiki, może wrócimy do pracy?

Była prawie szósta, gdy znów ją zobaczył. Przez cały dzień był zajęty spotkaniami, ona siedziała przy laptopie, wypełniała raporty, umawiała wizyty na przyszły tydzień i najwyraźniej go unikała. Postanowił dać jej trochę czasu.

Alice zerknęła na zegarek i pomyślała, że pora się zbierać. Uporządkowała biurko, odłożyła dokumenty na miejsce i umyła kubek po kawie. Przez cały ten czas myślała jednak o ich porannej rozmowie. Gabriel po prostu był przyzwyczajony do burzenia barier, które ona postawiła. To nie było nic osobistego. Tak sobie to tłumaczyła. Nie był nią zainteresowany. Nie mógł być. Przypomniała sobie niski, seksowny głos Georgii, biodra kołyszące się uwodzicielsko, gdy wychodziła z biurowca, i pomyślała, że to musiał być typ, który mu odpowiadał. Typ seksbomby wyjętej prosto z serwisów poświęconych celebrytom.

Nagle przed oczami stanął jej Alan. Z rozwichrzonymi blond włosami i okularami przypominał studenta i tym ją ujął. Byli na paru randkach. Wydawało jej się, że są parą. Któregoś razu Alice przyłapała go na mieście z kobietą bardzo podobną do Georgii. Flora była drobna, miała pokaźny biust, a na sobie kusą sukienkę, która ledwo przykrywała pośladki. Była mniej luksusową i na pewno mniej zadufaną w sobie wersją Georgii. W każdym razie, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, kim jest Alice, przywitała ją serdecznie. Alan powiedział wtedy, że Alice jest jego koleżanką z pracy. Do dziś wspominała tę sytuację z rozbawieniem.

- Uśmiechasz się. - Nie zauważyła nawet, kiedy Gabriel wyszedł ze swojego gabinetu. Widząc, że zbiera się do wyjścia, pospieszył do szafy i podał jej płaszcz, po czym stanął przy drzwiach i oparł się o futrynę.

- Już prawie koniec tygodnia - odpowiedziała odruchowo, chociaż, prawdę mó-

więc, jej weekendy wypełnione daleką podróżą i opieką nad matką były bardziej wyczerpujące od pracy.

- Praca u mnie aż tak cię męczy?

Alice, podobnie jak inni pracownicy jej szczebla, dostawała specjalny dodatek odzieżowy do pensji, mimo to wciąż ubierała się w stare kostiumy, które mimo wymaganej kolorystyki wyraźnie odbiegały od preferowanego tutaj stylu.

- Oczywiście, że nie... Właściwie bardzo mi się tutaj podoba - powiedziała z poważną miną, a Gabriel wybuchnął śmiechem.

Był już prawie wieczór, a on wyglądał tak świeżo, jakby chwilę temu pojawił się w biurze. Należał do tych ludzi, którzy nawet po wielu godzinach wyteżonej pracy tryskali energią.

- To miłe. Nie spodziewałem się pochwał - powiedział.

Uśmiechnęła się grzecznie, zostawiając komentarz dla siebie.

- Sam zwykle jestem oszczędny w pochwałach - zaczął, czytając jej w myślach. Jak on to robił?

- Być może dlatego, że żadna z moich poprzedniczek nie wytrzymała tutaj dłużej niż dwie minuty - wyrwało się Alice. Już chciała siebie skarcić za tę szczerotę graniczącą z bezczelnością, gdy usłyszała kolejny wybuch śmiechu.

- Coś w tym rodzaju - powiedział, zerkając na nią z ciekawością. - Cóż... nie zatrzymuję cię. - Skłonił się kurtuazyjnie. - Spieszysz się i pewnie dlatego się uśmiechałaś?

Alice zdążyła zrobić krok w jego stronę, ale zatrzymała się.

- Słucham?

- Masz plany na wieczór - wyjaśnił. - Dlatego się uśmiechałaś?

Nie mógł przecież wiedzieć, że rozmyślała wtedy o tym, co powiedziała jej Georgia na odchodne, oraz o dziewczynie, dla której porzucił ją jedyny chłopak, jakiego miała.

Sam pewnie też miał plany. Może teatr? Potem kolacja w którejś z drogich i modnych restauracji w Londynie. A więc teatr, kolacja, a później... Nie, nie, wróć, kolacja i ucieczka przed reporterami. Za takimi jak on obowiązkowo uganiał się paparazzi. No a potem... Alice musiała przyhamować wyobraźnię, która podpowiedziała jej, że następnym punktem wieczoru jej szefa będzie seks... Poczła nagle uderzenie krwi i jej policzki zarumieniły się. Oto stała przed nim i rozmyślała o tym, jak kocha się z kobietą. Wyobraziła sobie jego dłonie sunące po gładkim ciele, palce delikatnie rozgarniające włosy na skroniach, usta niecierpliwie spijające pierwsze pocałunki. Och...

Ciałem wstrząsnął intensywny dreszcz, na czoło wystąpiły kropelki potu. Jej serce przygniótł ciężar pożądania, od którego zabrakło jej tchu w piersiach. Nie mogła się ruszyć. Gdy uniosła głowę, ujrzała ciemne, przepastne oczy wpatrzone w nią.

- Powinam już iść - wyjąkała.

Cabrera bez słowa uchylił drzwi. Przeciskając się obok niego, poczuła kolejne uderzenie gorąca. Drżące ręce musiała ukryć w kieszeniach płaszczka. Co się z nią działo? Nie lubiła go przecież. Powinna zachować dystans!

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz budynku, pobiegła w stronę metra, jakby ją ktoś gonił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się, dysząc głośno. Śniło jej się, że biegnie wąskim, niekończącym się korytarzem, goniąc Gabriela, który co chwila odwracał się i widząc ją, przyspieszał. Nie wiedziała, co jest na końcu korytarza, ani czy w ogóle korytarz się kończy. Pamiętała, że jakiś strach kazał jej nie zatrzymywać się po drodze.

Była mokra od potu i kompletnie zdezorientowana. Po chwili zrozumiała, że tuż obok dzwoni telefon. Nie budzik, lecz telefon. Nacisnęła zieloną słuchawkę i opadła wyczerpana na poduszkę.

- Nie śpisz? To dobrze! - Głos Gabriela uciął senny koszmar i usiadła wyprostowana, patrząc na budzik, który pokazywał szóstą piętnaście.

- To ty, Gabrielu?

- Aż tak dużo telefonów odbierasz od mężczyzn o tej porze? - zapytał, drażniąc się z nią. - Nie musisz odpowiadać.

- Co się stało z twoim głosem? - zapytała. To był pierwszy raz, kiedy Gabriel zadzwonił na jej prywatny numer. Zaniepokojona rozejrzała się po pokoju, jakby się obawiając, że za chwilę zmaterializuje się, wychodząc z cienia.

Na szczęście jej sypialnia była nieduża. Miała ściany w kolorze magnolii, nieokreślonego koloru zasłony, które szczelnie otulały okno, i dwa kolorowe pejzaże wiszące obok toaletki z lustrem. Oba przedstawiały sceny z Kornwalii i zostały namalowane przez lokalnego artystę, którego Alice poznała kiedyś przez matkę. Małeńki pokój w niedużym, wynajmowanym mieszkaniu, którego jedyną zaletą było położenie w sąsiedztwie stacji metra.

Sypialnię obok zajmowała jej współlokatorka Lucy, która o tej porze zapewne poграżona była w głębokim śnie.

- Wygląda na to, że jestem chory - odpowiedział schrypnięty głos, który ledwo poznała.

Choroba Gabriela była czymś tak niepasującym do niego, że Alice przeraziła się nie na żarty.

- Co ci jest? - zapytała, wygrzebując się spod kołdry i sięgając wolną ręką po szlafrok. W pokoju było chłodno. - Wezwałeś lekarza?

- Oczywiście, że nie! - wychrypiał urażony do słuchawki.

- Dlaczego nie?

- Jesteś ubrana? - Zniecierpliwiony ton kazał jej zerknąć do lustra, w którym zobaczyła siebie z potarganymi włosami, półprzymkniętymi powiekami i w rozciągniętym, workowatym podkoszulku, który zsunął się z ramienia, odsłaniając prawie całą pierś. Odruchowo poprawiła koszulkę i ponownie opadła na łóżko, zamykając oczy.

- Nawet nie wstałam. Mam ustawiony budzik na siódmą.

- W takim razie wyłącz go i wstań już teraz.

- Co konkretnie ci dolega? - spytała, nie podnosząc powiek.

- Boli mnie gardło... i głowa. Mam wysoką gorączkę. Musiałem zarazić się grypą.

- I dzwonisz do mnie o wpół do siódmej rano, żeby powiedzieć, że jesteś przeziębiony? - Alice miała dość tej rozmowy.

- Przekonasz się, że to nie jest zwykłe przeziębienie. Musisz wstać, pójść do biura i przynieść mi dwie teczki, które leżą na moim biurku. Chcę zająć się pewną sprawą, a nie wszystko mam w komputerze.

Pracowała z nim wystarczająco długo, żeby przyzwycząić się do rozkazującego tonu, ale żeby dzwonić do niej o takiej porze, to już była przesada.

- Mam przynieść ci te teczki?

- Tak, do mnie do domu. Zabierz też swój laptop. Dziś będziesz pracować tutaj. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale nie dam rady dotrzeć do biura.

- Może po prostu zrób sobie wolne, jeśli się źle czujesz, Gabrieli. - Jak każdy normalny człowiek! Chciała dodać, ale w porę ugryzła się w język. - Mogę ci zeskanować materiały i przesłać z biura, jeśli naprawdę chcesz się zająć pracą.

- Gdybym chciał, żebyś mi je zeskanowała, powiedziałbym o tym. Nie mogę zresztą tyle mówić. Boli mnie gardło. Jeśli wstaniesz teraz i pojedziesz do biura, będziesz u mnie gdzieś za godzinę, półtorej? Tylko się nie spóźnij. Masz pod ręką długopis?

- Długopis? - Alice była skołowana od tego słowotoku.

- Tak, długopis. Takie coś do pisania. - Westchnęła z rezygnacją. Był nieznośny, po prostu nieznośny! - Zapisz sobie mój adres. I, na miłość boską, weź taksówkę. Metrem będziesz tu jechała całe wieki. Mamy mnóstwo do zrobienia, a ja okropnie się czuję i nie wiem, ile czasu będę w stanie pracować. Musiałaś mnie czymś zarazić!

- To nie ja! Zresztą, prawie nie choruję. - Nie dość, że zachowywał się jak rozkapryszone dziecko, to jeszcze obarczał ją winą za chorobę.

- To się dobrze składa, bo masz przed sobą bardzo pracowity dzień. Zapisz adres...

Alice zapisała ulicę i numer domu. Wysłuchiwała w milczeniu kolejnych kilkunastu poleceń, po czym Gabriel się rozłączył, nie mówiąc nawet „do widzenia”.

Zdumiona wpatrywała się jeszcze chwilę w komórkę, po czym wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Wzięła prysznic, ubrała się w pięć minut i wykonała błyskawiczny makijaż. W drodze do metra posmarowała jeszcze usta błyszcznikiem. Tuż przy schodach na stację przypomniała sobie, że przecież miała przyjechać jak najszybciej. Stała więc przy krawężniku i zaczęła szaleńczo machać na nadjeżdżającą właśnie taksówkę.

Podawała kierowcy adres i wsunęła się w kątek kanapy. Była niewyspana i zła. Gabriel chyba w ogóle nie zdawał sobie sprawy, jak dezorganizuje życie innym. Może myślał, że wyższa pensja powinna rekompensować wszelkie niewygody.

Prawie godzinę później Alice, nieco spokojniejsza, wysiadła z taksówki i rozejrzała się. Nie знаła tej części Londynu. Ciekawe, czy ktokolwiek z biura już tu był. Imprezy firmowe odbywały się zawsze na mieście. Gabriel nie był typem jowialnego szefa, który urządzałby kolacyjki u siebie w domu.

Nieco zaskoczona stanęła przed imponującą fasadą budynku z czerwonej cegły, utrzymanego w stylu georgiańskim. Nie zastanawiała się nad tym, jak Gabriel mieszka, ale spodziewała się czegoś zdecydowanie mniej okazałego. Może apartamentu na ostatnim piętrze nowoczesnego wieżowca? Na co była mu rezydencja, je-

śli mieszkał w niej sam?

Przyglądała się kunsztownie zdobionym oknom i mosiężnej balustradzie przy schodkach prowadzących do drzwi. Z małą torebką przewieszoną przez ramię, dwoma segregatorami i torbą z laptopem wyglądała jak zabłąkany wędrowiec. Jeśli postoi tu jeszcze dłużej, ani chybi pojawi się policja albo ochrona. Weszła więc po schodach i nacisnęła dzwonek.

- Wejdz, proszę. Jestem na górze.

- Gdzie dokładnie? - zapytała, ale w odpowiedzi usłyszała jedynie brzęczenie domofonu i pchnęła drzwi. Najwyraźniej Gabriel uważał, że powinna go poszukać. Stała w pogrążonym w półmroku hallu. Był ogromny, chyba nawet większy od jej całego mieszkania dzielonego z koleżanką. Podłogę zdobiły wiktoriańskie kafle. Środkiem biegł długi perski chodnik, który dochodził do krętych schodów prowadzących na górę.

Co Gabriel robił na górze? Miał tam biuro? Alice wygładziła spódnice, która odrobinę pogniotła się w taksówce. Miała na sobie swój zwykły biurowy kostium składający się z czarnej spódnicy, białej koszuli i narzuconego na nią czarnego żakietu. Ucieszyła się, że nie przyszło jej do głowy założyć džinsów i bluzy.

Znalezienie Gabriela okazało się niełatwym zadaniem. Dom był wielki, miał trzy piętra, a na każdym z nich mnóstwo pokoi rozmieszczonych po prawej i po lewej stronie schodów. Zajrzała do dwóch salonów i kilku sypialni, zanim wreszcie trafiła na Gabriela. Przez uchylone drzwi dojrzała niepościelone łóżko i przystanęła, by zapukać.

- Nareszcie! Ile można czekać?

Siedział w łóżku oparty o spiętrzone u wezglowia poduszki. Kołdra niedbale odsunięta była na bok. Po drugiej stronie leżał otwarty laptop. Miał na sobie czarny grubo płaszcz kąpielowy, spod którego wystawały bose stopy. Na twarzy dojrzała ciemniejszy niż zwykle cień zarostu. Czarne włosy w artystycznym nieładzie dopełniały wizerunku. Poza nietypowym strojem wyglądał zupełnie zwyczajnie.

Rozejrzała się po sypialni.

- Będziemy pracować... tutaj? - zapytała, stojąc nadal w drzwiach.

- A dokąd mielibyśmy pójść? - zapytał zniecierpliwiony.

- Minęłam po drodze gabinet. Może...

- Nie mogę wychodzić z łóżka, jestem chory - przerwał jej, a w jego głosie zabrzmiało zdumienie. Po raz pierwszy w życiu widział kobietę, która stojąc w jego sypialni, wyglądała tak, jakby chciała stąd jak najszybciej uciec. - Zresztą to nie jest sypialnia, tylko suita. - Wskazał dłonią w kierunku okna, gdzie stała sofa, fotele i niski stolik.

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie będzie musiała siedzieć tuż przy nim.

- Przyniosłaś akta, o które prosiłem? - Gładko przeszedł do spraw związanych z pracą. - I usiądź gdzieś wreszcie. Nie będziesz chyba przez cały dzień stała przy drzwiach.

Podciągnął się wyżej i jej oczom ukazał się maleńki fragment opalonego torsu.

Mógł się chociaż ubrać, przecież wiedział, że przyjdzie. A może... może celowo tego nie zrobił? Czasami miała wrażenie, że Gabriel bezustannie robi sobie z niej żarty, i to był jeden z takich momentów.

Niezgrabnymi ruchami zdjęła torebkę i położyła segregatory na brzegu łóżka. Potem usiadła na sofie, wyjęła potrzebne do pracy rzeczy i rozstawiła laptop na kolanach.

- Bierzesz jakieś leki na to przeziębienie? - zapytała, czekając na uruchomienie się komputera. - To znaczy na grype - poprawiła się szybko.

- Oczywiście, że nie - powiedział urażony.

- Jak to nie?

- To nic nie da. Samo przejdzie.

Alice zaczęła się podnosić.

- Przyniosę ci paracetamol.

- Nigdzie się stąd nie ruszaj! - zaprotestował. - Otwórz folder z kontraktem Dicksona i uważaj, co mówię, bo nie będę dwa razy powtarzać.

Wstała, nie słuchając go.

- Gdzie masz apteczkę?

- Nie mam apteczki - westchnął zrezygnowany. Głowa mu pękała i nie miał siły na kłótnię.

Alice podeszła do łóżka i z założonymi na piersiach rękami przyglądała mu się.

- Rzeczywiście marnie wyglądasz.

- Nareszcie odkryłaś, że jestem ciężko chory. Moje gratulacje.

- Marnie wyglądasz, ponieważ nie chcesz sobie pomóc. I nie jesteś ciężko chory, tylko przeziębiony. To normalne wiosną.

- Jak to nie chcę sobie pomóc? - warknął na nią. - Każda inna na twoim miejscu byłaby szczęśliwa, że może się mną zająć, poprawić poduszki i bawić się w pielęgniarce.

- W takim razie proszę. - Podała mu telefon leżący na łóżku. - Zadzwoń do każdej innej. Chętnie zwolnię to zaszczytne miejsce.

- Usiądziesz wreszcie? - ryknął i niemal natychmiast zgiął się wpół targany kaszlem. Alice odwróciła się na pięcie i w milczeniu usiadła na sofie.

Tymczasem Gabriel naciągnął kołdrę na nogi i opadł wyczerpany na poduszki.

- Mam w torebce tabletki. Przyniosę szklankę wody i połkniesz je - powiedziała ze stoickim spokojem. - Przystanie cię boleć głowa.

- A gorączka? - zapytał słabym głosem. - Mam straszną gorączkę. Chodź tu i sama sprawdź, jeśli mi nie wierzysz.

Podeszła do niego znowu i dotknęła dłonią czoła. Nagłe uczucie tkliwości ścisnęło jej gardło. Miała ochotę pochylić się i pocałować go. Szybko cofnęła dłoń i wyprostowała się.

- Pewnie stan podgorączkowy. W każdym razie będziesz żyć - uspokoiła go, chociaż w tej chwili powinna się raczej zająć uspokajaniem siebie.

Skąd pojawiło się w niej tak niespodziewane pragnienie? Do tej pory Gabriel nie stanowił dla niej zagrożenia w relacji damsko-męskiej. Przez pryzmat tego, jak traktował kobiety, wydawał jej się prawie aseksualny. Prawie! Może jednak nie był tak jednowymiarowy i stąd ta reakcja. A może... może po prostu była taka sama jak wszystkie jego asystentki? Nie, to było niemożliwe. Nie mogłaby się zadurzyć w kimś, kogo tak nie znosiła.

Podeszła do stolika, na którym postawiała torebkę, i wyjęła tabletki.

- Pójdę po wodę – powiedziała.

- W łazience jest szklanka.

Po chwili wróciła i podała mu dwie tabletki.

- Weź je – powiedziała zdecydowanym tonem.

- I kto tu jest szefem? – mruknął Gabriel i posłusznie połknął tabletki, popijając wodą. – Zamiast czulej pielęgniarki, trafił mi się dowódca – dodał.

- Gabrielu, przyszedłam tu, ponieważ chciałeś pracować – powiedziała spokojnie. – Od rozrywek masz przecież swoje przyjaciółki.

- Właśnie że nie mam. Chwilowo jestem do wzięcia – powiedział z rozbrajającą szczerością. – Zresztą powinnaś o tym wiedzieć, przecież rezerwujesz mi stoliki w restauracjach i bilety do teatrów.

Była jego zupełnie niekobietą, bezbarwną, lecz pracowitą asystentką, która załatwiała prywatne rozmowy telefoniczne i organizowała mu randki.

O ile dobrze pamiętała, do tej pory rezerwowała tylko bilety do opery i było to już po awanturze z Georgią. Dwa bilety. Musiał więc mieć kolejną przyjaciółkę!

- A co z tą dziewczyną, z którą poszedłeś do opery?

Nagle poczuła się odstawiona na boczny tor. Szara myszka, w życiu której jest tylko praca, podczas gdy to, co najciekawsze – życie towarzyskie, romanse, rozstania i powroty – istniało gdzieś obok i było udziałem takich ludzi, jak Gabriel czy Georgia.

- No niestety – powiedział rozczarowany. – W życiu się tak nie wynudziłem, chociaż muszę przyznać, że warunki miała znakomite – uśmiechnął się porozumiewawczo.

Cóż, kolejna modelka czy aktoreczka nie spełniła jego oczekiwań. Za chwilę pojawi się następna. Niektórym życie wciąż podsuwało pod nos same smakowite kąski, podczas gdy inni latami czekali na swoją szansę.

- Poczucie goryczy wypełniło jej serce.

- A może ty byś mi znalazła dziewczynę? – powiedział wyraźnie rozbawiony. – Dopisałbym to do listy twoich obowiązków razem z dodatkowym wynagrodzeniem.

Alice, która dosłownie przed sekundą była w nastroju do uzalania się na swój ciężki los, poczerwieniała z gniewu. Co jeszcze każe jej zrobić? Wynieść śmieci?

- Jesteś chyba największym leniem, jakiego widziałam w całym moim życiu – powiedziała.

- Co takiego?

- Leń patentowany! – powtórzyła dobitnie, a jej rozognione spojrzenie mimowolnie prześlizgnęło się po torsie Gabriela, osłoniętym jedynie płaszczem kąpielowym. Serce podskoczyło raz, potem drugi i kołatało się w piersi nierównym rytmem. Trudno powiedzieć, czy winny temu był jej gniew, czy widok na wpuł rozebranego szefa. – Zupełnie cię nie obchodzi twoje życie osobiste. Dlaczego nawet nie odbierasz telefonów od swoich dziewczyn, tylko każesz mi wymyślać jakieś żalosalne wymówki? Prezent pożegnalny dla Georgii też musiałam sama wybrać. Nawet nie zapytałeś, co to było. Jeśli to nie jest lenistwo, to nie wiem co!

Alice kupiła wtedy dla Georgii ogromny bukiet kwiatów i kaszmirowy szal w kolorze płaszcza, jaki tamtego dnia miała na sobie. Wszystko to słono kosztowało, ale ponieważ Gabriel zaznaczył, że kwota nie gra roli, nie zamierzała być oszczędna.

Te kobiety zasługiwały na więcej niż prezent kupiony przez asystentkę.

- Chyba się zapominasz? - odparł Gabriel chłodno.

Leniwy? On? Pracował od rana do wieczora. Od wielu, wielu lat. Zaczynał od niczego i wspiął się na sam szczyt.

Jednak Alice nawet nie wspomniała o pracy. To typowe dla kobiet. Nie dostrzegają faktów, a czepiają się nieistotnych drobiazgów. Co za różnica, kto wybrał prezent? Ważne, że Georgia przestała mu się narzucać.

Zresztą, nie oszukujmy się, pomyślał. Kobiety nie uganiałyby się za nim, gdyby nie pieniądze. Dlatego jedyną jego zdaniem rzeczą, na jakiej mógł w życiu polegać, była wrodzona umiejętność ich pomnażania. Wszystko inne było efektem ubocznym bogactwa.

- Wybacz - powiedziała. - Nie powinnam tego mówić. To nie moja sprawa.

Przeprosiny wydały mu się nieszczerze, ale machnął na to ręką. Kogo obchodziła opinia asystentki? A jednak! Słowa Alice ubodły go, i to boleśnie.

Postawił laptop na kolanach. Mieli pracować, a tymczasem urządzali pogawędkę na tematy osobiste. Musiał przyznać, że po raz pierwszy coś takiego mu się zdarzyło. Alice miała szczęście, że doceniał jej pracę, w przeciwnym razie zbierałaby już rzeczy ze swojego biurka. Po pół godzinie zapomniał o tej potyczce, ale raz po raz przyłapywał się na tym, że przygląda się, a to jej głowie pochylonej nad laptopem, a to szczupłym palcom, kiedy wyliczała sprawy do załatwienia, a to znowu skromnie złączonym i całkiem zgrabnym nogom. Miała umysł analityczny, szybko kojarzyła fakty i to mu się w niej najbardziej podobało, chociaż zazwyczaj, myśląc o kobietach, nie zwracał uwagi na atuty inne niż te, które miał przed oczami.

Koło południa poczuł się o wiele lepiej. Alice miała rację. Mógł pomyśleć o tabletkach wcześniej. Podbudowany tym, spuścił nogi z łóżka i wstał. Alice zerknęła na niego przerażona, bo w ferworze pracy zdażyła już zapomnieć, że jej szef występuje dziś w stroju mocno niekompletnym. Tymczasem on przeciągnął się i powiedział, że idzie pod prysznic. Odprowadziła go wzrokiem. Miał szerokie barki i wąskie biodra, na które aż przyjemnie było popatrzeć.

- Może zaczekasz na mnie w kuchni? - odwrócił się, chwytając jej zamysłone spojrzenie. - Zjemy coś i wrócimy do pracy.

- Wyglądasz trochę lepiej - powiedziała, czując, że powinna się wytłumaczyć. - Może wolałbyś odpocząć?

- Nie lubię odpoczywać, to nie w moim stylu. Ale ty możesz rozprostować nogi i przejść się do kuchni, chyba że wolisz nadal dyskutować o sytuacji naszych spółek elektronicznych. W takim razie zapraszam do łazienki. Nie? - udał zdziwienie, gdy pokręciła głową. - Jak już tam będziesz, mogłabyś przygotować coś do jedzenia. Lodówka jest pełna. - To powiedziawszy, zamknął drzwi, zostawiając Alice z półotwartymi ze zdziwienia ustami.

Jedyne, co ten człowiek potrafił robić, to wykorzystywać ludzi na każdym kroku. Rozzłoszczona odstawiła laptop i ruszyła na dół. Jeszcze bardziej rozzłościło ją to, że nie potrafiła mu się przeciwstawić. Nie powinna była tu w ogóle przyjeżdżać, tylko pójść do biura. Teraz natomiast nie powinna myszkować po jego kuchni. A było to rzeczywiście imponujące miejsce. Od granitowych blatów, poprzez szafki, aż do sprzętu i podłóg, wszystko lśniło czystością. Gabriel na pewno miał służbę. Zastano-

wiło ją, dlaczego do tej pory nie natknęła się na gospozię czy pokojówkę.

Zajrzała do lodówki. Były jajka, bekon, ser i sporo wyrobów delikatesowych, takich jak włoska szynka czy hiszpańskie oliwki. Znalazła też kilka rodzajów pieczywa – wszystko w najlepszym gatunku i świeże. Ktoś musiał rano przynieść zakupy.

– Zawsze możemy coś zamówić. – Wyprostowała się gwałtownie, jakby ją przyłapano na nie wiadomo jakim występku. Nie spodziewała się go tak szybko. Był świeżo ogolony i na szczęście ubrany. Miał na sobie niebieskie dżinsy i koszulkę sportową z długim rękawem.

Minął ją i podszedł do blatu, a następnie zabrał się do parzenia kawy.

– Espresso czy latte?

– Latte poproszę – mruknęła. Nie przepadała za mocną kawą.

Gabriel całkiem sprawnie poruszał się po kuchni.

– Nie powinieneś chodzić boszo. Przeziębisz się jeszcze bardziej – zwróciła mu uwagę.

– Podłoga jest ogrzewana. Zdejmij pantofle i przekonaj się – powiedział.

Mogłaby też odpiąć górny guzik bluzki, pomyślał. Nie byli przecież w biurze, a ona nawet na chwilę nie zsunęła pantofli, nie zdjęła żakietu, nie podwinęła rękawów koszuli. Słowem, nie zrobiła nic, żeby jej było wygodniej. Była najmniej wyluzowaną kobietą, jaką znał.

Gabriel miewał w swym otoczeniu kobiety zgoła inne. Efektowne i chętne. Być może dlatego panna Alice Morgan, przeciętnie ubrana i nieprzystępna, niebywale go intrygowała.

Ubierała się fatalnie, ale kiedy odsunęła z twarzy długie włosy, można było dostrzec porcelanową skórę i świeże, pełne usta. Podając jej filiżankę kawy, ze zdumieniem stwierdził, że jest podniecony.

– Dziękuję – powiedziała Alice. Cała ta zabawa w dom nie przypadła jej do gustu. – Może dokończymy pracę? Mogłabym wcześniej pójść do domu.

Gabriel spojrzał, jak przybliżyła twarz do parującej filiżanki i wyobraził sobie jej szczupłe palce wokół jego penisa i delikatne muśnięcia różowego języka. Obraz ten był tak żywy i pojawił się tak niespodziewanie, że musiał zamrużyć powiekami, by wrócić do rzeczywistości.

– Nie płacę ci za to, żebyś wcześniej wychodziła do domu – powiedział ostro.

Co go ugryzło?

– Chodziło mi o to, że nie jestem głodna.

– W porządku – rzucił krótko. Jego myśli galopowały w zupełnie innym kierunku niż ta konwersacja, a erekcja, która nie chciała ustąpić, tylko je wzmacniała.

W ciemno mógł powiedzieć, że niemal każda ze znanych mu kobiet dałaby wiele, by znaleźć się u niego w domu. Każda oprócz tej jednej, która stała teraz z plecami przyklejonymi do lodówki i rozpaczliwie szukała wymówek, by jak najszybciej stąd wyjść. Nie pojmował tego. Jeszcze większą zagadką dla niego było to, że jej opór działał na niego jak płachta na byka.

Pomyślał chwilę, jak rozwiązać ten pat, i wyjął z kieszeni telefon. Zadzwoił do swojej ulubionej restauracji i zamówił obiad na dwie osoby. Wybór dań pozostawił szefowi kuchni, którego znał od dawna. Prowadząc rozmowę, nie spuszczał oczu z Alice, która z kolei zastanawiała się, czy nie próbuje wywołać w niej poczucia

winy. Wyraźnie oczekiwał, że z radością wskoczy w fartuszek i ugotuje mu obiad. Jeśli tak, to srogo się zawiódł.

- Wiesz, że mamy jeszcze sporo pracy przy Trans-Telecom? - Usiadł przy stole i podparł głowę rękami. Chyba znów miał gorączkę. - Nie stój tak! - odezwał się poirytowany. - Gdybyś miała się ode mnie zarazić, już by się to stało.

- Sądziłam, że wszystko mamy domknięte. - Podeszła i przycupnęła na brzegu stołka. Nawet nie pomyślała o tym, że może się od niego zarazić. Jej myśli pochłaniała w tej chwili najważniejsza kwestia, a mianowicie, kiedy będzie mogła stąd wyjść.

- Prawnicy przejrżeli już dokumentację, ale musimy jeszcze raz sprawdzić każdy szczegół. Nie mogę sobie pozwolić na błędy. Włożyłem mnóstwo wysiłku w przekonanie właścicieli do mojej koncepcji sprzedaży. Nie chcę też żadnych opóźnień.

Alice kiwała głową. Lubiła na niego patrzeć, kiedy omawiali sprawy służbowe. W jego oczach lśniła prawdziwa pasja. Gestami podkreślał wagę słów. Brwi, nieco ściągnięte, świadczyły o maksymalnym skupieniu. Widać było, że praca jest jego żywiołem. Był kompetentny, przewidujący i dokładny. A kiedy napotykał problemy, gotów był nie spać i nie jeść, byle tylko rozwiązać je jak najszybciej.

- Tak więc obawiam się, że nie masz wyboru - dokończył wywód i spojrzał na nią pytająco. - Alice? Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?

Drgnęła, wyrwana z rozmarzenia nad talentami swojego szefa. W tej samej chwili rozległ się dźwięk gongu. Po chwili Gabriel wrócił do kuchni z dwiema dużymi torbami ozdobionymi logo restauracji.

- Oczywiście, że słuchałam, mówiłeś o Trans-Telecom - powiedziała, odbierając od niego jeden z pakunków.

- Powiedziałem też, że prawdopodobnie będziesz musiała dodatkowo popracować nad tym w domu. Uprzedzam od razu, że w następny weekend jedziesz ze mną do Paryża podpisać kontrakt. Potrzebuję na miejscu kogoś zaufanego. Jeśli musisz, zmieniaj swoje plany.

- Następny weekend? - upewniła się.

- Tak, będziesz miała parę dni, żeby się przygotować.

Alice wiedziała, że mama jakoś da sobie radę bez niej, ale i tak czuła się winna. Mogła powiedzieć Gabrielowi, że w weekendy jeździ do matki, ale byłoby to kolejne przekroczenie granicy prywatności. Poza tym Gabriel Cabrera nie był typem człowieka, któremu chciałyby się zwierzać. Mogła się po nim spodziewać co najwyżej kąśliwego komentarza.

- Jasne, zmienię plany - zobowiązała się.

- Dobrze. To teraz przerwa na obiad, a potem wracamy do roboty - odparł, już spokojniejszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęło sporo czasu, odkąd Alice ostatnio była za granicą. Spędziła wtedy tydzień w Hiszpanii. Co prawda, tym razem miał to być wyjazd służbowy, a nie wypoczynkowy, ale miała nadzieję, że uda jej się wyrwać choć na parę godzin i pochodzić po mieście.

Jej mama dość dobrze przyjęła wiadomość o tym, że Alice nie pojawi się w następnym weekend. Była zupełnym przeciwieństwem Alice, która odziedziczyła urodę po ojcu. Niewysoka, z blond włosami i łagodnym spojrzeniem błękitnych oczu nawet w wieku pięćdziesięciu pięciu lat budziła zainteresowanie mężczyzn. Przypominała delikatne księżniczki z baśni Disneya. Jednak ten typ urody i charakteru stał się dla jej matki także przekleństwem. Przekonana, że najmocniejszym orężem kobiety jest uroda, nie zdążyła wypracować w sobie innych mechanizmów obronnych. Gdy mąż zaczął się oglądać za innymi, początkowo nie mogła w to uwierzyć, potem zaczęła na siłę poprawiać swoje wyimaginowane mankamenty. Farbowała włosy na najróżniejsze odcienie blondu, przeszła na dietę, aby stracić parę kilo, biegała do kosmetyczki. Jednak nic nie przynosiło pożądanego efektu. Mogła mieć każdego mężczyznę, ale kochała tylko tego, który ją zdradzał.

Wreszcie się poddała. Siedziała cicho, gdy mąż urządzał awantury. Nie skarżyła się, gdy na całe noce znikał z domu. Nie zaprotestowała nawet wtedy, gdy wspomniał jej, że gdyby nie pieniądze, dawno by ją rzucił. I tak, nie mogąc rozstać się ze zniechęconą żoną, Rex Morgan zrobił wszystko, aby zamienić jej życie w koszmar.

Dlatego Alice zawsze powtarzała sobie, że uroda niczego nie gwarantuje. Wystarczyło spojrzeć na jej matkę i na kobiety, z którymi umawiał się Gabriel.

Po śmierci męża Pamela Morgan pozostała więźniem w swoim domu. Już za czasów małżeństwa rzadko wychodziła. Potem na dobre zamknęła się w czterech ścianach. Cierpiała na agorafobię i gdyby nie troskliwi sąsiedzi, którzy zaglądali do niej w tygodniu, Alice musiałaby chyba przenieść się na wieś. Kiedy ją odwiedzała, udawało jej się namówić matkę na wyjście do ogrodu albo wspólny spacer do lasu. To było wszystko. Wymagała pomocy na co dzień i wizyt psychologa. Dlatego Alice tak dużą wagę przykładała do weekendów i tych chwil, kiedy mogła być przy niej.

Ostatnio było nieco lepiej. Na tyle lepiej, że Alice zastanawiała się, czy nie zacząć spędzać weekendów inaczej. Jednak z drugiej strony, co jej pozostawało? Od czasu, gdy rzucił ją Alan, nie miała przecież chłopaka. W Londynie przyjaźniła się tylko z Lucy. Jej życie towarzyskie praktycznie nie istniało.

Gdy mama zagadywała ją czasem o to, czy ma chłopaka, Alice nieodmiennie odpowiadała, że mężczyźni to same kłopoty i utwierdzała się w tym przekonaniu, opowiadając matce o Gabrielu i jego perypetiach z kobietami.

Ostatnie dni przed wylotem do Paryża spędziła na wyczerpanej pracy. Gabriel szyb-

ko pozbył się przeziębienia, chociaż wciąż wypominał jej, że na pewno go zaraziła. Zachowywał się czasami jak rozkapryszony chłopiec.

Paryż! Miała nadzieję, że uda jej się zobaczyć miasto nie tylko zza szyb taksówki i pokoju hotelowego. Ale oczywiście, był to przede wszystkim wyjazd służbowy.

Ustalili, że spotkają się już na lotnisku. Czekając na taksówkę, Alice w myślach odhaczała wszystkie punkty ze swojej listy kontrolnej. Dokumenty i laptop miała spakowane w bagażu podręcznym. Jeszcze raz upewniła się, czy ma telefon. Średniej wielkości walizka z ubraniami służbowymi na cztery dni stała obok drzwi wyjściowych.

Wyjrzała za okno. Był słoneczny wiosenny poranek. Wychodząc na zewnątrz, poczuła się, jakby czekała ją podróż dookoła świata. To, co w jej oczach było wydarzeniem roku, dla wielu kobiet w jej wieku było codziennością. Ach, jakże im tego zazdrościła.

Nagle tknęło ją złe przeczucie. Coś przeoczyła. I to coś bardzo ważnego. Wyteżyła umysł i po chwili wspomnienie Gabriela leniwie wyciągniętego na łóżku w samym płaszczu kąpielowym pojawiło się przed jej oczami. O rany, przecież będą tam sami. Przez całe cztery dni! Czy to możliwe, że jej podeksycytowanie podróżą do Paryża było związane z Gabrielem? Nie! Zerknęła na telefon, który wyświetlił wiadomość o czekającej taksówce. Rozejrzała się po ulicy i ruszyła w stronę samochodu.

Podczas krótkiej podróży na Heathrow zapomniała o dręczących ją wątpliwościach i skupiła się na bardziej przyziemnych tematach. Mama miała się dobrze. Alice będzie mogła spędzić kilka dni, nie zamartwiając się przez cały czas. W pracy pojawiła się perspektywa pozyskania kolejnej spółki i już myślała nad tym, jakie informacje będą potrzebne Gabrielowi. Na lotnisko przybyła o czasie i zadowolona z siebie stanęła przy stanowiska odprawy dla pasażerów pierwszej klasy, gdzie się umówili.

Po chwili pojawił się Gabriel. Popatrzył sceptycznie na walizkę, torbę z laptopem i małą torebkę przewieszoną przez ramię.

- To twój cały bagaż?

Trudno powiedzieć, czego oczekiwał. Może odmiany? Tymczasem Alice wyglądała jak zwykle. Czarne pantofle, biała koszula i szary kostium składający się ze spodnicy do kolan i żakietu. Przez ramię miała przerzucony płaszcz.

- Przecież to tylko cztery dni - odparła.

Gabriel prezentował się, jak zwykle, olśniewająco. Miał na sobie kremowe spodnie i takiego samego koloru pulower, spod którego widać było koszulę w paski. Na rączce ogromnej walizki wisiała elegancka, zamszowa kurtka.

- Znam kobiety, które na jedną noc zabrałyby więcej bagażu niż ty - mruknął w odpowiedzi. Z przyjemnością patrzył na jej zaróżowione nagle policzki i oczy, które nieporadnie unikały jego spojrzenia.

Po odprawie i zdaniu bagażu ruszyli w stronę saloniku dla VIP-ów.

- Jeszcze nigdy nie byłam w Paryżu. - Alice rozglądała się po eleganckim wnętrzu dla pasażerów pierwszej klasy. Wygodne kanapy ustawione były tak, by zapewnić gościom prywatność. W głębi znajdował się bufet, wokół którego uwijał się kelner.

Gabriel aż przechylił głowę, zaskoczony tym wyznaniem. Alice rzadko odzywała się niepytana, a jeśli już, to nigdy nie poruszała tematów osobistych. W efekcie nic

o niej nie wiedział. Brak wylewności uważał u kobiet za zaletę. Z nią było inaczej. Im więcej ukrywała, tym bardziej miał ochotę wiedzieć o niej jak najwięcej.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdziła.

- Myślałem, że w szkołach jeździ się do Paryża na wycieczki.

Alice przypomniała sobie szkolne lata. Chodziła do zwykłej, państwowej szkoły. W domu nikt nie poświęcał jej uwagi. Ojca przeważnie nie było, a matka była zajęta swoimi problemami.

- Byłam kiedyś w Hiszpanii. Zaprosiła mnie koleżanka ze szkoły. Miałam wtedy czternaście lat i to były najfajniejsze wakacje.

- A wakacje z rodzicami?

- Bardzo rzadko wyjeżdżaliśmy. - Jej ton zrobił się ostrożniejszy.

- Dobrze znam to uczucie - powiedział Gabriel.

Zerknęła na niego zaskoczona i uświadomiła sobie, że nic nie wie o jego przeszłości, poza tym, że był utalentowanym biznesmenem i w tej chwili już chyba miliarderm. Nie orientowała się jeszcze zbyt dobrze w całym zakresie działalności jego wielu firm, ale kiedyś pobieżnie przejrzała bilanse z poprzednich lat.

Była ciekawa, co miał na myśli, ale nie na tyle, by pokonać nieśmiałość. Co innego, gdyby sam zaczął opowiadać. Zresztą, dlaczego miałby się jej zwierzać. Podobnie jak ona, potrafił oddzielać sprawy osobiste od zawodowych.

Gabriel zauważył, że nie pociągnęła rozmowy i że musiało to wynikać z kalkulacji. Sam nie wiedział, dlaczego wdał się w tę rozmowę i zaczął ją wypytywać o przeszłość. Było to dość czytelne zaproszenie do wymiany doświadczeń. A wtedy musiałby opowiedzieć jej o dzieciństwie w rodzinie zastępczej. Nikomu jeszcze o tym nie powiedział.

Czterodniowy wyjazd do Paryża wydał mu się nagle wyprawą w nieznaną, podczas której mogło się wydarzyć wszystko. Zastanawiał się, czy Alice kiedykolwiek się upiła, tańczyła na stole albo poszła na całość. Był ciekaw, co porabiała przez te wszystkie weekendy, które zarezerwowała sobie podczas pierwszego dnia pracy. Wreszcie przyłapał siebie na rozmyślaniach, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna. Pamiętał, że na początku zaprzeczyła, ale może coś się zmieniło?

Wywołano ich lot i Gabriel musiał odłożyć te niezwykle ciekawe rozważania na później. W czasie lotu rozmawiali tylko o pracy. Alice zachowywała dystans, ale Gabriel, wyczulony na najdrobniejsze zmiany nastroju u kobiet, widział, że jest zachwycona. Raz po raz dotykała dłonią aksamitnie miękkiego obicia foteli, rozglądała się dyskretnie i zerknęła za okno. Trochę jak mała dziewczynka, która pierwszy raz wyjeżdża na wakacje. Sądząc po reakcjach, chyba nigdy nie leciała pierwszą klasą.

Zarezerwował dla nich pokoje w najdroższym hotelu w Paryżu i jedynym, w jakim lubił się zatrzymywać. Uśmiechnął się na samą myśl, jaką będzie miała minę, gdy wreszcie dotrą na miejsce. Był tym podekscytowany jak nastolatek, który próbuje zrobić wrażenie na dziewczynie. Szkoda, że kiedy był nastolatkiem, nie w głowie mu były takie rozrywki. Większość czasu spędzał wtedy na nauce, która miała mu zapewnić lepszą przyszłość. I tak się stało. Teraz, gdy już był bogaty, nie musiał robić wrażenia na nikim. Nawet na kobietach.

Na lotnisku czekała już na nich limuzyna z kierowcą.

- Czy ty nigdy nie zachowujesz się tak jak zwykli ludzie? - mruknęła Alice, kierując to pytanie bardziej do siebie niż do niego. Była przekonana, że do hotelu pojedą taksówką. Gabriel usłyszał jednak tę uwagę.

- Dlaczego? - zapytał, sadowiąc się blisko niej. Przed oczami miał jej delikatny profil. Alice odgarnęła kosmyk włosów za ucho. Miała na sobie kolczyki z perłą, dziewczęce i tak różne od ekstrawaganckiej biżuterii, którą zwykle widywał u kobiet w jej wieku.

Alice, której na dobre udzielił się wakacyjny nastrój, roześmiała się tylko.

- Powinnaś to robić częściej - powiedział z przekonaniem.

- Co takiego?

- Śmiać się.

- Nie wiedziałam, że to mój atut - powiedziała rozbawiona. Wyglądała na odrobinę bardziej rozluźnioną, co zapewne było zasługą kieliszka wina wypitego na pokładzie. - Powiedz, Gabrielu, czy jest coś, co robisz sam, czy zawsze wszyscy ci usługują?

- Sam zarabiam pieniądze - powiedział, uśmiechając się uroczo. - A potem płacę innym, żeby martwili się o resztę.

- I to wystarcza do szczęścia? - Alice naprawdę była ciekawa, jak to jest być tak bogatym. Skąd tacy ludzie jak Gabriel brali siłę, by każdego dnia wstawać do pracy, jeśli ich jedynym motywem były pieniądze. A te już przecież mieli.

- Czyżbyś zamierzała wygłosić kazanie na temat rzeczy, których nie można kupić?

- Odkąd sięgał pamięcią, marzył o pieniądzach. Można było za nie kupić wszystko, czego mu wtedy brakowało.

- Miłości nie można kupić - powiedziała z przekonaniem Alice i tym razem Gabriel musiał się roześmiać.

- Mógłbym ci udowodnić, że jest inaczej - rzekł ubawiony, ale w jego reakcji Alice zauważyła coś, co chciał przed nią ukryć. Brązowe oczy z uwagą przyglądały się jego przystojnej twarzy.

- To nie miłość! - zachnęła się Alice, nie mogąc sobie przypomnieć, jakim cudem zeszli na tak osobiste tematy. Oparła się plecami o drzwi, odsuwając się od niego jak najdalej.

- Może i nie miłość, ale mnie wystarcza - powiedział chłodno Gabriel i popatrzył przez okno. Alice nie wyglądała na romantyczkę, ale mógł się mylić.

- A co z małżeństwem? Stabilizacją? - nalegała.

- Co masz na myśli? - Brwi Gabriela uniosły się ku górze.

- Nie masz takich marzeń albo planów?

- Chyba nie. - Zastanawiał się przez chwilę. - Już dawno temu doszedłem do wniosku, moja panno ciekawska, że jedyne, na czym można w życiu polegać, to pieniądze. Nauczyłem się robić z nich właściwy użytek. Pieniądze cię nie oszukają, nie mają wymagań, nie są marudne i mogę za nie kupić to, co chcę i kiedy chcę.

Alice też nie miała złudzeń co do miłości, ale daleko jej było do cynizmu.

Gabriel nie tylko nie wierzył w miłość, ale też nigdy nie zadałby sobie trudu, by jej szukać.

Alice odwróciła się w stronę szyby, za którą migały ulice Paryża. Zjechali już z ob-

wodnicy i w wolniejszym tempie przemierzali się po metropolii. Był przepiękny dzień z niebieskim niebem i jaśniejącym wysoko słońcem. Zbliżało się południe.

- Może powiesz mi, co mamy dzisiaj w planie? - zapytała, powracając do tematów służbowych.

- Odpocznemy parę godzin w hotelu, a potem kolacja z klientem.

- Trzeba szybko zrobić rezerwację.

- François i Marie zaprosili nas do siebie - powiedział. - Dlatego przylecieliśmy dzisiaj, a nie dopiero w poniedziałek. Zbierze się cała rodzina. Pomyślałem, że to dobra okazja, by sprawdzić, czy nie chcą się wycofać.

- Kolacja jest u nich w domu?

- Podobno to prawdziwy pałac. Sam jestem ciekaw. To przyjęcie z okazji czterdziestej rocznicy ich ślubu. François mówił, że będzie nawet kilku dygnitarzy.

Alice popatrzyła na niego lekko spanikowana. Zawsze jej się wydawało, że tego rodzaju spotkania służbowe odbywają się w restauracjach wypełnionych po brzegi gośćmi, gdzie łatwo wtopić się w tłum. W końcu była tylko asystentką, miała robić notatki i to wszystko. Ale prywatne przyjęcie to zupełnie inny kaliber. Przede wszystkim będzie tam gościem. W myślach przetrzepała zawartość swojej walizki, stwierdzając z przerażeniem, że nie zabrała ani jednej sukienki.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem. Wysiadając, Alice na chwilę przystanęła oszołomiona widokiem fasady ze szkła, która pięła się wysoko w górę. Słyszała o tym hotelu. Zresztą, kto nie słyszał? Przyspieszyła kroku, żeby dogonić Gabriela.

- Tu będziemy mieszkać? - szepnęła z niedowierzaniem.

Przyglądała mu się z zazdrością. Musiał być przyzwyczajony do takich miejsc. Ze spokojem znosił małe zamieszanie, jakie wywołało ich pojawienie się. Półgłosem wydawał polecenia boyowi hotelowemu, który im towarzyszył. Tymczasem bagażowi zajęli się walizkami, co Alice odnotowała, obejrzwawszy się jeszcze raz za siebie.

Przyjemnie było iść koło niego, nawet jeśli była tylko asystentką. Nikt o tym przecież nie wiedział. Uniosła zatem głowę i wkroczyła w świat marmurów i żyrandoli składających się z tysiąca kryształów, drogocennych mebli, dzieł sztuki i kosztownych tkanin zdobiących parter hotelu. Wdychała powietrze przesycone nieokreślonym, przyjemnym aromatem i napawała oczy widokami, jakich nigdy dotąd nie miała okazji oglądać.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnęła, gdy boy hotelowy otworzył przed nimi drzwi do dwóch sąsiadujących ze sobą suit i wręczył im karty magnetyczne.

- Możesz mówić na głos - odparł Gabriel również szeptem. - W takich miejscach dyskrecja jest największą cnotą.

W jej oczach błysnęła irytacja, ale Gabriel uśmiechnął się tylko. Odwrócił się na chwilę do chłopca i powiedział do niego coś po francusku. Dyskretnym gestem wsunął mu w dłoń napiwek i chłopak po chwili zniknął. Zostali na korytarzu sami.

- Po prostu jesteś szczery - powiedziała z namysłem.

Weszli do mniejszego korytarza oświetlonego paroma kinkietami i Gabriel otworzył drzwi do przestronnej, urządzonej z przepychem sypialni, po której nawet się nie rozejrzał.

- Nie stój tak, wejdź dalej! - zażądał.

Zrzucił z siebie kurtkę i buty. Stojąc na bosaka, wypuścił koszulę ze spodni i roz-

piął dwa górne guziki. Następnie sięgnął po telefon i ze zmarszczonym czołem przeglądał wiadomości.

Zrobiła kilka kroków i przystanęła na środku, wytrącona z równowagi widokiem łóżka. Przypominało jej przymusową wizytę w jego domu.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - przypomniał sobie, zerkając na nią.

- Nie wiedziałam, że w planach jest eleganckie przyjęcie i chodzi o to, że... - zaczerwieniła się.

- Spakowałaś tylko ubrania do pracy? - domyślił się od razu. - Niech zgadnę - zmrużył oczy, przypatrując jej się z lekkim uśmieszkiem - szary kostium, kilka białych bluzek, kilka par rajstop i czarne pantofle...

- Wiem, że to może wydawać się nudne, ale uważam, że praca to nie rewia mody. Gdybyś mi powiedziała...

- Wiedziałaś, że będzie kolacja z klientem. Myślałaś, że któryś z tych nudnych kostiumików zrobi wrażenie?

- Dlaczego nie? Są dość eleganckie i wyglądają profesjonalnie.

- Są szare i nijakie! - odparował.

- To nieprawda!

- Dostajesz dodatek na ubrania tak jak inni pracownicy. Płacę ci, żebyś wyglądała jak człowiek. Ale zdaje się, że nie wydałaś na to nawet jednego funta.

Prawie wszystkie pieniądze, które Alice zarabiała, szły na opłacenie psychologa dla matki, resztę wydawała na czynsz i jedzenie. Nie zostawało aż tyle, by mogła kupować żakiety za pięćset funtów i pantofle od Manolo Blahnika.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytała, czerwieniąc się jeszcze mocniej.

- Przecież widzę. Chyba że wydajesz te pieniądze na jakieś ekstrawaganckie ciuchy, w których nie mogłabyś się pokazać w pracy.

- Nie sądziłam, że do biura trzeba się ubierać w drogie rzeczy - powiedziała gniewnie, przypominając sobie, że zauważyła to już pierwszego dnia.

- Zanim ta rozmowa zupełnie zejdzie na boczny tor, może skorzystasz z wolnego czasu i pójdziesz kupić jakąś wyjściową sukienkę - poinformował ją chłodno.

Alice przeliczyła w myślach skromne oszczędności, które udało jej się odłożyć, odkąd pracowała u Cabrery, i pobladła.

- Musiałabym wziąć z oszczędności - wyjąkała, widząc oczami wyobraźni, jak jej minimalne zabezpieczenie finansowe obraca się w pył.

Gabriel tylko machnął ręką.

- Przeleję pieniądze na twoje konto. Kup tyle ubrań, ile potrzebujesz. I pójdz do spa. Jest wspaniałe. Zrób wszystko, co chcesz, i nie zwracaj sobie głowy kosztami.

- Wszystko? Ale po co? - Alice nie rozumiała nic, oprócz tego, że gdyby mogła, najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Co gorsza, z upokarzania jej Gabriel czerpał jakąś perwersyjną przyjemność.

- Alice. - Uniósł rękę, uciszając ją. - Powiem to wprost. Jesteś młodą kobietą i chciałbym cię wreszcie zobaczyć w czymś szykownym, a nawet frywolnym. - Uśmiechnął się przekornie.

- W życiu nie przyszłabym tak ubrana do pracy!

- Masz chociaż jedno ubranie, które nie jest szare, sztywne i nudne? Dlaczego upierasz się, żeby wyglądać jak zakonnica? François i Marie to bogaci ludzie i są

Francuzami. Dodaj jedno do drugiego i masz kwintesencję elegancji. Co sobie pomyślą, jak zobaczą cię na przyjęciu ubraną w ponury, wiszący jak worek kostium biurowy z sieciówki? Zrozum, twoje ubranie nie musi budzić sensacji, ale dobrze by było, gdybyś przynajmniej nie odstawała od reszty gości.

- Nie pomyślałam o tym, żeby zabrać czarną sukienkę.

- Z tej samej linii co kostium?

- Z tej samej. Ponurej i wiszącej jak worek - stwierdziła oschle.

Gabriel uniósł w górę ręce w geście rozpaczy, nie wiedząc już, jak przemówić jej do rozsądku.

- Słuchaj, mogłem przecież owijać w bawełnę, ale to nie w moim stylu. Uwierz mi, jeśli pojawisz się na przyjęciu w jednym z tych koszmarnych uniformów, chwilę po przekroczeniu progu zaczniesz się czuć jak odludek. Poza tym ludzie zaczną się zastanawiać, jakim jestem szefem, jeśli nie potrafię zadbać o przyzwoity ubiór pracowników.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, że mnie obrażasz? - wybuchnęła, bliska łez.

- A ty potrafisz sobie wyobrazić, jaką mi wystawisz laurkę? - Jego ciemne oczy wyzywały ją na pojedynek.

- Co zatem mam kupić za twoje pieniądze, słucham!

- Kup coś eleganckiego, sztywnego i w kolorze. Nabawisz się depresji od tych szarości.

- Przepraszam, ale nie będziesz mi mówił, jak mam się ubierać! - odparła oburzona, chociaż wiedziała, że Gabriel ma rację. Wyobraziła sobie swój szary, skromny kostium na tle koktajlowych, eleganckich sukienek, garniturów, a może nawet fraków i sukien wieczorowych. Była na straconej pozycji.

- Po prostu mówię, jak jest! - Po raz pierwszy jednak poczuł, że nie powinien traktować jej tak obcesowo.

- W porządku! - powiedziała przez zaciśnięte zęby, nadal urażona.

Jaka kobieta na świecie nie skorzystałaby z propozycji ubrania się na czyjś koszt? Lub może inaczej: na jego koszt. Jeszcze takiej nie poznał. Tymczasem Alice miała minę, jakby rozgryzła plasterek cytryny i zastanawiała się, czy go połknąć, czy wypluć. Przedziwne!

Chciał jej tylko oszczędzić blamażu. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie nauczyło go życie, było to, że ludzie uwielbiali oceniać innych po ubiorze. Nie wierzył, że Alice nigdy się z tym nie spotkała. Zachowuj się jak król, a będą cię traktować po królewsku.

Mimo to czuł jakiś niesmak z powodu tej dyskusji, a mina Alice mówiła, że musiał ją obrazić, i to mocno. Trudno. Nie będzie jej przeproszał. Mowy nie ma! Znacząco spojrział na zegarek, po czym ojcowskim tonem doradził jej, że jeśli chce coś kupić, powinna się zbierać. zaproponował, by pojechała limuzyną i zapisał adresy kilku znanych butików.

Gdy Alice odebrała od niego kartkę, znalazła na niej same domy mody wielkich projektantów. Ponieważ z wrażenia zabrakło jej tchu, zdołała tylko wydusić:

- O której się spotykamy?

- Impreza rozpoczyna się o ósmej. Spotkajmy się w barze na dole o wpół do

ósmej. Zdążymy jeszcze wypić drinka i będziemy na miejscu o ósmej trzydzieści.

Ponieważ wielki pan nie miał w zwyczaju pojawiać się punktualnie. Alice ochłoneła już nieco, chociaż ręce wciąż jej drżały.

- Po południu będziemy jeszcze pracować? - zapytała chłodno.

- Jest sobota. Masz wolne.

- Dziękuję - powiedziała sztywno i podeszła do drzwi.

W myślach układała plan na dalszą część dnia. Weźmie prysznic, rozpakuje swoje szare, sztywne i nudne ubrania, a potem pójdzie wydawać jego pieniądze na ciuchy, które pozwolą jej wtopić się w tłum gości.

Przed wyjściem zatrzymała się na chwilę.

- Będę w barze o siódmej trzydzieści. Gdyby coś się zmieniło, daj mi znać.

Zamknęła za sobą drzwi i poczuła, jak ciężar spadł jej z serca. Przynajmniej nie będzie musiała go oglądać przez najbliższe parę godzin. Weszła do swojego pokoju i od razu poszła do łazienki. Gorący prysznic wystarczył, by zmyć z siebie resztki przygnębienia. Wysuszyła włosy i spięła je w niski kok, ubrała się, zerknęła do lustra i w zdecydowanie lepszym nastroju zeszła na dół, gdzie czekał już na nią kierowca.

Jeśli jej szef polecił, by dostosowała swój wygląd do jego wyrafinowanych oczekiwań, to nie będzie mu się więcej sprzeciwiać. Co więcej, postara się wypaść jak najlepiej!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alice nigdy jeszcze nie miała do dyspozycji nieograniczonego budżetu na ubrania. Dom rodziców nie należał do bogatych, chociaż ojciec miał niezłą pracę, a matka dysponowała niewielkim majątkiem. Większość pieniędzy szła na utrzymanie domu, spłatę kredytu, a potem także na kochanki ojca.

Mama kupowała jej ubrania, a potem dawała też niewielkie kieszonkowe. Dlatego nie wiedziała, jak to jest wydawać pieniądze na coś, co nie jest jej absolutnie niezbędne do życia.

Zabrała ze sobą podręczny przewodnik i najpierw poprosiła kierowcę, by zawiózł ją na Pola Elizejskie, chociaż było to tak blisko, że właściwie mogła się przejść. Pomyślała, że zanim na dobre rzuci się w wir zakupów, warto przespacerować się po mieście. Pogoda sprzyjała spacerom i wysiadłszy z samochodu, kazała kierowcy wracać do hotelu. Było o wiele cieplej niż w Londynie i wkrótce Alice w rozpiętym płaszczu z buzią rozpromienioną uśmiechem, wędrowała najbardziej znaną aleją Paryża, mijając ekskluzywne restauracje, kawiarnie i tłumy rodowitych paryżan oraz turystów. Niestety nie miała czasu wejść do muzeum, ale z ogromnym zainteresowaniem obserwowała perełki architektury opisane w przewodniku.

Zmęczona nieco, przysiadła w kawiarnianym ogródku i zamówiła kawę z croissantem. Obserwując ruchliwą o tej porze ulicę, rozmyślała o tym, co powiedział do niej Gabriel. Nieważne, że się starała. I tak uważał ją za nudną szarą mysz, która nawet nie potrafi się ubrać. Na myśl przyszła jej Georgia w czerwonej, opinającej ciało sukience i pantoflach na szpilkach. Z czarnymi lokami i długimi paznokciami w kolorze szkarłatnym wyglądała jak gwiazda filmowa z lat czterdziestych.

Nie miała szans, by choć trochę zbliżyć do jego ideału. Zupełnie nie miała warunków. Z jej drobnym biustem i niezbyt szerokimi biodrami nie mogłaby nawet udawać seksbomby. Tylko by się ośmieszyła. Po drugie, nie znosiła epatowania ciałem niezależnie od okoliczności. Musiała wymyślić coś innego. Coś, co będzie ją różnić od typowych towarzyszek Gabriela. Pokaże mu, że nie jest szara ani tym bardziej nudna!

Okolo wpół do piątej wróciła do hotelu pieszo obwieszona torbami z zakupami. Z werwą wkroczyła do swojego pokoju, rzuciła zakupy na łóżko i rozejrzała się po eleganckim wnętrzu. Potem podeszła do okna, z którego miała widok na ulicę i pobliski plac. Przypomniała sobie, że Gabriel polecał spa. Doskonały pomysł! Zadzwo niła do recepcji i umówiła się na saunę, manikiur, pedikiur i czesanie.

Przed siódmą wypoczęta i zrelaksowana wróciła do pokoju i przyjrzała się uważnie swoim idealnie wyglądającym paznokciom, stopom i włosom. Jako nastolatka nigdy nie miała czasu na siedzenie przed lustrem ani strojenie się. Bardziej zajmowało ją to, w jakim nastroju będzie matka, albo czy zastanie w domu ojca. Zresztą w ich domu panował swoisty podział. To matka była uważana za piękność i skupiała się na urodzie. Córka - mimo że ładna - interesowała się głównie nauką.

Teraz jednak po tych wszystkich zabiegach kosmetycznych Alice poczuła, że wstąpiły w nią nowe siły i patrząc na swoje odbicie, po raz pierwszy zobaczyła w lustrze kogoś innego niż zwykle. Wysoką, szczupłą dziewczynę o figurze modelki. Wsunęła biodro do przodu, przybierając pozę jak na wybiegu, i roześmiała się w głos.

Może nie była Kopciuszkiem wybierającym się na bal, ale obiecała sobie, że tego wieczora nie dopuści do głosu zasadniczej i przewidywalnej Alice Morgan.

Podczas popołudnia na mieście kupiła cztery pary szpilek i cztery sukienki, po jednej na każdy wieczór, który miała spędzić w Paryżu. Ta, w której miała się dzisiaj pokazać, była najbardziej elegancka. Była to długa, sięgająca prawie do kostek, bladoróżowa suknia z szyfonu przepasana bordową wstęgą w pasie. Suknia miała głębszy dekolt i krótkie rękawki zsuwające się z ramion. Materiał ładnie podkreślał jej szczupłą figurę, nie robiąc z niej przy tym chudej tyczki. Do sukni dobrała kaszmirowy szal w podobnym, pudrowym odcieniu, ozdobiony drobnymi, amarantowymi cekinami. Wszystko doskonale zgrane z pomalowanymi na ciemnoróżowo paznokciami.

Jednak największa zmiana dotyczyła fryzury. Jej włosy, zawsze naturalnie kasztanowe, były teraz rozświetlone delikatnymi refleksami w kolorze karmelu i orzecha. Lekko podcięte, ożyły, zamiast smętnie spływać na ramiona.

Pod wpływem impulsu chwyciła telefon, zrobiła sobie zdjęcie i przesłała mamie, która odpisała: „Co za zmiana!” oraz: „Baw się dobrze”.

Szybko wskoczyła w sukienkę, stopy wsunęła w ciemnoróżowe welurowe szpilki z długim noskiem. Spryskała powietrze perfumami i weszła w pachnący obłok. Sprawdziła, czy nie rozmazała przez przypadek makijażu, i poprawiła usta. Sięgnęła po małą torebkę w kolorze butów i punktualnie o siódmej trzydzieści pojawiła się na dole w hallu.

Przysięgłaby, że ludzie przyglądali jej się, ale nie miała śmiałości, żeby odpowiedzieć na te spojrzenia. Podobnie musiał się czuć Gabriel, który skupiał na sobie spojrzenia kobiet, gdziekolwiek się pojawił. To znaczy, czuł się tak, zanim został zblazowanym, leniwym, antypatycznym i... Musiała przerwać tę wyliczankę, ponieważ dostrzegła go na samym końcu salonu oświetlonego tylko małymi lampkami stojącymi na stolikach.

W przeciwieństwie do reszty hotelu, trudno było tutaj znaleźć choćby jeden element wystroju przypominający czasy współczesne. Pod nogami ścieł się miękki, wzorzysty dywan. Ściany zdobiły gobeliny ze scenami walk i polowań, a z okien zwiisały ciężkie bordowe zasłony. Meble niewątpliwie były antykami. Otaczała ją urzekająca atmosfera dekadencji.

Gabriel siedział i przeglądał gazetę. Obok na stoliku stała butelka czerwonego wina i wypełniony do połowy kieliszek. Pogrążony w lekturze, nie zauważył, kiedy podeszła. Jego uwagę zwróciła dopiero zaskakująca cisza. Podniósł głowę i ujrzał przed sobą Alice.

Mimo woli wstrzymał oddech. Potem podniósł się i lekko skłonił.

- Widzę, że wypełniłaś moje polecenie co do joty - powiedział z uznaniem.

Z trudem oderwał oczy od smukłej figury, która do tej pory nikła gdzieś pod niedopasowanym biurowym uniformem. Jej obecność postawiła w stan alertu wszystkich gości znajdujących się w barze, mimo że ani suknia, ani jej zachowanie nie były

w żaden sposób wyzywające. Wręcz przeciwnie, Alice emanowała gracją i wdziękiem godnym księżniczek.

- Kieliszek wina? - zapytał i gestem zaprosił ją, by usiadła. - Opowiadaj, dokąd wybrałaś się na zakupy.

Zaczęła, oczywiście, od spaceru. Zachwycała się Paryżem, pogodą, nawet sklepami, które jej polecił. Na dobrą sprawę, nie wiedziała, czy jej kreacja podobała mu się czy nie. Trudno było cokolwiek wyczytać z wyrazu jego twarzy i nagle Alice zapragnęła, by powiedział jej jakiś komplement.

Sam też wyglądał świetnie, ale to było u niego normalne.

- Co zrobiłaś z włosami? - zapytał niespodziewanie. - Wyglądają jakoś inaczej.

W tym momencie Alice przestała się czuć jak jego asystentka. Traktował ją, jakby byli na randce.

- Fryzjerka lekko je rozjaśniła.

- Lepiej ci w jaśniejszych włosach - powiedział, ledwo panując nad chęcią pogłaskania ich.

- Może powinniśmy się przygotować do pytań, jakie mogą nam zadawać na temat transakcji?

Gabrielowi było to w tej chwili absolutnie obojętne. Przede wszystkim, mając przed sobą takie widoki, nie był w stanie skoncentrować się na interesach. W myślach raz po raz natykał się na ślady czegoś, co mógłby nazwać pożądaniem. Myślał na przykład o tym, jak by tu pozbawić swoją skrupulatną asystentkę pantofli, zdjęć z niej tę suknię i podziwiać w pełnej krasie wyciągniętą lubieżnie na jego łóżku. Nie miał pojęcia, dokąd takie myśli miały go zaprowadzić, szczególnie że do tej pory starał się nie mieszać życia prywatnego z pracą. Jednak dla niej był skłonny złamać nawet tę zasadę.

- Tak - mruknął ledwie dosłyszalnie. - Powinniśmy...

Jednym haustem opróżnił resztę wina i nalał sobie kolejny kieliszek.

Alice rozpoczęła mały wykład na temat spółki i szczegółów transakcji. Słuchał tego jednym uchem.

- Szczególnie że - kontynuowała - mówiłeś, że ile tam jest dzieci? Troje? I wszyscy mają funkcje decyzyjne?

- Tak, troje - potwierdził i oparł się wygodniej, popijając wino. Jego spojrzenie błędziło po jej sylwetce otulonej delikatną tkaniną. Miała jędrne piersi i szczupłą talię. Mimo to różniła się od kobiet, z którymi dotychczas się spotykał. Ich kobiecość była ostentacyjna. Alice nie musiała prowokować, by wzbudzić zainteresowane. - Dwóch synów i córka - dodał, widząc, że Alice oczekuje odpowiedzi. Był tak rozkojarzony zmianą w jej wyglądzie, że nie mógł myśleć o niczym innym. - O ile pamiętam, córce było obojętne, czy rodzina sprzeda firmę, czy nie. Podróżuje po świecie i udziela się w fundacjach. A ty? Masz rodzeństwo?

Przeszedł tak gwałtownie na grunt prywatny, że straciła rezon.

- Słucham?

- Siedzimy sobie tutaj i pijemy drinka. Nie musimy przez cały czas rozmawiać o pracy. - Napełnił jej kieliszek winem i łagodnie odsunął jej dłoń, gdy chciała zaprotestować. - Opowiedz mi o swojej rodzinie. Masz braci? Może siostry? Rodzina pochodzi z Anglii?

Dlaczego tak się denerwowała? Zastanowiła się przez moment. Matka była jedynaczką, a ojciec miał brata w Australii, z którym zerwał kontakty dawno, dawno temu. Kiedy była mała, bardzo chciała mieć braciszka albo siostrzyczkę. Z czasem jednak porzuciła te marzenia, widząc, jak między rodzicami dzieje się coraz gorzej. Jedno nieszczęśliwe dziecko w rodzinie wystarczyło, tak sobie wtedy myślała. Naprawdę trudno było o tym wszystkim opowiadać, i to obcej osobie. Czuła się niezręcznie.

Poza tym potrzebowała dystansu. W przeciwnym razie jeszcze trudniej jej będzie panować nad uczuciami, których się bała, a które pojawiały się zupełnie znikąd. Jak wtedy, gdy był chory, a ona nagle zapragnęła go pocałować. Teraz też stąpała po bardzo cienkim lodzie. Czyż nie chciała, żeby powiedział jej coś miłego? Nie zachowywała się jak nastolatka na pierwszej randce? Musiała ostrożnie dobierać słowa, tak aby nie przekroczyć granicy, za którą – była tego pewna – podzieli los jego poprzednich asystentek. Nieszczęśliwie zakochanych kobiet, które jej szef wyrzucił z pracy.

Jeśli nie odpowie na jego pytanie, będzie drażył temat. Zdążyła już poznać jego nieustępliwość.

– Jestem jedynaczką – odpowiedziała po dłuższej chwili. – Ojciec nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym.

– Przykro mi. A mama?

– Mieszka w hrabstwie Devon. – Alice upiła trochę wina i uśmiechnęła się chłodno.

– Czyżby koniec uprzejmej konwersacji? – zapytał.

– Właśnie popatrzyłam na zegar wiszący za tobą i musimy już iść – powiedziała i zaczęła się podnosić. Unikając jego spojrzenia, wygładziła dłońmi dół sukni, a gdy podniosła oczy, zobaczyła, że patrzy na nią z uznaniem. Nie spuścił wzroku i Alice poczuła, że jej policzki zalewa czerwień. Patrzył na nią w taki sposób, jakiego chciała uniknąć.

W głowie miała kompletną pustkę.

– Wyglądasz dziś oszalamiająco. – Wstał, przeszedł na drugą stronę, ujął jej dłoń i pochylił się, składając na niej pocałunek.

Muśnięcie ust zelektryzowało ją. Rozejrzała się spłoszona, czy nikt nie patrzy. Patrzyli wszyscy.

– Dziękuję – odparła, gdy idąc pod ramię, opuszczali bar. – Nie myśl tylko, że teraz możesz mi mówić, co mam na siebie zakładać – dodała, czując, że znowu musi bronić swojej niezależności.

– Nawet jeśli zostaniesz królową balu?

– Och, daj spokój – powiedziała i zarumieniła się jeszcze mocniej.

Wyglądała przy tym tak słodko, że Gabriel poczuł się dumny jak paw.

– Nie wierzysz mi? – zapytał, gdy wsiedli do limuzyny.

– Nie wiem... może trochę... – odpowiedziała niskim, zmysłowym głosem, idealnie pasującym do jej królewskiej sukni. Żrenice miała rozszerzone. Oczy śmiały się do niego spod długich zalotnie podkreślonych rzęs. Mógłby na nią patrzeć bez końca.

Alice chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego z jej ust wyrwało się ni to westchnienie, ni to cichutkie jęknięcie. Ledwie słyszalny dźwięk, który ją wystraszył

i który Gabriel bezbłędnie zinterpretował.

Siedziała tak blisko, że czuł ciepło jej ciała. Jak zaczarowana patrzyła w jego oczy. Gdyby teraz odsunął się od niej, czar by prysnął. Tak właśnie powinien zrobić. Ale jej oczy, jej usta, jej alabastrowa cera działały na niego jak afrodyzjak. Przysunął się jeszcze bliżej. A niech to! Była jego asystentką. Czy naprawdę chciał się w to bawić? Wiedział przecież, jak się kończą jego romanse.

Sekundę później całował ją. Przymknęła oczy i miękkie usta rozchyliły w oczekiwaniu. Powoli wsunął język, smakując zakazany owoc. Kolejne cichutkie jęknięcie i przygarnął ją do siebie, obejmując dłonią krągłą pierś. Pod tkaniną wyczuł twardniejący sutek.

- Nie masz stanika? - zapytał i poczuł silny wzwód.

Najchętniej powiedziała by kierowcy, żeby zawrócił. Marzył, by zedrzeć z niej sukienkę, pchnąć ją na łóżko i posiąść. Szybko i mocno.

- Nie - wyszeptała mu prosto w usta. - Za duże wycięcie z tyłu...

Powinien ją całować, a nie mówić. Robił to naprawdę dobrze. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek tak mocno pragnęła mężczyzny. Pod dotykiem palców na jej ciele eksplodowały maleńkie ładunki rozkoszy. Krew szumiała w żyłach, myśli krążyły wokół rozkosznego ciepła.

Dłoń Gabriela zsunęła się w dół. Czuła jej słodki ciężar na biodrze, udzie i kolanie. Jednak gdy podwinął rąbek sukni i wsunął dłoń między jej nogi, zmierzając w górę, momentalnie otrzeźwiała. Co oni wyprawiali! Z trudem oderwała od niego usta, wyprostowała się na kanapie i nerwowymi ruchami zaczęła poprawiać zadartą w górę sukienkę.

- Coś się stało? - zapytał Gabriel, tak podniecony, że ledwie dał radę złożyć te trzy słowa w całe zdanie. Nie wiedział, czy za swoje zachowanie ma winić rozkoszny smak zakazanego owocu, czy monotonnej diety, składającej się z kobiet będących klonami Georgii.

- Co się stało? - Nerwowo popatrzyła na kierowcę. Ale ten w ogóle nie zwracał na nich uwagi. Była zdenerwowana, ale wciąż czuła w ustach słodki smak jego pocałunków i jej protest nie wypadł przekonująco.

Odsunął się od niej.

- Nie mam pojęcia. Jeszcze przed chwilą całowałaś mnie jak szalona, a teraz chcesz grać niedostępną dziewczycę? Gdzie się podziała ta namiętna dziewczyna? - Uśmiechnął się lekko i, jak jej się wydało, złośliwie.

- Nie powinnam tego robić - powiedziała żarliwie. - I nie zrobiłabym, gdybyś mi nie nalał tyle wina.

- Wypiłaś półtora kieliszka i rzucasz mi się w ramiona - przypomniał jej. - Zastanawiam się, co by było po całej butelce. Zresztą, może jeszcze będę miał okazję sprawdzić, w końcu wieczór się dopiero zaczyna. - Z jego ust nie schodził figlarny uśmiech.

Alice zaczerwieniła się.

- To się nie powtórzy. Nie mówmy już o tym.

- Bo co? - zapytał zaczepnie.

- Bo będę musiała odejść z pracy. Nie chcę, żeby ta nieistotna... pomyłka - powiedziała z naciskiem - zniszczyła mi karierę - dodała.

Gabriel umilkł. Musiał dać jej ochłonąć, bo najwyraźniej nie wiedziała, jak się odnaleźć w tej sytuacji. Drobną pomyłką. Dobrze sobie! Musiała być albo bardzo naiwna, albo... nie miała żadnego doświadczenia. Przyjrzał jej się podejrzliwie. Może nie wiedziała, że o takich „pomyłkach” nie da się łatwo zapomnieć.

- Nie chciałam cię urazić - powiedziała, starając się zachować spokojny głos.

- Możemy też udawać, że nic się nie stało.

- Dobrze. - Ale wcale nie poczuła się spokojniejsza.

- Chyba dojeżdżamy - zmienił temat.

Alice popatrzyła przez przednią szybę. Limuzyna zwolniła na podjeździe oświetlonym lampionami. Rezydencja przypominała wyglądem kamienicę wokół placu Wogezów, który zapamiętała z przewodnika. Na dziedzińcu parkowało mnóstwo drogich samochodów. Alice starała się słuchać, co mówi do niej Gabriel opowiadający w tej chwili o historii domu, który był własnością rodziny od pokoleń, ale nie mogła się skupić. W jej ciele tlił się płomień, który rozniecił pocałunek Gabriela. Nadal go pożądała, a najgorsze w tym wszystkim było to, że on zapewne widział, co się z nią dzieje.

Alice siedziała niemal wciśnięta w drzwi samochodu i unikała jego spojrzenia. Czuł, że gdyby przysunęła się bliżej, znów byłaby jego. Nie było mowy, żeby zostawił ją w spokoju. Obudziła w nim drapieżnika. Zdobędzie ją, choćby się miał wygłupić.

Po raz pierwszy w życiu czuł coś, nad czym nie umiał zapanować. Co więcej, spodobało mu się to. Potrzebował odmiany.

Impreza już trwała, kiedy weszli. Elegancko ubrani ludzie stali w grupkach, rozmawiając, popijając szampana z długich kieliszków i częstując się przekąskami roznoszonymi przez atrakcyjne kelnerki. Gabriel ledwo je zauważył. Dziś całą jego uwagę przykuwała Alice. I nie tylko jego. Patrzyli na nią zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Mimo że słabo znała francuski, szybko znaleźli grupkę, która dla odmiany chciała podszlifować angielski. Nie była ani trochę onieśmielona, czego Gabriel się obawiał. W towarzystwie błyszczała jak najprawdziwsza gwiazda.

Transakcja, z powodu której ich zaproszono, była pewna. François powiedział mu pod koniec wieczoru, że rodzina stoi za nim murem. Razem z synami chciał wejść w nową branżę i sprzedaż jednej ze spółek była mu na rękę.

Gabriel był zadowolony, że nie pojawiły się żadne problemy, ponieważ z doświadczenia wiedział, że przy tak zaawansowanych negocjacjach wątpliwości oznaczały prawie zawsze chęć wycofania się z interesu. Uścisnął rękę François i rozejrzał się po sali. Zobaczył Alice śmiejącą się w głos i trzymającą za ramię rosnącego blondyna, który pochylał się, szepcząc jej coś do ucha.

Złość i piekąca zazdrość kazały mu interweniować. Żwawym krokiem zaczął przedzierać się przez tłum w ich kierunku. Zabawa trwała na całego. Wokół panował gwar i śmiechy. Goście zdążyli wypić mnóstwo szampana i innych trunków. Do diabła, jeśli ona wypijała tyle co inni...

Wyrósł przy nich jak spod ziemi, zdecydowanym ruchem ujął Alice za łokieć i pociągnął ją ku sobie.

- Pora na nas.

- Tak szybko? - Spojrzała na niego rozbawiona. Na policzkach miała rumieńce, a różowe, lekko rozchylone usta wyglądały tak apetycznie, że miał ochotę ją pocałować. Napotkawszy ponure spojrzenie, Alice odchrząknęła i spojrzała przepraszająco na towarzyszącego jej blondyna.

- Tak. Musimy wracać.

Gabriel zwrócił się do jej towarzysza i powiedział coś po francusku. Tak szybko, że nie zrozumiała. Blondynowi zrzedła mina. Pożegnał się. Widziała, że Gabriel jest zły. Wyglądał, jakby miał się rzucić na bogu ducha winnego Jeana Pierre'a. Zdążyła jeszcze pomachać mu na pożegnanie i odwróciła twarz ku Gabrielowi, który, co za-uważała dopiero teraz, trzymał jej łokieć w żelaznym uścisku.

- Pójdziemy się pożegnać z gospodarzami, a potem wracamy do hotelu.

François i Marie stali na środku sali, zajęci rozmową z kilkoma znajomymi i członkami rodziny.

- Wspaniałe przyjęcie, prawda? - powiedziała zachwycona Alice.

- Skąd wytrzasnęłaś tego chłystka? - wycedził przez zęby, ale nie zdążyła odpowiedzieć.

Podeszli już do gospodarzy i Gabriel przywołał grzeczny uśmiech. Podziękował za zaproszenie i umówił się na podpisanie umowy w poniedziałek. Alice wymieniła uściski ze wszystkimi.

Po paru minutach znaleźli się na zewnątrz.

- Nie po to cię tu przyprowadziłem, żebyś flirtowała na oczach wszystkich!

Alice wybuchnęła śmiechem. Szampan uderzył jej do głowy. Przypomniała sobie także, że prawie nic nie jadła. Tak bardzo chciała zapomnieć o ich pocałunku, że zapomniała przy okazji o całym świecie. Ile to było kieliszków? Nie potrafiła policzyć. Najważniejsze, że przestały ją dręczyć wyrzuty sumienia i była w doskonałym humorze.

- Przecież chciałeś, żebym się wtopiła w tłum.

- Miałaś stać przy mnie i zapamiętywać wszystko, co mówił François i jego rodzina! - Wściekły pomógł jej wsiąść do limuzyny i trzasnął drzwiami. Sam wszedł od drugiej strony i machnął na kierowcę. Samochód potoczył się powoli w kierunku głównej drogi.

- Nie sądziłem, że będziesz pić jak szewc i dawać się obmacywać jakiemuś pajacowi!

Alice gwałtownie obróciła się ku niemu.

- Nie piłam jak szewc! - zaprotestowała.

- Kim był ten facet? Czy chociaż miał coś wspólnego z przejęciem spółki?

- Chyba nie. - Zakryła usta dłonią, tłumiąc ziewnięcie.

Gabriel posłał jej pełne potępienia spojrzenie.

- Czy ja cię aby nie nudzę? Zapominasz chyba, że płacę ci za pracę! - Był wściekle zazdrosny. Alice, najwyraźniej bardzo śpiąca, wyglądała jeszcze ponętniej niż przez cały wieczór.

- Nie odchodziłabym na krok, gdybyś powiedział to wyraźnie. Zresztą nawet nie rozmawiałeś z panem Armandem na osobności. Gdyby tak było, podeszłabym.

- Kim on był? - Gabriel domagał się wyjaśnień. Alice nie chciała mu powiedzieć nic o mężczyźnie, z którym tak świetnie się bawiła, dopóki jej nie przerwał.

- Czyżbyś był zazdrosny? - Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Wymieniliście się numerami? A może umówiłaś się z nim na randkę? Jeśli tak, to zapomnij. Nie będziesz się zabawiać na mój koszt! - Palcami nerwowo przeczesywał włosy, czekając na odpowiedź.

Po raz pierwszy w życiu dręczyło go piekące uczucie zazdrości o kobietę.

- Oczywiście, że nie dałam mu numeru telefonu i nie wybieram się na żadną randkę. Jean Pierre to bardzo miły chłopak i wcale nie przeszkadzało mu, że ledwo mówię po francusku.

Już on dobrze znał takich miłych chłopaków i wiedział, co sobie myślą. Natomiast Alice zupełnie nie miała świadomości, że jej perlisty śmiech był oczywistym flirtem, i to w każdym języku.

- Pytałaś, czy jestem zazdrosny - mruknął, nie spuszczać z niej oczu. - Więc tak, jestem zazdrosny.

Atmosfera między nimi momentalnie zgęstniała. Alice wstrzymała oddech. Nie przyznałaby się nikomu, że przez cały wieczór obserwowała go i zastanawiała się, czy nie wróci do hotelu z którąś z dopiero co poznanych kobiet.

- Dlaczego?

- Ponieważ cię pragnę. - Nieruchome spojrzenie hipnotyzowało ją.

- Nie możemy! - wyszeptała. - To byłaby straszna pomyłka. Ja... ja taka nie jestem.

- Jaka? Tylko nie mów, że nie masz ochoty przespać się ze mną.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać.

- Za dużo myślisz o tym, czego nie powinno się robić.

- Jesteś przyzwyczajony, że kobiety rzucają ci się do stóp. Wiem o tym - zaczęła.

- Ty się nie rzuciłaś - zauważył.

Limuzyna zajechała pod ich hotel. Gabriel nie zauważał upływającego czasu. Każdym nerwem i każdą komórką odczuwał tęsknotę do kobiety, która siedziała tak blisko, a była tak daleko.

Wychylił się do przodu i zamienił dwa słowa z kierowcą. Chwilę potem szli w stronę wejścia. On z rękami włożonymi w kieszenie spodni. Ona szczelnie otulona szalem, kurczowo przyciskała do siebie torebkę.

Był zazdrosny... po raz pierwszy w życiu.

Uganiał się za kobietą... także po raz pierwszy w życiu.

Zdobędzie ją... ale tylko na jej życzenie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W hallu kręciło się jeszcze trochę ludzi, ale tu, na górze, panowała taka cisza, że Alice wyraźnie słyszała bicie swojego serca, gdy bez słowa zmierzali w stronę swoich pokoi. Nie mogła się zdecydować, czy ta dziwaczna rozmowa w samochodzie odbyła się w rzeczywistości, czy też może tylko w jej wyobraźni.

W drodze do pokoju zatrzymała się na chwilę, by zdjąć ze stóp pantofle. Nie była przyzwyczajona do szpilek, które były co prawda wygodne, ale po czterech godzinach zaczęły się dawać we znaki.

- Już się rozbierasz? - Zmysłowy głos dogonił ją i wprowadził w popłoch.

- Rozbolały mnie stopy. Prawie nigdy nie noszę szpilek.

- W takim razie daj im teraz odpocząć i do zobaczenia rano. - Ominął leżące na dywanie pantofle i poszedł do swojej sypialni.

Alice odetchnęła z ulgą. Jutro będzie mogła zapomnieć o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. O pocałunku w samochodzie, o tym, jak na nią patrzył i o wybuchu zazdrości.

Przede wszystkim była jego asystentką. Nawet jeśli na moment wytrącił ją z równowagi i pozwolił uwierzyć, że jest atrakcyjną kobietą, to... to powinna z tego wyciągnąć właściwe wnioski i zacząć chodzić na randki, a nie wzdychać do swojego szefa.

Schyliła się po pantofle i trzymając je w dłoni, stała i patrzyła, jak nieco dalej Gabriel wyjmuje kartę magnetyczną. Za chwilę zamknie za sobą drzwi do pokoju i zostawi ją tutaj samą, a wtedy nigdy się nie dowie, czy rzeczywiście jest dla niego atrakcyjna.

- Zaczekaj!

Gabriel odwrócił głowę. Uśmiechał się. Czyżby wiedział, że będzie chciała go zatrzymać.

Nie spodziewał się, że zmieni zdanie. Właściwie myślał już o tym, żeby stanąć pod zimnym prysznicem, bo tylko tak mógłby ostudzić pożądanie do tej dziwnej kobiety, która go nie chciała. Jego!

- Tak?

Podbiegła do niego gnana niezwykłym jak na nią porywem serca. Przez cały ten czas nie zdawała sobie sprawy, że jej zachowania i światopogląd są takie staromodne. Miała dopiero dwadzieścia pięć lat, a nie pamiętała, kiedy ostatnio bawiła się tak dobrze jak dziś.

Wyhamowała tuż przed nim i popatrzyła w górę.

- Zgadzam się!

- Na co? - Patrzył w roziskrzone szczęściem oczy i nie rozumiał.

- Och, wiesz przecież, o czym mówię. Podobasz mi się. Nie rozumiem tego, bo nawet nie jesteś w moim typie - paplała chaotycznie.

- Obiecujący początek. - Gabriel nie mógł powstrzymać śmiechu. - Przynajmniej

nie będziesz miała głupich pomysłów.

- Jakich pomysłów? Ach, takich jak Georgia? Żeby mieć cię na własność? Bez obaw - uspokoiła go.

- Skąd ta zmiana? - zainteresował się Gabriel. - O ile pamiętam, miałem nigdy więcej nie wspominać o pocałunku w samochodzie.

Gabriel wszedł do sypialni. Zapalił światła i przyciemnił je, tak że w pokoju panował półmrok, po czym otworzył przed nią szeroko drzwi.

- Zapraszam.

Weszła i jej spojrzenie natychmiast spoczęło na łóżku.

- A więc? - zapytał ponownie, siadając na sofie i wyciągając nogi przed siebie.

- Chyba potrzebuję zmiany. Nie wiem, jak to wytłumaczyć i na pewno będę żałować, ale...

- Bez tych wszystkich „ale” życie nie byłoby takie interesujące - zgodził się.

Zapadła cisza, po czym Gabriel przeciągnął się i powiedział głosem miękkim jak aksamit:

- Zdejmij suknię.

- Co takiego?

- Chcę cię zobaczyć naga.

- Nie... nie mogę.

- Dlaczego nie? - Wyprostował się i oparł łokcie na kolanach. Zadziwiła go jej wstydlivość. - Chyba nie jesteś dziewicą?

- A miałyby to jakieś znaczenie?

- Owszem!

Alice rzuciła buty na podłogę. Niezręcznie byłoby jej siadać obok niego na sofie, więc przycupnęła na krześle. Wciągnięcie go w rozmowę dawało jej więcej czasu na przemyślenie decyzji. Istniała szansa, że jeszcze się rozmyśli i ucieknie do swojej sypialni. Zresztą, oboje znajdowali się w dziwnej sytuacji i powinni przemyśleć konsekwencje.

- Wystraszyłaś się? - uśmiechnął się, czytając w jej myślach.

- Nie. Po prostu chciałam wiedzieć, co by to zmieniło.

- Znasz mnie już chyba? - powiedział poufałym tonem. I rzeczywiście, Alice miała wrażenie, że zdążyła go dość dobrze poznać. On najwyraźniej też odnosił podobne wrażenie. - Nie szukam niczego szczególnego w związkach z kobietami. Mówiłem to każdej, z którą chodziłem na randki i mówię to tobie. Seks jest przyjemnym sposobem spędzania czasu, ale to nie miłość ani wstęp do czegoś więcej. Jeśli nie masz doświadczenia i nie będziesz mogła się z tym pogodzić... - Wzruszył ramionami, ale w jego spojrzeniu była nadzieja, że nie zmieni decyzji.

- Nie jestem dziewicą - odpowiedziała szorstko. - Rozmowa o takich szczegółach przypomina raczej negocjacje przed kontraktem.

- Co w tym złego?

- Nic, tylko... - Nie wiedziała, jak ubrać w słowa myśli, i zamilkła.

- Tylko ty szukasz romansu, prawda?

- Ależ skąd! - zerwała się z krzesła. - Chyba zwariowałam. Pójdę już do siebie. Nie powinnam...

Gabriel wstał i złapał ją za rękę, zanim zdążyła schylić się po buty. Palce delikat-

nie zacisnęły się wokół nadgarstka. Nie trzeba było zaczynać tej rozmowy, pomyślała. Słowa zabijają nastrój. Co innego dotyk. Ciepło silnej męskiej dłoni, które czuła w tej chwili, przypomniało jej, dlaczego pobiegła za nim i stała teraz w jego pokoju.

- Pokażę ci, dlaczego nie powinnaś nigdzie iść. - Lekko przyciągnął ją ku sobie; oparła się o mocny tors. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła powieki. Tylko na chwilę, żeby nie patrzeć prosto w oczy, które potrafiły czytać w jej myślach.

Pocałował ją i zrozumiała, że już nie ucieknie. Zatopiła palce w jego włosach i przywarła mocniej do miękkich, ale stanowczych ust. Drżała na całym ciele, dotykając jego twarzy, karku. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego robi. Że się odważyła. Ona, taka ostrożna, przewidująca i porządna.

Oddała pocałunek, delektując się nim. Ich języki dopiero się poznawały. Powolny, zmysłowy taniec rozgrzewał jej zmysły. Szal zsunął się na podłogę, odsłaniając głębokie wycięcie sukni.

Gabriel cofnął się i spojrzała na niego oszołomiona.

- Rozbierz się dla mnie, Alice. Tylko nie mów, że nie możesz. Odwróć się, pomogę ci.

- Jeszcze nigdy nie robiłam striptizu.

- Pokażę ci, to proste.

Poluzował krawat i efektownym ruchem odrzucił go na bok. Na początku ją to rozśmieszyło, ale kiedy zaczął rozpinać guziki koszuli, jeden po drugim, zastygła w niemym zachwycie i podziwiała kocie ruchy, którymi pozbywał się kolejnych elementów garderoby.

To był dopiero początek, a on nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak podniecony. Alice natomiast patrzyła jak dziecko wpuszczone do ogromnego sklepu ze słodyczami.

Po chwili stał przed nią prawie nagi, w samych bokserkach. Miał piękne ciało. Szerokie barki, wyrzeźbiony brzuch, mocne bicepsy. Och, było na co popatrzeć.

Nagle dopadł ją stres. Jak będzie wyglądać, gdy przyjdzie kolej na nią? Co sobie o niej pomyśli? Wiedziała przecież, że woli drobne kobiety z dużym biustem.

Usiadł na kanapie i zapytał:

- Jak mi poszło?

Alice rozpięła do końca suknię i wyswobodziła najpierw jedno, potem drugie ramię. Nabrała głęboko powietrza, by się uspokoić, i pozwoliła sukience opaść na podłogę. Chłodne powietrze postawiło sutki niewielkich, ale krągłych jak jabłka piersi. Nie miała odwagi podnieść oczu, gdy do niego podeszła.

Dopiero gdy poprosił, popatrzyła.

Łagodny głos działał na nią kojąco. Nie miała na sobie nic prócz koronkowych, różowych fig. Gabriel oparł dłonie na jej biodrach i obsypał pocałunkami płaski brzuch. Uczucie niesamowitej satysfakcji wypełniło ją po brzegi. Może nie wyglądała jak seksbomba, ale udało jej się go podniecić. Widziała to na własne oczy.

- Wyglądasz cudownie - szepnął.

Złapała go za ramiona, gdy wsunął palec za gumkę w pasie i ściągnął z niej figi. Teraz już była kompletnie naga i, co było dla niej dziwne, nie bała się. Jej dotychczasowe intymne doświadczenia z Alanem pozostawiły ją w przekonaniu, że nie jest zbyt atrakcyjna. A gdyby ktoś powiedział jej wtedy, że stanie kiedyś naga przed tak

seksownym mężczyzną jak Gabriel, i to bez najmniejszego poczucia wstydu, musiałyby się roześmiać.

Gabriel wsunął dłoń między jej kolana i przesunął ją wyżej. Ciepłe palce zagłębiły się w niej. Jęknęła, czując je wślizgujące się w nią z taką łatwością. Nogi ugiwały się pod nią. Paznokciami wczepiła się w muskularne ramiona, żeby nie upaść. Rozkoszne wibracje wypełniały ją od wewnątrz. Po chwili nie wiedziała już, czy ją pieści, czy torturuje. Marzyła tylko o tym, by poczuć na sobie słodki ciężar męskiego ciała.

Podniósł się. Patrzyła mu prosto w oczy, gdy brał ją na ręce. Miała delikatną budowę i na tle ogromnego łóżka wydawała się wręcz wiotka. Jasna skóra, jędrne piersi, długie nogi i błyszczące, ciemne włosy spływające na jedwabną poduszkę jak wodospad.

Powoli zdjął z siebie bokserki. Miał silny wzwód, co w pewnym sensie było problemem. Gdyby Alice dotknęła go teraz, musiałyby skończyć. Jak niedoświadczony nastolatek. Uśmiechnął się w myślach do siebie.

Alice nie mogła złapać oddechu, oszołomiona podnieceniem, które krążyło w jej żyłach jak narkotyk. Zobaczyła, jak zbliża się do łóżka i klęka tuż obok. Wyciągnęła dłoń, by dotknąć jego męskości, ale cofnął się gwałtownie.

- Nie ma mowy! Eksploduję, jeśli to zrobisz.

- Brzmi obiecująco - szepnęła i zmrużyła oczy.

- I tak będzie - powiedział niskim, seksownym głosem, od którego dostała gęziej skórki na karku.

Przełożył nogę przez nią i usiadł okrakiem, obejmując nogami kolana, po czym pochylił się i czubkiem języka dotknął sutka. Alice wstrzymała oddech i przeciągnęła się rozkosznie.

- Ręce za głowę! - rozkazał.

Posłusznie wypełniła polecenie. Przed oczami miał teraz duże różowe brodawki, które skurczyły się, gdy zaczął je pieścić. Na zmianę brał to jeden, to drugi sutek do ust i ssał z taką zapalczywością, jakby to robił po raz pierwszy. I w pewnym sensie tak było. Alice była dla niego zupełnie świeżym i smakowitym kąskiem.

- Wejdz we mnie - wydyszała, wijąc się pod nim. Sięgnął ręką po spodnie rzucone na stolik obok i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Jak przez mgłę doszło do niej, że Gabriel niczego nie pozostawia przypadkowi.

Podparła się na łokciach, obserwując, jak wprawnymi ruchami ją nakłada. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę.

- Przygotowałeś się - rzuciła.

- Zawsze jestem przygotowany.

Wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem. Rozchylone usta wydały cichy okrzyk. Przywarła do niego całym ciałem i splotła nogi na jego plecach. Poszukała jego ust i wsunęła w nie język. Gabriel mruknął z zadowoleniem i oddał pocałunek. Nie mogła już myśleć o niczym, jak tylko o fali rozkoszy przybliżającej się z każdą sekundą.

- Już - szepnęła i ich usta złączyły się w namiętym pocałunku, po którym nadszedł orgazm. Nagłe i oślepiające jak błyskawica doznanie rozkoszy sprawiło, że Alice miała wrażenie, jakby zanurkowała w głębiny oceanu. Wokół niej zapadła ciemność. Nie mogła się ruszyć, gdy nagle poczuła, że on też doszedł. Rytmiczne tętnienie członka stopiło się z rytmicznymi skurczami, jakie odczuwała od paru chwil.

- Ziemia zadrżała? - zapytał żartobliwie, zsuwając się na bok.

Alice podwinęła nogi i leżąc na boku przyglądała mu się z rozmarzeniem. Nie był pewien, czy w ogóle usłyszała.

- Mam powiedzieć, że byłeś świetny? - mruknęła, drażniąc się z nim.

Wziął ją za rękę, wplótł jej palce między swoje i z czułością pocałował każdy z nich.

- Byłoby miło.

- Ależ z ciebie egoista - roześmiała się.

- Nie mów, że ci się to nie podoba. - Puścił jej dłoń i cmoknął ją w policzek, po czym wsunął rękę między jej uda. - Właściwie to musisz powiedzieć, że ci się podobało. Jestem twoim szefem.

W samą porę jej o tym przypomniał, pomyślała i przewróciła się na plecy.

Orgazm przyćmił zdolność racjonalnego myślenia, ale teraz już wszystko wróciło do normy i patrząc na zdobiony ornamentami sufit, przypominała sobie, co dokładnie mówił do niej Gabriel i jak ostrzegał ją przed zaangażowaniem się. Pewnie podobne rozmowy odbywał ze wszystkimi jej poprzedniczkami. Cóż, może i była jego kolejną kochanką, ale nie zamierzała domagać się więcej, niż mógł jej zaoferować. Nie będzie histeryczką jak Georgia, która myślała, że uda jej się zmienić drapieżnika w słodkiego kiciusia.

- Jesteś moim szefem - zgodziła się - dlatego po powrocie do Londynu wszystko musi wrócić do normy.

- Naprawdę? - Wysunął dłoń spomiędzy jej ud i objął krągłą pierś. Drażnił palcem sutek, aż zrobił się sztywny.

- Czuję się jak na wagarach, a ty? - Głos miała spokojny, ale jego pieszczoty znów wznieciły ledwo co przygaszony płomień. Cztery dni w jego łóżku. Cóż, wolałaby więcej, ale nie chciała skończyć jak Georgia.

- Co masz na myśli, mówiąc, że wszystko musi wrócić do normy? - zaciekawiał się.

- W Londynie będę już tylko twoją asystentką. Mówię poważnie, Gabrielu. Nie chcę narażać swojej pracy ani psuć sobie opinii. Och, nie mogę myśleć, kiedy to robisz - jęknęła, przymykając oczy. Jego dłoń zsunęła się w dół i powędrowała między jej nogi.

- Pasuje mi to - powiedział, a ona poczuła lekki zawód. - Jesteś najlepszą asystentką, jaką miałem - uśmiechnął się dwuznacznie.

- Zresztą i tak lubisz często zmieniać kobiety, prawda?

- Prawda - przytaknął. Alice nie była taka jak jego poprzednie kobiety. Była młoda, ale emocje wydawały się nie mieć nad nią władzy. Najwyraźniej umiała też ocenić swoje szanse, stąd nie goniła za czymś, co było dla niej niedostępne. No i czyż nie powiedziała mu, że nie jest w jej typie?

Niczym nie ryzykował. Na tyle, na ile ją znał, mógł stwierdzić, że nie zaangażuje się bardziej niż on. Pod tym względem się rozumieli.

- Skoro już jesteśmy na wagarach - powiedział - może ograniczę nieco liczbę spotkań z klientami, a zamiast tego pokażę ci Paryż. Znam to miasto tak dobrze jak własną kieszeń. Jesteś gotowa na wielką paryską przygodę?

- Jak najbardziej - odparła z entuzjazmem.

- Gdzie się tak dobrze nauczyłeś francuskiego?

Siedzieli w ogródku jednej z kafejek w pobliżu Luwru, gdzie spędzili kilka godzin, oglądając najszynniejszą na świecie kolekcję dzieł sztuki. Gabriel dotrzymał słowa i przez ostatnie dwa dni praca rzeczywiście ograniczała się do minimum. Po podpisaniu umowy spotkali się jeszcze raz z François i Marie na kolacji. Z kolei innego, bardzo perspektywicznego klienta zabrali w niedzielę na lunch. Pozostały czas spędzali w łóżku.

Alice czuła się cudownie. Jakby ktoś wsadził ją do czerwonego ferrari i pozwolił jechać z maksymalną prędkością. Nic dziwnego, że cieszyła ją każda sekunda spędzona z Gabrielem.

- Jestem samoukiem - odpowiedział i wypił łyk espresso.

Od paru dni Alice była jego ulubionym widokiem. A przecież byli w Paryżu. Nie mógł się napatrzeć na alabastrowe policzki, błyszczące w słońcu włosy i różowe usta. Była dla niego objawieniem. Zostali kochankami, ale nie domagała się jego bezustannej uwagi. Nigdy też nie wspominała o tym, że miałyby ochotę na więcej.

Powinien być zadowolony. Przynajmniej ona jedna w lot zrozumiała, co to znaczy romans bez zobowiązań. Podobno nie był w jej typie. Drażniło go to, chociaż nigdy nie zdradziła, jaki był jej typ.

- Niesamowite! - Wpatrywała się w niego z podziwem. - Musisz być bardzo zdolny.

- Potrzeba jest matką wynalazków - odparł, nie wchodząc w szczegóły. Alice nie wiedziała nic o jego dzieciństwie i wczesnej młodości i lepiej, żeby tak pozostało. Wszystko, co umiał dziś, zawdzięczał wyłącznie determinacji; zdolności odgrywały w tym mniejszą rolę.

- To znaczy?

- To znaczy, że pora wracać do hotelu. Im dłużej na ciebie patrzę, tym większą mam ochotę, wiesz na co.

Alice uśmiechnęła się zalotnie. Przyjemnie było czuć się pożądaną. A jeszcze przyjemniej było czuć się podnieconą, tak jak w tej chwili. Z niecierpliwością patrzyła, jak dopija kawę i przywołuje kelnera, by zapłacić rachunek. Wibrujące między udami napięcie kazało jej myśleć o jego pięknym nagim ciele i ustach, które doprowadzą ją na skraj rozkoszy. Przygryzła wargę i spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. Nie powinien wspominać o łóżku. Przez ostatnie dni i tak o niczym innym praktycznie nie myślała.

Dawniej Alice widziała w Gabrielu przede wszystkim szefa i biznesmena. Inteligentnego i energicznego. Tutaj zobaczyła w nim zupełnie innego mężczyznę: dowcipnego, uroczego i szalenie seksownego. Zdecydowanie rzucił na nią czar. Nie mogło być inaczej. Nigdy przedtem nie reagowała tak silnie na żadnego mężczyznę.

Musiła się zakochać. Do szaleństwa. Inaczej nie umiała wytłumaczyć swojego zachowania. W idealnym świecie takie uczucia zasługiwały na odwzajemnienie. W jej nieidealnym świecie będzie to absolutna porażka. Dla niego ten wyjazd zakończy się jak zwykły romans, dla niej oznaczał złamane serce. Kiedy o tym myślała, nie mogła wprost nadziwić się swojej naiwności.

Do hotelu wrócili w rekordowo szybkim tempie. Wieczorem mieli się wybrać do jednej z ulubionych restauracji Gabriela, na Montmartrze. Do tego czasu mieli parę

godzin i wiedziała, że spędzą je w jego sypialni i w jego łóżku.

Alice pamiętała, by zawsze wracać do siebie, nawet jeśli kończyli dopiero nad ramię. Nie chciała obudzić się w jego ramionach. Byłoby to złamanie zasad, które sama wyznaczyła.

- Nie mogę utrzymać rąk przy sobie, kiedy jesteś obok - powiedział zduszonym szeptem jeszcze w windzie. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi jego sypialni, przyparł ją do ściany i rozsunął suwak dzinsów. - Dotknij mnie - wymruczał.

Alice wsunęła dłoń w bokserki. Poczul jej chłodne palce delikatnie obejmujące twardejczyony członek. Wsunął język głęboko. Oddała mu pocałunek. Miękką dłoń przesuwawała się w przód i w tył, obdarzając go nieziemską rozkoszą.

- Chodź, wykąpiemy się - powiedział.

Łazienka była oazą luksusu, jak zresztą wszystkie pomieszczenia w hotelu. Na środku stała ogromna wanna z hydromasażem, pod ścianą dwa prysznice z deszczownicą, a zaraz obok dwie duże umywalki. Na jednej ze ścian było wielkie lustro. Wszystko obudowane drogim kamieniem.

Gabriel puścił wodę, wrzucił do niej kilka kulek do kąpieli, po czym zrzucił rozpięte dzinsy, ściągnął koszulę i podszedł do niej, odgarniając włosy z czoła. W każdym jego ruchu była poezja. Nie mogła oderwać od niego oczu. Dobrze, że przynajmniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Przez te kilka dni dużo rozmawiali, ale Alice starała się unikać tematów osobistych. Wymieniali opinie o literaturze, oglądanych w muzeach obrazach czy rzeźbach, swoich wrażeniach ze wspólnego zwiedzania Paryża. Smakach potraw i wina, muzyce. Czasami schodzili na tematy związane z pracą albo jej kursem księgowości, który niedługo miał się rozpocząć. Mieli mnóstwo wspólnych tematów, a mimo to nie byli sobie bliscy.

- Obserwujesz mnie, czuję to - powiedział i uśmiechnął się. I znowu trafnie odczytał jej myśli.

- Wydaje ci się, że wszystkie kobiety na ciebie patrzą - powiedziała pobłażliwie. - To się nazywa egocentryzm.

- Ale mnie nie zależy na wszystkich, tylko na tobie. - Podszedł blisko i zaczął rozpinąć jej bluzkę.

Chciała, żeby tak było, ale niestety... Powrót do rzeczywistości i przemiana z kochanki w asystentkę będą dla niej bolesne. Jak zapomni o tym, że widział ją nagą? Pieścił, kochał się z nią? Och, mężczyznom takie rzeczy zawsze przychodziły łatwiej. Po prostu przeskakiwali na inny kwiatek.

Gabriel pomógł jej się rozebrać i weszła do przyjemnie ciepłej, pachnącej i wypełnionej pianą wody. Usiadła między jego nogami, opierając się plecami o jego tors. Głowę oparła o jego pierś. Gabriel nabrał odrobinę mydła w płynie na dłoń i po chwili poczuła, jak masuje jej piersi. Przymknęła powieki, zapominając o całym świecie. Gdy otworzyła oczy, jego dłoń obejmowała wzdórek łonowy, a palec rytmicznie pocierał jej lechtaczkę. Wystarczyło parę chwil. Zdążyła tylko jęknąć i nagle orgazm wstrząsnął jej ciałem. Aż krzyknęła i po chwili obróciła się na brzuch. Woda chlupnęła niebezpiecznie, wylewając się za krawędź wanny. Nie zwrócili na to uwagi.

Alice podciągnęła się wyżej i usiadła na nim okrakiem. Wiedziała, że nie mogą się

kochać bez prezerwatywy, więc zrobiła to co on. Obiema dłońmi ujęła jego członek i zaczęła masować. Widok jego twarzy, gdy dochodził, podniecił ją do tego stopnia, że całując go, szeptała:

- Chodźmy już do łóżka.

Może to tylko jej wyobraźnia, ale wydawało jej się, że w dzisiejszym seksie była jakaś zachłanność. Oboje wiedzieli, że sielanka niedługo się skończy.

Gabriel przytulił ją mocno i powiedział:

- Mamy dużo czasu.

Nie wiedziała, jak to rozumieć. Do kolacji zostało jakieś półtorej godziny.

Wyszli z wanny i wycierali się nawzajem, kiedy powiedział:

- Jutro wyjeżdżamy.

- Tak - odparła, osuszając ręcznikiem jego pierś.

- Co myślisz o Paryżu?

- Kiedyś tu jeszcze wrócę. Jest przepiękny. Kocham architekturę, galerie sztuki, muzea... Absolutnie wszystko!

- A co z Londynem? Nasz mały romans chyba potoczył się inaczej, niż planowałaś.

- To znaczy?

- To znaczy, moja wierna asystentko, że nie zamierzam go zakończyć.

Nie wierzyła własnym uszom. Zajrzała mu w oczy, przekonana, że żartuje. W końcu zrozumiała. Po prostu jeszcze mu się nie znudziła. Tylko tyle.

W Londynie będą ze sobą praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. W pracy i po pracy. Ile potrwa jego zafascynowanie? Miesiąc? Półtora? I jak się zakończy? Pewnie sama sobie będzie musiała kupić pożegnalny bukiet kwiatów.

- To nie byłoby dobre zakończenie - powiedziała z goryczą.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Co ty mówisz? Przecież nie możemy oderwać od siebie oczu. Ani rąk - dodał, próbując ją przytulić. - Nie ma sensu się przed tym bronić. Co z tego, że dla mnie pracujesz albo że ja nie mam zwyczaju mieszać życia osobistego z pracą. Mleko się już rozlało. Wszystko, co było przedtem, nie ma znaczenia.

- Nie, Gabrielu. Koniec znaczy koniec. Nie zmieniłam zdania. - Głos niebezpiecznie jej zadrżał. Czy odpowiedziałyby inaczej, gdyby nie wiedziała, jak się kończą jego romanse?

- Nie mówisz chyba poważnie? - Przyglądał jej się ze zmarszczonym czołem.

Zaczęła zbierać z podłogi swoje ubrania.

- Mówię zupełnie poważnie. Jest cudownie, ale...

Co ona wyprawiała? Nie rzuciła go jeszcze żadna. To on był specjalistą od rzuca-
nia natrętnych kochanek. Teraz jednak wychodziło na to, że sam jest natrętem.

- Szalejemy za sobą! - wybuchnął, wychodząc za nią z łazienki. Znalazł w szafie świeże bokserki i ubrał się. - Jaki jest problem, bo nie rozumiem?

Alice odwróciła się. Stała owinięta w ręcznik, trzymając swoje ubrania w dłoni. Mieli iść na kolację, a ona była zupełnie w proszku.

- Problem jest taki, że na czym innym nam zależy. Ty wybierasz sobie kobiety, bo możesz. A kiedy się znudzisz jedną, znajdujesz następną. Ja jestem inna. Nie zamierzam marnować czasu na kogoś, kto za chwilę mnie zostawi. Mieliśmy romans. Ale teraz pora wrócić do normalnego życia. Było, minęło.

- Nie wierzę! Po prostu nie wierzę. - Gabriel był już nieźle rozsierdzony. - Miałem w życiu do czynienia z trudnymi kobietami, ale ty na taką nie wyglądasz. Chcesz mi robić problemy?

- Skądże! - zapewniła. - Po prostu jestem realistką. Żyjemy w różnych światach. Ja chcę mężczyzny na dłużej i zrobię wszystko, żeby takiego znaleźć. Ty potrzebujesz kobiety najwyżej na pięć minut. - To powiedziawszy, otworzyła drzwi i pomaszerowała do siebie, zostawiając Gabriela w najwyższym osłupieniu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wrócili do zimnego, zasnutego chmurami i odstrasającego nieustającą mżawką miasta. Przez dwa tygodnie od ich powrotu ani razu się nie rozpogodziło, przez co Paryż jeszcze bardziej przypominał cudowny sen. Alice pamiętała każdy szczegół. Dokąd chodzili, o czym rozmawiali, co pili i jedli. Ale najlepiej pamiętała noce, wieczory, a czasami popołudnia spędzane w łóżku.

Nie zadreęczała się swoją paryską przygodą. Wręcz przeciwnie, uważała, że miała prawo mieć ten romans i miała prawo go zakończyć. Gabriel tupał z tego powodu nogami przez jakieś trzy minuty, ale kiedy nie dała się przekonać, przestał nalegać.

Tymczasem ona...

Westchnęła, patrząc w ekran komputera i starając się skoncentrować. Ale nie mogła. Gabriel wchodził i wychodził, mijając jej biurko, czasami stawał tuż za nią i pochylał się, pokazując jej coś. W takich chwilach czuła, jak jej ciało wypełnia tęsknota za dotykiem jego zręcznych rąk i namiętnych ust.

On z kolei wydawał się nie mieć absolutnie żadnego problemu z ich aktualnymi kontaktami. Nigdy nie wspominał o Paryżu. Nie robił aluzji. Nie patrzył na nią zamysłony. W chwilach czarnej rozpaczmyślała nawet, że ucieszył się z jej decyzji. Przecież ułatwiła mu życie i nie będzie musiał zawracać sobie głowy, jak rozegrać rozstanie.

Drzwi od jego gabinetu otworzyły się. Alice podniosła głowę znad komputera, przywołując na twarz uprzejmy uśmiech.

- Zarezerwuj mi dwa bilety do opery. Najlepsze miejsca.

Alice skinęła posłusznie. To było do przewidzenia. Uśmiech nadal miała przyklejony do twarzy, ale w sercu poczuła bolesne ukłucie. Spodziewała się czegoś takiego, ale nie tak szybko. Ledwie dwa tygodnie temu uprawiali szalony seks po kilka razy dziennie.

- Na kiedy zarezerwować bilety? - zapytała.

- Na dziś wieczór.

- Jeśli dziś grają coś popularnego, może już nie być miejsc.

- Powiedz, że to dla mnie. Od lat przekazuję im darowizny. Na pewno znajdą miejsca. Podeszedł do jej biurka i położył plik dokumentów. - A to musisz przejrzeć, zanim wyjdiesz.

- Jest wpół do szóstej! - zaprotestowała.

- Poradzisz sobie. - Wzruszył tylko ramionami i wrócił do siebie.

Nigdy nie uganiał się za kobietami, ale to, co wyprawiała Alice, przechodziło ludzkie pojęcie. Zachowywała się, jakby wymazała Paryż z pamięci. Nawet wróciła do swoich szarych, bezkształtnych ubrań. Odmówił przyjęcia z powrotem sukien, które kupiła w Paryżu, ale był przekonany, że upchnęła je gdzieś na dnie szafy albo może nawet oddała komuś, tak by nic nie przypominało jej o tych paru dniach spędzonych

razem.

Najgorsze jednak było to, że nadal jej pragnął. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, widział jej rozchylone usta, rozkosznie zaróżowione policzki i zamglone spojrzenie. Potrzebował kobiety. Innej kobiety. I powrotu do rutyny.

Zabrał się do pracy, z której wyrwało go pukanie. W drzwiach stanęła Alice. Co ona tu jeszcze robiła? Dochodziła siódma.

- Zeskanowałaś dokumenty i wysłałaś, tak jak prosiłem? - zapytał oschle, spoglądając na nią trudnym do odgadnięcia spojrzeniem.

Kiwnęła głową.

- Bethany już na ciebie czeka.

Wypowiedzenie tych słów kosztowało ją wiele. Gdy tylko zobaczyła jego towarzyszkę na ten wieczór, zrozumiała, że Gabriel wrócił do dawnego życia. Bethany Dawkins była niewysoka, ale podobnie jak poprzednie dziewczyny Gabriela należała do typu klasycznych seksbomb i nosiła się w sposób prezentujący wszystkie atuty. Czarna sukienka ciasno opinała wydatny biust i odsłaniała zgrabne nogi. Głęboki dekolt kończył się prawie w talii i wprawne oko mogło dostrzec kształtne piersi kołyszące się w rytm przemierzanych kroków. Alice, w swoim szarym uniformie biurowym, nie tylko wyglądała przy niej jak uboga kuzynka, ale i tak się czuła.

Wcześniej przekazała Gabrielowi, że bez większych problemów udało się zarezerwować bilety, ale szczerze wątpiła, by Bethany choć w niewielkim stopniu była zainteresowana operą.

- Cudownie. - Podniósł się i zaczął zakładać marynarkę.

- Miłego wieczoru - powiedziała Alice, chociaż gardło ścisnął jej palący żal.

Gabriel przerwał ubieranie się.

- Z Bethany na pewno nie będę się nudził. Lubisz operę, Alice?

- Wiesz, że tak - odpowiedziała mechanicznie i natychmiast tego pożałowała. Po raz pierwszy od przyjazdu do Londynu nawiązała do jednej z wielu rozmów, jakie odbywali przy pysznym jedzeniu i butelce wina. Potem zwykle w pośpiechu wracali do hotelu, by się kochać.

- Rzeczywiście. Zapomniałem o tym. - W takim razie może wybierzesz się z nami? Nie powinno być problemu ze zorganizowaniem dodatkowego miejsca.

Popatrzyła na niego urażona. Miała pójść tam i przyglądać się, jak szepczą sobie z Bethany czułe słówka? Niedoczekanie!

- Dziękuję, jestem dziś zajęta - odparła. - Dokumenty oczywiście wysłałam. Jutro wybieram się do matki i myślałam, żeby zostać tam do wtorku. Mogłabym przy okazji odwiedzić pana Harrisona w Exeter. - Od jakiegoś czasu mieli nieprzyjemną sytuację z jednym klientem i ktoś musiał mu w końcu złożyć wizytę.

- Jak daleko jest stamtąd do Exeter?

- Całkiem blisko. - Wiedział przecież, gdzie mieszka jej matka. Była to kolejna rzecz, o której już zdążył zapomnieć.

- Bethany czeka - przypomniała mu, mając nadzieję, że w końcu pozwoli jej iść do domu.

- Niech czeka - powiedział poirytowany, zastanawiając się, skąd nagle pomysł przedłużenia weekendu, i to aż do wtorku.

Odkąd oznajmiła mu, że nie będą się więcej spotykać, nie było dnia, by o niej nie

myślał. Wiedział, że nawet słodka Bethany nie będzie w stanie mu jej zastąpić. W weekendy Alice jeździła do matki. To wiedział, ale zamiar pozostania tam dłużej zastanowił go. Może odwiedzała tam nie tylko matkę? Może jednak miała chłopaka? Przez cały ten czas. Dlatego tak się upierała, żeby zerwać.

Tylko dlaczego odważyła się na przelotny romans? Może ten jej facet był żonaty? A jej wyjazdy do mamy obejmowały także schadzki z kochankiem? Jego wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach, a rosnąca złość powoli, ale skutecznie zaciemniała zdolność jasnego myślenia.

- Masz wrócić w poniedziałek - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Harrison może poczekać. Jest za dużo pracy i nie możesz brać aż dwóch dni wolnych.

- Już wzięłam wolne na poniedziałek - odrzekła Alice. - Jeśli chodzi o Harrisona, chciałam tylko pomóc. Akurat będę w okolicy na... zakupach i pomyślałam, że przy okazji mogłabym załatwić i to.

Jak on śmiał się tak do niej zwracać! Mówiła mu przecież w zeszłym tygodniu, że nie będzie jej w poniedziałek.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła zniecierpliwiona czekaniem Bethany.

Gabriel poznał Bethany na jakimś przyjęciu kilka miesięcy temu. Z grzeczności poprosił o numer telefonu i zapomniał o niej sekundę po tym, jak się rozstali. Przypomnił sobie dopiero parę dni temu, bezskutecznie czekając, aż Alice zmieni decyzję. Na próżno. Obie kobiety stały teraz obok siebie, a przepaść między nimi nie mogła być większa.

Alice była o ponad głowę wyższa, miała szczuplejszą figurę i oszczędne, pełne gracji ruchy. Jej subtelna uroda wymagała odkrycia. Przy pobieżnej ocenie nikt nie uznałby jej za piękność. Bethany z kolei atakowała bujnym seksapilem w sposób tak agresywny, że mało kto zwracał uwagę na to, czy pod ostrym makijażem rzeczywiście kryją się ładne rysy. Brakowało jej jednak tego, co Alice miała aż w nadmiarze: skromności, inteligencji i uroku.

Alice nie mogła znieść ich widoku razem. Bethany nawet jej nie zauważyła. Drobny kroczkami podbiegła do Gabriela i wzięła go pod ramię, jak jakąś zdobycz.

- Zostawię was samych - powiedziała Alice i powtórzyła: - Miłego wieczoru.
- Baw się dobrze u mamy - odpowiedział Gabriel, jak się jej wydało, złośliwie.
Poczerwieniała.

- Mam inne plany, ale dziękuję - mruknęła niewyraźnie.
- Tak? - zainteresował się natychmiast. - Coś interesującego?
- Zwykle spotkania towarzyskie.

Gabriel czuł na ramieniu ciężar Bethany, która trzymała go kurczowo, jakby się bała, że ktoś jej go odbierze. Jeszcze bardziej niż Bethany irytowało go to, że gdyby nie Alice, cieszyłby się dzisiejszym wieczorem. Teraz natomiast zaczął o nim myśleć jak o torturze i poważnie się zastanawiał, jak by się tu wykręcić z tej randki.

Tak jak przewidywał, Bethany ani trochę nie była zainteresowana operą. Przez większość wieczoru rozglądała się wokół i szukała znanych twarzy. Gdy tylko przebrzmiały oklaski, oznajmiła, że chętnie zje z nim śniadanie. Mowy nie ma, pomyślał i zabrał ją do restauracji. Nakarmił, wysłuchał tylu plotek, że spuchły mu uszy, a na koniec wsadził niepokieszoną do swojej limuzyny i kazał odwieźć do domu. Sam po-

szedł poszukać taksówki.

Tak się skończyła jego próba wymazania Alice z pamięci. Poległ dokumentnie. Jedynie, o czym był w stanie myśleć, to Alice i jej tajemnicze spotkania towarzyskie. Co to mogło być? Może miała nawet kilku kochanków? Wykorzystała go jak zabawkę, bo nie mogła być z którymś ze swoich gachów. A jeśli tak było, to miał prawo poznać prawdę.

Oczywiście, wiedział, gdzie mieszka jej matka. Pamiętał nazwę, a po szczegółowym opisie domu i okolicy, bez trudu trafiłby pod właściwy adres. Miał pamięć jak komputer i mógłby odtworzyć każdą ich rozmowę z Paryża. Zastanowi się nad tym jutro, pomyślał, kładąc się do łóżka.

Alice nie marudziłaby w operze. Gdyby zamiast Bethany zabrał ją, byłby to udany wieczór zakończony seksem. Zamiast tego leżał w łóżku sam i rozmyślał o niej. Zawładnęła jego myślami i życiem. Musiał poznać prawdę. Jeśli Alice ma innego, sprawa jest skończona. A jeśli nie, powinien zrobić wszystko, żeby ją odzyskać.

Alice zakończyła przygotowania do kolacji i wróciła do pokoju. Mama siedziała w fotelu w niedużym saloniku, którego okna wychodziły na niewielki ogródek. W lepsze dni siedziała tam i czytała albo zajmowała się kwiatami. Alice miała nadzieję, że któregoś dnia mama wyzdrowieje zupełnie i nie będzie aż tak zależna od jej towarzystwa.

- Mówiłaś o wyjeździe do Paryża - zachęciła ją mama, gdy usiadły do stołu.

Rzeczywiście, odkąd Alice pojawiła się u niej, nie rozmawiały praktycznie o niczym innym. Unikanie tego tematu w pracy stało się tak nieznośne, że musiała się po prostu wygadać. Mówiła też o Gabrielu, chociaż początkowo starała się jakoś omijać fakt, że cały czas spędzała z nim. Przytaczając ze śmiechem kolejną anegdotkę zasłyszaną od niego, Alice stwierdziła, że mówienie o nim jest namiastką rzeczywistego kontaktu.

Mama była dobrą słuchaczką i rzadko przerywała, toteż Alice mogłaby rozprawić do wieczora o Luwrze, Polach Elizejskich i Ogrodach Tuileries. Na zewnątrz słońce chyliło się ku zachodowi. Z kuchni dochodził smakowity aromat sosu do mięsa. Za godzinę zjedzą kolację, obejrzą coś w telewizji i pójną spać.

Alice, mimo że zajęta rozmową, nie mogła wybić sobie z głowy Gabriela. Była ciekawa, jak mijał mu weekend w towarzystwie filigranowej brunetki. Opera to zapewne tylko wstęp przed głównym daniem w jego sypialni. W sferze emocjonalnej Gabriel był zdecydowanie stroną bierną, za to w sferze fizycznej...

Och, dałaby wszystko, żeby wymazać z pamięci wspomnienie ich paryskiego romansu. Do tej pory nie rozważała możliwości rzucenia pracy, ale czuła przecieź, że każdy dzień jest dla niej coraz trudniejszy. Wczorajsze pojawienie się w biurze Bethany zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Gdy wychodziła z pracy, trzęsły jej się ręce. Ochłonęła dopiero w domu. Nie mogła nic robić w takim stresie.

Zamilkła nagle i dopiero pytające spojrzenie matki przypomniało jej, że o czymś mówiła. Tylko o czym?

- Co się stało, kochanie? Jesteś taka zamyślona, odkąd tu przyjechałaś. Nie chodzi chyba o twojego szefa? Wygląda na to, że zrobił na tobie ogromne wrażenie. - Mama patrzyła na nią zatroskana.

Alice zaczerwieniła się.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie jestem aż tak naiwna. Zresztą wiesz, co myślę o związkach.

- Wiem, kochanie. To przez ojca... Mimo wszystko nie powinnaś pozwolić, aby zły przykład decydował o całym twoim życiu.

- Po prostu wolę dmuchać na zimne. Mam nadzieję, że kiedyś zakocham się we właściwej osobie, a nie w jakimś... - zawiesiła głos, ponieważ nie przychodziło jej do głowy żadne określenie pasujące do Gabriela. - Serio, mam, powinnaś go poznać. On nawet nie musi się starać o kobiety. Przychodzą same, a on tylko wskazuje, na którą teraz kolej. Parę dni później dziewczyna jest odprawiana z kwitkiem, a w drzwiach pojawia się następna. Coś okropnego! - Mówiąc to, najbardziej chciała wmówić sobie, a nie matce, że Gabriel jest najbardziej odpychającym typem na ziemi. Nie brzmiało to jednak przekonująco.

- Jesteś za młoda na taki cynizm, kochanie.

Alice ugryzła się w język. Doskonale wiedziała, co matka ma na myśli. Zbyt dobrze się znały.

- Wolę być sama, niż popełnić błąd - odpowiedziała i na parę sekund zatoneła w myślach. Poszła tą samą drogą, którą szły wszystkie asystentki Gabriela. Zakochała się w nim. Pamela Morgan, która nauczyła swoją córkę ostrożności w postępowaniu z mężczyznami, na pewno nie byłaby zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Alice podniosła się i przyniosła sztucce z kuchni. Potem wyłożyła jedzenie na talerze i ustawiła je na tacy. Zwykle jadały w kuchni, ale dziś był w telewizji ulubiony serial mamy. Przed chwilą omal się nie pokłóciły i Alice miała wyrzuty sumienia. Przede wszystkim dlatego, że przekłęty Gabriel, który okupował jej myśli, miał wpływ nawet na jej kontakty z matką. Podenerwowana otworzyła szafkę i wyjęła z niej kieliszek, a następnie otworzyła butelkę wina.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Ręka jej drgnęła i trochę wina wylało się na stół. Brakuje jeszcze nieproszonych gości, pomyślała i ruszyła w stronę drzwi z tyłu domu, ale przez szybę nie dostrzegła nikogo. Ktokolwiek to był, dobijał się od frontu. Przeszła z powrotem przez kuchnię, zaglądając po drodze do saloniku.

- Sprawdź, kto to. Nie wstawaj. - Ale matka już szła w stronę korytarzyka.

- Dam sobie radę - zatrzymała ją. - To mała wioska. Wolę, by ludzie nie myśleli, że jestem niegościnna.

- Mamo, przecież gościa wpuszczę - zapewniła ją Alice. - Miałam na myśli akwizytorów.

- Akwizytorzy dawno już tu nie zaglądają.

Stały obie w korytarzyku, myśląc, kto też mógłby się dobijać do drzwi o tej porze, gdy rozległo się ponowne, bardziej natarczywe pukanie.

Alice pierwsza dosięgła ręką klamki, uchyliła drzwi i zamarła.

- Co tutaj robisz? - zapytała zaskoczona.

Matka próbowała dojrzeć zza jej ramienia, kto stoi za drzwiami, więc odwróciła się na chwilę i powiedziała tylko:

- To do mnie.

- Kto taki?

- Nikt, mam. Idź jeść, za chwilę przyjdę. - Przez sekundę myślała, że mama ze-

chce jednak otworzyć drzwi na oścież, ale tak się nie stało. Gdy zniknęła w kuchni, Alice wyszła na próg i przymknęła drzwi.

- Co tutaj robisz?

Gabriel przyglądał się Alice. Takiej jej jeszcze nie widział. Włosy spięte gumką w wysoki kucyk, twarz bez śladu makijażu, luźny podkoszulek i czarne legginsy. Na nogach miała białe puchate kapcie.

Wiosenne słońce ozdobiło zgrabny nosek kilkoma piegami. Różowe usta układały się ni to w uśmiech, ni w dąs. W jednej chwili zapomniał, po co się tutaj fatygował, wiedział tylko, że dobrze zrobił. Już sam jej widok poprawił mu nastrój.

- Nie mogę o tobie zapomnieć - powiedział, zaskoczony tym wyznaniem nie mniej niż ona.

- Słucham? - Chyba się przesłyszała. Oczy wpatrywały się badawczo w twarz po-grażoną w cieniu. Wyglądał na zmęczonego i niewyspanego. Włosy miał w lekkim nieładzie, rękawy bawełnianej bluzy niedbale podwinięte do góry. Dzinsy i mokasy-ny dopełniały weekendowego wizerunku. Zadrżała na widok muskularnych ramion, jej sutki stwardniały, domagając się pieszczot, z których sama przecież zrezygnowa-ła.

- Nie powinieneś... być teraz z Bethany? - Przeniosła wzrok poza niego, obser-wując zachodzące słońce i starając się opanować nerwy. Serce biło jej tak mocno, że musiał je słyszeć.

- Nie przypadliśmy sobie do gustu - powiedział wymijająco.

Już kiedy otworzyła drzwi, podjął decyzję. Miał dość wmawiania sobie, że nie in-teresuje go pogoń za Alice. Miał dość udawania, że nie jest zazdrosny, kiedy wy-obrażał ją sobie z innym mężczyzną. Musiał przywrócić sprawom właściwy bieg. Musiał sprawić, by Alice zmieniła swoją decyzję.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie powinno cię tutaj być, Gabrielu. - Ucieszyła się jednak, że filigranowa brunetka zniknęła z horyzontu.

- Wiem. - Przeczesał dłonią włosy niesfornie spadające na oczy, po czym spojrzał na nią podejrzliwie. - Jest u ciebie jakiś mężczyzna?

Alice zacisnęła usta.

- Nie jestem tobą - odparła urażona. - Nie skaczę z kwiatka na kwiatek.

- Wsadziłem Bethany do samochodu i mój kierowca odwiózł ją do domu - wyjaśnił rozkojarzony.

- Idź już, proszę - westchnęła, patrząc na niego błagalnie.

- Nigdzie nie idę.

- Ale dlaczego? Przecież już ci mówiłam...

- Pozwól mi wejść - powtórzył.

Spuściła wzrok, nie mogąc znieść rozgorączkowanego spojrzenia. Co by było, gdyby ją teraz pocałował? Poddałaby się bezwarunkowo. Czuła, jak topnieje jej opór. W głowie huczało tylko: Nie mogę o tobie zapomnieć.

- Wpuść mnie. - Postąpił krok naprzód, a ona odsunęła się, przekonana, że jeśli tego nie robi, rzuci mu się w ramiona.

Mama krzątała się po kuchni. Ku zdziwieniu Alice, wyłączyła nawet telewizor. Nic nie było tak ciekawe jak wizyta tajemniczego gościa. Alice przedstawiła Gabriela,

który od razu wdał się z nią w pogawędkę, a Alice stała obok, czując coraz większe zakłopotanie.

- Jak miło pana wreszcie poznać - zwróciła się matka do Gabriela. - Nie mówiłaś, że twój szef jest taki przystojny - rzuciła konfidencyjnym szeptem do Alice.

Gabriel uśmiechnął się skromnie.

- Córka uwielbia pracę. Często mi o panu opowiadała.

- Mam nadzieję, że tylko dobre rzeczy? - zapytał z uśmiechem.

- W Paryżu jest wprost zakochana. Właściwie o niczym innym dzisiaj nie rozmawialiśmy - zreflektowała się.

- Mamo, przecież zapytałaś, jak było, dlatego opowiadałam - próbowała interweniować Alice, ale wszelkie jej próby zagłuszyły zachwyty matki.

- Przepraszam za to najście - wtrącił Gabriel. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się poznać kogoś z rodziny kobiety, z którą sypiał. Nie lubił też spotkań rodzinnych.

- Ależ żaden kłopot, prawda, Alice? - Pamela Morgan zerknęła na córkę, ale ta tylko popatrzyła na nią rozzłoszczona.

- Dziękuję, jest pani bardzo miła. Nie zajmę wiele czasu. Proszę mi mówić po imieniu, tak będzie łatwiej.

- Właśnie - wpadła mu w słowo Alice i podniosła się. - Gabriel musi już iść. Na pewno masz jakieś plany na wieczór - powiedziała z naciskiem.

- Absolutnie żadnych - odpowiedział ze szczerym uśmiechem i rozsiadł się na krześle w kuchni, chętnie korzystając z zaproszenia. - Ale to się może zmienić, jeżeli dadzą się panie zaprosić na kolację - dokończył.

Jego bystre oczy dostrzegły spojrzenie, jakie wymieniły matka i córka. Po chwili Pamela Morgan wstała i otuliła się szczerzej swetrem.

- Ja podziękuję, ale wy koniecznie idźcie. W wiosce otworzyli niedawno uroczą restaurację. Bardzo przyjemne miejsce, tak przynajmniej mówiła moja sąsiadka pani Winslow.

- Jest tu restauracja? - zapytała Alice zdziwiona, po czym dodała: - Nigdzie nie idziemy! - Gabriel patrzył na nią spokojnie.

- Nalegam - upierała się mama. - Powinnaś częściej wychodzić. Pójdź się przebrać, kochanie, a ja zostanę z... Gabrielem. Czyż to nie wspaniałe imię? - zaszczębiała.

- Mamo!

- Mama ma rację - powiedział z anielskim uśmiechem Gabriel i Alice, nie chcąc robić przedstawienia, poszła na górę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Była wściekła. Dlaczego przyjechał aż tutaj i zawraca jej głowę? To było do niego niepodobne. Czyżby urażona męska duma? Był niemożliwy! A przy tym taki uroczy! Matka będzie się rozpląwać w komplementach.

Przejrzała swoją torbę. Nie było w niej nic, w czym mogłaby pójść na kolację. Zabrała ze sobą jedną parę spłowiałych džinsów i dwie sukienki na ramiączkach do chodzenia po domu. Była jeszcze bluza sportowa. Nawet w małej restauracji nie wypadało się pokazać w czymś takim. Z narastającą rozpaczą otwierała wszystkie szuflady, w których matka pochowała jej stare rzeczy.

Ciekawa, o czym też jej super bogaty szef gawędzi z matką, wzięła szybki prysznic i nałożyła czarne spodnie, pamiętające szkolne czasy, i golf w kolorze czerwonego wina. Po chwili zdecydowała się jeszcze na lekki makijaż. Rzęsy, trochę różu na policzki i błyszczki.

Gdy zeszła na dół, Gabriel siedział przy filiżance herbaty i oboje z matką śmiali się. Przestali dopiero na jej widok. No proszę, nie było jej dwadzieścia minut, a oni już byli w jak najlepszej komitywie.

- To wszystko, co znalazłam - powiedziała, spoglądając po sobie.

- Wyglądasz prześlicznie, kochanie - powiedziała matka. - Powinnaś częściej chodzić w czerwonym. Prawda, Gabrielu?

- O, tak - mruknął z zadowoleniem. - Twoja mama mówi, że to włoska restauracja. Lubisz włoską kuchnię, o ile dobrze pamiętam?

Pamela popatrzyła na nich, jakby nagle odkryła coś, co do tej pory jej umykało.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała go wprost.

- Wiem sporo rzeczy o pani córce.

- Przez kilka dni byliśmy na siebie skazani - wtrąciła Alice w popłochu. - Wiesz, jak to jest, rozmawia się wtedy o wszystkim i o niczym.

- Skazani? - powtórzył Gabriel. - Wydawało mi się, że...

- Możemy już iść? - Alice sięgnęła po torebkę.

- Gdzie się zatrzymałeś, Gabrielu? - spytała tymczasem matka.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nigdzie - odpowiedział.

- Zaoszczędzisz sobie kłopotu i wydatków, jeśli zostaniesz u nas. Mamy pokój dla gości. Skromny, ale czysty.

- Gabriel nie musi oszczędzać, mamo. Poza tym i tak wraca do Londynu, prawda?

- Popatrzyła na niego natarczywie.

- Byłbym na miejscu dopiero w nocy - powiedział. - Może rzeczywiście zostanę.

Oszczędności zawsze się przydadzą - powiedział i mrugnął do Alice, która wybuchnęła o wiele za głośnym śmiechem.

Była przerażona. Co on knuł? Podróżował pierwszą klasą, nocował wyłącznie w hotelach pięciogwiazdkowych i nagle postanawia spędzić noc w małym wiejskim domku, opowiadając banialuki o oszczędzaniu.

- Naturalnie, że zostań. Nigdy nie widziałam mojej córki szczęśliwszej niż teraz.
- Alice miała ochotę zapaść się pod ziemię. Złapała Gabriela za ramię i niemal siłą wyciągnęła go z pokoju. W korytarzu zdjęła z wieszaka płaszcz i wyszła na zewnątrz. Powoli nadciągał wieczór i robiło się chłodno.

- Jak śmiesz?! - syknęła na niego, gdy znalazła się w bezpiecznej odległości od machającej im na pożegnanie matki.

- Słucham? - Podeszli do czarnego SUV-a, zaparkowanego przy ogrodzeniu.

- Jak śmiesz wpraszać się do mojego domu?

- Och, proszę cię. Nie mów, że nie jesteś zadowolona... Chociaż nie, podeksycytowana, to jest właściwsze słowo.

- Nie jestem - zaprzeczyła, ale rozognione policzki świadczyły o czymś zgoła innym. Nie zdążyła dokończyć, bo Gabriel objął ją w pasie i pocałował. Żarliwy pocałunek zmiażdżył jej usta. Czekala na to, odkąd opuścili Paryż.

Przyciągnął ją do siebie. Znajomy dreszcz spłynął po kręgosłupie, rozkosznie drażniąc zmysły. Otworzyła usta, czując, że na nic zda się opór. Pragnęła go tak mocno, że aż bolało.

Oderwał się od niej, łapiąc oddech.

- Nie mów, że mnie nie pragniesz.

Pragnęła, i to bardzo. Mógłby ją mieć nawet teraz, w samochodzie. Zamglone nagłym porywem namiętności spojrzenie i obrzmiałe od pocałunku usta nie mogły kłamać.

Otworzył przed nią drzwi. Usiadła roztrzęsiona. Od powrotu z Paryża starała się przekonać samą siebie, że ich krótki romans nic dla niej nie znaczy. Ale wystarczyło, by się pojawił, wystarczył jeden pocałunek i poszłaby za nim do piekła.

Gabriel wszedł do auta i uruchomił silnik. Ruszyli powoli, wąską piaszczystą drogą, która prowadziła do wioski.

- Podobno nigdy nie byłaś szczęśliwsza niż teraz?

- To ci powiedziała moja matka?

- Och, to urocza kobieta. Spodziewałem się kogoś zupełnie innego.

- To znaczy?

- Myślałem, że będzie bardziej podobna do ciebie. Silna i zasadnicza. A to bardzo delikatna osoba. Nie dziwię się, że poświęcasz jej tyle uwagi.

- Nie rozmawiajmy o tym. - Gabriel przekroczył już wszelkie granice, a teraz jeszcze wściubiał nos w nie swoje sprawy.

- Po prostu mnie to zainteresowało - powiedział łagodnym tonem.

- Czy ja prosiłam, żebyś się interesował moją rodziną? - odrzekła zirytowana.

Oparła dłoń na skórzanym podłokietniku i popatrzyła za okno. Mogli się przejść. Miałyby czas ochłonąć. Światła wioski mieniły się już w oddali i po dwóch minutach dotarli na miejsce. Gabriel zaparkował samochód w bocznej uliczce, obok rynku, wyłączył silnik i patrzył na Alice, zastanawiając się nad czymś.

Miał ogromną ochotę znów porwać ją w ramiona. Złamać ten chłód, który doprowadzał go do szału. To nie było tylko pożądanie. Chciał czegoś więcej niż jej ciało. Chciał wszystkiego. Było to dla niego zupełnie nowe doznanie. Do tej pory kobiety interesowały go wyłącznie w wymiarze fizycznym. W przypadku Alice interesowało go absolutnie wszystko, nawet to, czy w szkole nosiła włosy rozpuszczone, czy tak

jak teraz spięte w kitkę.

- Dlaczego matka nie powiedziała ci, że ma faceta? - zagadnął.

Alice gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- O czym ty mówisz? - zapytała. - I przestań wreszcie mówić o mojej matce! -

Szarpnęła kłamkę i wyskoczyła z samochodu. Chłodne powietrze orzeźwiło ją i rozejrzała się w poszukiwaniu restauracji. Nietrudno ją było znaleźć. Na rynku były same sklepy, pub i nowa włoska knajpka, o której wspominała matka. Energicznym krokiem ruszyła w jej stronę, chcąc mieć już to wszystko za sobą.

Gabriel dogonił ją i złapał za rękę.

- Nie uciekniesz przede mną.

- Nie uciekam. - Przystanęła, zaglądając przez okno do wnętrza lokalu, w którym panował spory ruch. Ludzie! Musiała się znaleźć wśród ludzi. Wtedy nie będzie narażona na jego natrętne pytania. Jej matka nie miała faceta. Wiedziałyby przecież o tym. Zdołał ją jednak zaciekawić.

- Skąd wiesz, że kogoś ma?

- Powiem ci przy kolacji. To tutaj? - zapytał i weszli do środka.

Kelner posadził ich w rogu, z dala od kuchni i zgiełku. Studiowali menu. Na stoliku pojawiła się butelka białego wina i dwa kieliszki. Alice odłożyła kartę.

- Mów, co wiesz - zażądała.

- Nie chciałem cię zdenerwować. Podczas rozmowy twoja mama wspomniała, że widuje się z kimś. A potem tylko roześmiała się i powiedziała, że wciąż zbiera się na odwagę, by ci o tym powiedzieć.

Alice poczuła ukłucie zazdrości. Jej matka, z którą była tak silnie związana, bała się jej powiedzieć, ale powiedziała o tym zupełnie obcemu człowiekowi.

- Rozumiem.

Do oczu napłynęły jej łzy rozczarowania. Gabriel położył dłoń na jej ręce. Ciepło podziało na nią kojąco.

- Powiedziałem jej, że na pewno bardzo byś się ucieszyła.

Ucieszyłaby się. Tylko skąd on o tym wiedział?

- Może nie bardzo, ale... - Wypiła duszkiem kieliszek wina, by dodać sobie odwagi.

- Jak to?

Westchnęła ciężko.

- Moje dzieciństwo nie było zbyt szczęśliwe - zaczęła. - Ojciec był awanturnikiem i kobieciarzem. Matka nie potrafiła się przed nim bronić. Masz rację, że jesteśmy inne. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego ci o tym mówię. - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Musiałaś być silna, żeby chronić matkę - powiedział i poprosił kelnera, który właśnie nadszedł, by dał im jeszcze trochę czasu. Nie chciał zepsuć tej chwili. Chyba pierwszy raz w życiu był zainteresowany czyjaś przeszłością. A co najważniejsze, Alice uznała go za kogoś, komu można się zwierzyć.

- Kiedy ojciec zginął w wypadku, matka mogła zacząć odbudowywać swoje życie, ale czuła się tak słaba i opuszczona, że bała się wychodzić z domu. Lekarz zdiagnozował nerwicę, potem agorafobię. Musiałam zatrudnić psychoterapeutę, żeby jakoś jej pomóc. Kim jest ten człowiek? Powiedziała ci?

- Nie znam szczegółów, Alice. Wspomniała tylko o tym i zaraz zaczęliśmy rozmawiać o czymś innym.

- Ciekawe, skąd wiedziała o tej restauracji. Może przychodziła tutaj ze swoim... przyjacielem. To byłby krok ku normalności. – Nareszcie uniezależni się od Alice.

Powiedziawszy to, zamyśliła się. Ciekawe, na ile normalne było jej własne życie. Tak bardzo była zajęta wyciąganiem wniosków z historii swojej własnej rodziny, że całkiem zapomniała o tym, jaka jest młoda. Matka zawsze jej o tym przypominała. Nawet dzisiaj, kiedy siłą wypchnęła ją z domu.

Nagle zreflektowała się i popatrzyła na niego.

- Ach, niepotrzebnie ci o tym wszystkim opowiedziałam.

- Dlaczego niepotrzebnie?

- Dlaczego? Przecież nic a nic cię to nie obchodzi! Pewnie zastanawiasz się, jak stąd uciec. Ale cóż, to twoja wina. Trzeba było tu nie przyjeżdżać.

- Oho - powiedział Gabriel - wraca nieustraszona Alice Morgan gotowa stoczyć ze mną walkę na śmierć i życie. - Stłumił śmiech i patrzył na nią z rosnącą wesołością.

Alice najchętniej wypytałaby go o jego życie. Quid pro quo. Coś ją jednak powstrzymywało. Może nie chciała kolejny raz słuchać mantry o tym, jak nie zamierza wiązać się z żadną kobietą. A może wołała wierzyć, że... że co właściwie? Że mogłaby go zmienić, ponieważ była w nim zakochana? Nie było szans!

Zamówili jedzenie. Alice zerknęła na Gabriela spod spuszczonej rzęs. Dzisiejszego wieczora dał się jej poznać z jeszcze innej strony. Był całkiem niezłym słuchaczem. Co prawda, i tak podejrzewała, że niewiele go obchodzą jej opowieści, ale nie dawał tego po sobie poznać.

Parę kieliszków wina później była już zupełnie zrelaksowana, a Gabriel natychmiast wyczuł zmianę nastroju. Przestała wreszcie uważać go za wroga, z którym przez pomyłkę przespaała się kilka razy. Czuł, że ich pocałunek przy samochodzie nie był ostatnim tego wieczora.

Obserwował jej ożywioną twarz, gdy snuła opowieść o rodzinie, żywo gestykujące szczupłe dłonie, delikatny profil, gdy obracała głowę w bok. Marzył, by być z nią znów sam na sam. Przytulić ją mocno i pocałować, a potem poczuć aksamitny dotyk ud obejmujących go w pasie i tętniącą żarem kobiecość, w której zanurzy się, zapominając o całym świecie.

Myśl, że będzie musiał zaczekać z tym, aż wróci do Londynu, wybiła go z rytmu rozmowy.

- Jeśli wolisz, żebym zanocował w hotelu, nie ma sprawy - powiedział ni stąd, ni zowąd.

- Nie, dlaczego?

- Zanim wyszliśmy, bardzo chciałaś odwieść matkę od tego pomysłu.

- Po prostu byłam zaskoczona. Nie musisz... szukać hotelu - powiedziała i zaczerwieniła się nagle. - Zresztą, nie darowałaby mi tego. I tak pewnie nie może mi darować, że tak ją chroniałam przed życiem. Gdyby nie ja, być może szybciej znalazłaby sobie tego jedyne.

- Albo po prostu kogoś, z kim czułaby się dobrze. Nawet jeśli nie miałyby to być ten jedyne.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko tyle, że czasami lepiej jest przeżyć coś, cokolwiek, niż ukrywać się i być zadowolonym z tego, że nikt cię nie skrzywdził. - Niewygodnie mu było mówić takie rzeczy, szczególnie że sam nigdy nie zastosowałby się do takiej rady. Jego brak zaangażowania emocjonalnego nie brał się z obawy przed tym, że zostanie zraniony. Po prostu nie miał takich potrzeb. Nie szukał tej jedynej, a nawet uważał to za zbędne komplikowanie sobie życia. Natomiast Pamela Morgan i prawdopodobnie jej córka też chciały więcej.

- I wydaje ci się, że ja właśnie taka jestem? - zapytała Alice, w lot odczytując aluzję. Spojrzenie ciemnych oczu skanowało jej umysł. Takie miała wrażenie.

- Ty uciekasz - powiedział niskim, seksownym głosem. - A powinnaś zatrzymać się i wziąć to, czego pragniesz.

- Jesteś najbardziej zarozumiałym facetem na całym świecie!

Oddychała szybko. Gdyby wziął ją za nadgarstek, stwierdziłby przyspieszony puls. Wiedział, że go pragnie, i podobało mu się to.

- Alice, chcesz się ze mną kochać, czuję to - powiedział spokojnym, niemal hipnotyzującym głosem. - A wiesz, dlaczego? Bo pragnę tego samego. Jak myślisz, dlaczego jechałem tu tyle godzin?

Ty odejdziesz i nawet się nie obejrzysz. A mnie pęknie serce, pomyślała. Na tym polegała różnica.

Ale czy to był wystarczający powód, by uciekać? Jeśli jej matka mogła odważyć się na nowy krok w życiu, to dlaczego ona nie mogła?

- Idziemy? - zapytał zduszonym szeptem i wziął ją za rękę.

Zrobiło jej się gorąco i skinęła głową. Gabriel zostawił pieniądze na stoliku i wyszli w pośpiechu.

- Nie sądziłam, że coś takiego się stanie - wyjąkała, gdy znaleźli się na zewnątrz. Głos jej drżał z emocji.

- Co takiego?

- To! Ja i ty. Mam przeczucie, że to nie jest dobry pomysł.

- W życiu trzeba podejmować ryzyko. Inaczej nic nie ma sensu. Robię to przez cały czas. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym kiedyś nie zaryzykował.

- Co to znaczy?

Gabriel roześmiał się.

- Może któregoś dnia ci to wyjaśnię. - Sięgnął dłonią i odgarnął jej włosy z czoła.

- Chcesz, żebym cię pocałował? Masz ostatnią szansę, żeby powiedzieć nie. Jeśli się wycofasz, wrócimy do zabawy pod tytułem „To się nigdy nie zdarzyło”.

Zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła miękkich ust. Zamknęła oczy, czując w ustach jego język łagodnie przystępujący do akcji. Stali na rynku, w samym środku wioski, gdzie ktoś mógł ją zauważyć i opowiedzieć potem wszystko matce, ale nie dbała o to.

Zatonęła w jego ramionach i całowała go z taką zachłannością, jakby robili to po raz pierwszy.

- Alice - powiedział, z trudem odrywając się od świeżych jak wiosenny dzień ust. - Musimy stąd iść. Stoimy na widoku.

- Nie przestawaj, błagam - wydyszała, ale Gabriel złapał ją za rękę i pociągnął

w stronę samochodu zaparkowanego w uliczce.

Wsiedli do tyłu i zaczęli się całować, jak para nastolatków w ostatnim rzędzie w kinie. Przez przyciemnione szyby, nikt z zewnątrz nie mógł ich zobaczyć.

Włożył ręce pod jej czerwony sweter. Tym razem miała na sobie stanik, ale poradził sobie z nim błyskawicznie. Po chwili obie piersi miał na widoku. Różowe sutki prężyły się, domagając się pieszczot. Alice odchyliła się do tyłu, a on chwycił w usta sutek. Drugi pocierał palcem, aż poczuł, że jest zupełnie twardy. Alice tymczasem odpięła sobie spodnie i powoli wyswobodziła jedną, potem drugą nogę. Usiadła na nim i poczuł jej uda zaciskające się wokół jego bioder.

Objął jej pośladki i przyciągnął ją do swego krocza.

- Och, potrzebny mi większy samochód! - mruknął rozzłoszczony. Mógłby zawieźć ją do domu, ale nie był pewien, czy da radę jechać w takim stanie.

Alice opuściła sweter. Mogłaby znieść wszelkie niewygody. Co się z nią stało? Jeszcze pół roku temu nie miałyby szansy znaleźć się w podobnej sytuacji. Dziś do szaleństwa pragnęła seksu. Kiedy zdążyła stać się dziewczyną, która nie panuje nad swoją żądzą? Och, wiedziała kiedy. W Paryżu!

Zanim Gabriel zdążył się zastanowić, co ma robić, Alice sięgnęła ręką i szybko rozpięła mu pasek i rozporek. Nawet się nie ruszył. Pragnął, by to zrobiła.

Podciągnął się wyżej i zsunął spodnie razem z bokserkami. Rześkie nocne powietrze ukoło nieco pożar zmysłów, ale nie tak dobrze, jak zrobiły to jej usta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy wrócili, dom pogrążony był w ciemności. Pamela Morgan położyła się jak zwykle około jedenastej i spała teraz spokojnym snem.

Gabriel dojechał na miejsce w stanie absolutnego rozedrgania. Nie mógł się skoncentrować na prowadzeniu samochodu, ale najgorsze było to, że teraz pragnął Alice jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Przez całą drogę myślał tylko o tym, jak zarzuci jej nogi na ramiona i wtargnie językiem w głąb wilgotnej jaskini tętniącej pożądaniem.

Drżącymi rękami Alice włożyła klucz do zamka.

- Jeśli chcesz, możemy poczekać - powiedział szeptem.

- Och, proszę cię. Mama jest już dorosła. Ja też. - Pchnęła drzwi i po cichu weszła do środka. Położyła palec na ustach i prawie się zaśmiała. Nigdy przedtem nie czuła się tak szczęśliwa. Gabriel nie mógł o niej zapomnieć! Mogłaby skakać z radości, gdyby nie to, że było po północy.

Paryż wydawał się innym światem. Dlatego tak łatwo udało jej się wyprzeć ich namiętne noce z pamięci. Tutaj to co innego, tutaj zaczynała się przygoda jej życia. I nie zamierzała przegapić drugiej szansy.

Cichutko wspinali się po stopniach, na górę, do jej sypialni. Alice przezornie zerknęła, czy w pokoju matki nie pali się światło, ale wszędzie było ciemno. Poszli w lewo do samego końca. Wpuściła Gabriela do środka.

- To twój pokój? - szepnął, rozglądając się. Przez okna zaglądał księżyc. W jego blasku Gabriel dostrzegł fotel bujany zajęty przez wielkiego pluszowego misia oraz toaletkę z kilkoma zdjęciami w ramkach.

- Ciii - powiedziała tylko i przywarła do niego całym ciałem.

Wsunął ręce pod golf. Alice wyciągnęła ramiona w górę. Stanęła przed nim w samym staniku i odwróciła się, odgarniając włosy z pleców. Rozpiął haftki.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał. Jego palce pieściły jej piersi, obejmowały je, pocierały sutki. Pochylił się i pocałował ją w szyję. Miękkość i zapach skóry upajały go. Obejmując się i całując, powoli przesuwali się w stronę łóżka. Gdy Alice dotknęła łydkami ramy, zaśmiała się cichutko i pociągnęła go w swoją stronę. Padli w rozłożoną pościel.

Łóżko Alice nie przypominało tamtego łoża w luksusowym hotelu, ale Gabrielowi to nie przeszkadzało.

Podniósł się jeszcze na chwilę, by ściągnąć bluzę i koszulę. Pomogła mu się rozebrać. Wrócił do łóżka i uklęknął przy niej. Odpiął suwak jej czarnych spodni. Uniosła biodra w górę, a on ściągnął je z niej niemal jednym ruchem, razem z koronkowymi figami.

Spodnie wylądowały obok łóżka, tam, gdzie reszta ubrań.

Leżała przed nim, doskonale wiedząc, co teraz nastąpi. Uwielbiała jego sprawny język. Pochylił się i rozsunał jej nogi. Ugięła je w kolanach, żeby mu było wygodniej.

Alice musiała zakryć sobie usta, by nie krzyczeć. Spragnione ciało wygięło się, wychodząc mu na spotkanie. Była mokra, podniecona i gotowa. Przerwał, gdy była na granicy orgazmu. Przesunął się wyżej i poczuła delikatne pocałunki na brzuchu, między piersiami, wreszcie na szyi. Sięgnął dłonią w stronę stolika obok, gdzie położył prezerwatywę.

Po chwili poruszali się zgodnym rytmem. Czekanie na niego wydawało jej się okrutną torturą. Gdy poczuła, że Gabriel poddaje się nadchodzącym falom rozkoszy, rozluźniła mięśnie, odczuwając gwałtowną ulgę i tak nieziemską przyjemność, że Gabriel musiał zamknąć jej usta pocałunkiem. W przeciwnym razie jej krzyk obudziłby nie tylko matkę, ale nawet sąsiadów.

Gdy skończyli, Gabriel podobnie jak Alice ułożył się na boku. Wziął ją za rękę i przyłożył do swojej piersi. W ciszy słychać było tylko ich oddechy, które powoli się uspokajały. Czy to możliwe, że zależało mu tylko na seksie? Był świetnym kochankiem, ale czy naprawdę nigdy nie chciał się z nikim związać na dłużej? Nie myślał o małżeństwie, nawet w odległej przyszłości? A jeśli tak, to dlaczego?

Może zresztą miał rację. Powinna czerpać jak najwięcej radości z tego, co jest teraz między nimi. Nie zastanawiać się, co przyniesie jutro. Nie była tylko pewna, czy potrafi. Do tej pory zawsze chciała wszystkiego, a nie tylko chwil, które ktoś jej mógł dać raz na jakiś czas. Tak samo było z Alanem. Alan nie przestał oglądać się za innymi, gdy byli razem. Gabriel z kolei w ogóle nie rozważał związku z nią. Wychodziło na to samo. Widocznie nie miała szczęścia do mężczyzn.

Gdyby tylko wiedziała, jak do niego dotrzeć. Co jest tym brakującym elementem układanki, który powinna wyłożyć na stół, żeby zmienił swoje nastawienie? Czuła, że bez tego ich romans zgaśnie tak szybko, jak się zapalił. Bolało ją serce, gdy o tym myślała.

- Jutro niedziela - powiedziała i przeciągnęła się leniwie. - Wracasz do Londynu? Może jednak wpadnę do Harrisona, zanim wrócę do biura, we wtorek? Jak myślisz?

Podziwiał jej opanowanie. Kobieta prawie idealna, pomyślał. Nie nalega, nie żąda od niego rzeczy niemożliwych. Z taką łatwością przechodziła od pełnej intymności do tematów służbowych, że aż zamarzyło mu się, by była choć trochę zaborcza.

- A ty jakie masz plany? - odwrócił pytanie.

Niedziele upływały jej zwykle na prostych czynnościach. Rano jadły z mamą śniadanie, potem, jeżeli pogoda sprzyjała, szły na spacer albo wychodziły do ogródka, który domagał się wiosennych porządków. Gdyby nie to, że tym razem zostawała u mamy dłużej, po południu wsiadłaby w pociąg odjeżdżający z Exeter do Londynu. Jutro będzie mogła pooglądać z mamą telewizję, zjedzą kolację i pójdą wcześniej spać.

- Będę odpoczywać - powiedziała.

- Cóż, w takim razie odpoczneć razem z tobą. - Gabriel podparł się na łokciu i spojrzał na nią figlarnie. Potem oparł dłoń na jej zgrabnym biodrze i rysował palcem wzory na skórze.

- Naprawdę nie masz innych planów?

- Uznajmy je za odwołane. - Jego palec zatrzymał się na jej ramieniu i zsunął w dół do piersi, a następnie kilkakrotnie okrążył różowy sutek, który momentalnie urósł.

- Wolisz zostać ze mną? - Mimowolnie zacisnęła i rozluźniła uda. Mogłaby się z nim kochać jeszcze raz.

- Czemu nie? Przecież to piękny zakątek.

- To prawda - powiedziała, a w jej głosie musiała zabrzmieć czysta radość. - I nie będziesz się nudził?

- Z tobą? Nie wydaje mi się. - Opuścił głowę i delikatnie złapał sutek między zęby. Gorący język dotknął pokrytej gęsią skórką piersi. Jęknęła, opadając na poduszkę.

Spojrzał na nią z satysfakcją zwycięzcy.

- Co będziemy robić? - zapytała.

- Nie wiem, ty mi powiedz. Spacer po polanie, herbata i rożki w wiejskim sklepi-ku, a może potańcówka?

- Serio? Wyglądasz, jakbyś nigdy nie był na wsi. Wychowałeś się w mieście?

Niewinne pytanie kazało mu zachować ostrożność.

- Niezupełnie - mruknął.

- Zatem na wsi. Zgadłam? Nie mów, że rodzice też kazali ci chodzić na długie spa-cery w niedzielę. Mama miała na tym punkcie obsesję. Musieliśmy iść nawet w pa-skudną pogodę. Może dlatego teraz prawie nie choruję - umilkła, zapominając na chwilę o swoim pytaniu.

- Nie chodziliśmy na spacer. Nigdy - usłyszał swój głos, szorstki i pełen żalu. Usiadł wyprostowany na łóżku i popatrzył w stronę okna, za którym poruszały się na wietrze korony drzew. Alice dotknęła jego ramienia. Wtedy wstał i podszedł do okna.

Zrozumiała, że nie powinna zadawać więcej pytań. W zamyśleniu podciągnęła koł-drę pod brodę. W końcu odwrócił się do niej, ale nie chciał wracać do łóżka. Wyglą-dał na spokojniejszego.

- Więc co jutro robimy? - półuśmiech rozjaśnił zachmurzoną twarz.

- Poza potańcówką? - zaśmiała się Alice. - Możemy przejść się na spacer do wio-ski. Ale najpierw będę musiała porozmawiać z mamą.

Gdy rano Alice zeszła na dół, mama była już na nogach, i to od dawna, sądząc po tym, że kawa w dzbanku była ledwo ciepła. Wciąż nie mogła pozbierać myśli, które rozsypały się wczorajszej nocy, po tym, jak zaprosiła Gabriela do swojego pokoju.

Znowu poszli do łóżka. A tak bardzo starała się wyrzucić go z pamięci. Jego i tych parę upojnych dni i nocy, jakie spędzili razem w Paryżu. Na szczęście chyba nie do-myślał się, jak głęboko tkwił w jej w sercu. Wiedział natomiast doskonale, że Alice nie może mu się oprzeć.

- I jak kolacja? Podobało wam się? Nigdy nie wspominałaś, że masz tak uroczego szefa.

- Mamo - przerwała jej. - Musimy porozmawiać.

- Oczywiście, o czym tylko zechcesz - odparła szybko, ale na jej policzkach zdążył już wykwitnąć leciutki rumieniec.

- Nigdy nie wspominałaś, że masz przyjaciela - zaczęła Alice prosto z mostu, przypominając sobie, jak bardzo uraziło ją to, że matka zwierzała się z takich spraw obcym, a jej nic nie powiedziała.

Jednak złość nie trwała długo. Kiedy matka zaczęła opowiadać o Robinie, który

był kuzynem jej przyjaciółki, projektował ogrody i przeprowadził się na wieś, by założyć tu własną firmę, zrozumiała, że znajomość ta trwa już jakiś czas.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Kochanie, znamy się dopiero od kilka tygodni. Poza tym wiedziałam, że nie będziesz zadowolona. A to dobry człowiek i naprawdę go lubię.

Alice zawstydziała się. Tak bardzo chciała chronić matkę i siebie przed krzywdą, jaką mogą im wyrządzić mężczyźni, że zaczynało się to przeradzać w obsesję.

Siedziała zamyślona przy stole, dopóki nie pojawił się Gabriel.

- I jak? Rozmawiałaś z mamą?

Był piękny słoneczny dzień. Gabriel nie pamiętał, kiedy ostatnio widział taką pogodę w Londynie, gdzie niebo przeważnie było zasłane chmurami, a w powietrzu unosił się typowo miejski zapach spalin. Tu mógł odetchnąć pełną piersią.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Siedziała na krześle z kolanami pod brodą. Ciemne włosy rozsypane były wokół jej pięknej twarzy. Na sobie miała spłowiałe dzinsy i luźną bluzę.

- Oczywiście - odparł, przyglądając jej się podejrzliwie. - Coś się stało?

Za kogo ona go uważała? Nie był przecież potworem bez serca. Chociaż... Czy kiedykolwiek dotąd zależało mu na pocieszeniu kobiety? Przypomniała mu się Georgia. Był poirytowany sceną, którą mu urządziła w biurze, ale nie przyszłoby mu do głowy jej pocieszać. Nie lubił plątać się w sytuacje skomplikowane emocjonalnie, ale w przypadku Alice było inaczej. Im mniej na niego naciskała, tym bardziej był nią zainteresowany.

- Znalazła sobie przyjaciela - powiedziała Alice, wzdychając.

- Dobra wiadomość! - Pochylił się i objął ją ramieniem. Zanurzył twarz w miękkich, pachnących truskawkami włosach. Och, mógłby ją schrupać, tak na niego działała. Szybko odszukał jej usta, ale odsunęła go od siebie.

- Przecież nikogo nie ma - mruknął jej do ucha.

- Mówiłam o mojej matce! Mógłbyś chociaż posłuchać.

- Znacznie lepiej mi się słucha, kiedy mogę cię dotykać, tak jak teraz! Wsunął dłoń pod bluzę, objął ją w pasie i pociągnął ku sobie. - Roześmiała się. - Znowu nie masz na sobie stanika. Uwielbiam to. - Wszędobylskie dłonie błądziły po jej ciele.

- Chodź, przejdziemy się do wioski. Na herbatę i rożka. - Mrugnęła do niego.

- Och, ty mała kusicielko! Jak ja wytrzymam do wieczora? - wymruczał i poszedł za nią. Przeszli przez ogród i niespiesznym krokiem, objęci powędrowali ku położonej w dolinie wsi. Przez pół dnia zachowywali się jak typowa para. Zaglądali do sklepików. Jedli lody i oczywiście poszli na herbatę. Rożki były przepyszne. Miękkie, wilgotne, z rodzynkami. Kupili też kilka dla mamy.

Alice dawno już nie czuła się tak dobrze w jego towarzystwie. Po wielu dniach udreki nareszcie poczuła się swobodnie. Zjedli pyszny lunch i już mieli wracać, gdy drogę zastąpiła im Maggie Fray.

Maggie była jedyną sąsiadką mamy, której Alice nie zdążyła dobrze poznać. Widziały się zaledwie kilka razy, jednak Maggie poznała ją i uśmiechnięta wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Więc to jest ten młody człowiek, którym podobno tak się zachwycasz? Mama mi wszystko opowiedziała - mruknęła porozumiewawczo, a pod Alice ugięły się kolana.

- Mój szef, pan Gabriel Cabrera... - Nie było wyjścia, musiała ich sobie przedstawić.

- Twój szef? - zapytała zdumiona pani Fray, taksując ją i Gabriela spojrzeniem, które domyślało się wszystkiego. - W każdym razie pasujecie do siebie jak dwa gołąbki. Mama na pewno marzy, by wkrótce usłyszeć kościelne dzwony. Wpadnę do niej w tygodniu pogratulować.

Alice zamarła, natomiast Gabriel patrzył na panią Fray, jakby zobaczył UFO.

Na skali od jeden do dziesięciu najbardziej przerażających rozmów, jakie Alice przeprowadziła w swoim życiu, ta z pewnością zasługiwała na dwanaście. Pani Fray zaczęła się żegnać, ale Alice już nie słuchała, przetrząsając w popłochu pokłady pamięci. Co i ile razy mówiła matce o Gabrielu? Bo że mówiła dużo, to wiedziała. Ale żeby można z tego było wywnioskować ślub?

Nie doceniła siły plotki. Ona opowiedziała matce, matka sąsiadce i niewinna historia urosła do takich rozmiarów, że nie wypadało się nie zaręczyć. Parsknęła mimo woli śmiechem, patrząc na oddalającą się panią Fray, ale w oczach miała łzy. Mój Boże, co też Gabriel sobie o niej pomyślał? Gabriel!

Nieśmiało spojrzała na niego. Kamienna twarz i podejrzliwe spojrzenie kazały jej uciec wzrokiem jak najszybciej. Machnęła ręką.

- Takie tam gadanie! - Wiedziała jednak, że zbagatelizowanie rozmowy nie wystarczy. Słowa pani Fray o kościelnych dzwonach wciąż rozbrzmiewały w jej uszach, nawet wtedy, gdy wyszli na szosę prowadzącą do domu.

Gabriel milczał. Powinien to przewidzieć. Ostrzegał ją, ale przecież wiedział, że Alice jest inna niż jego dotychczasowe kochanki. Była zbyt wrażliwa. To powinno go powstrzymać. Stało się jednak inaczej. Wpuścił ją do swojego życia, zapominając o zwykłej ostrożności.

- Możesz mi wyjaśnić, o czym ta kobieta mówiła? - zapytał jak najspokojniejszym tonem, ale Alice i tak drgnęła przestraszona.

- Maggie przychodziła do mamy w tygodniu. Widocznie musiała się przesłyszeć - usiłowała mu wytłumaczyć.

- Ale jak to się stało, że twoja matka nagle zaczęła opowiadać o ślubie? O to pytam! Opowiadałaś jej, że my... jesteśmy parą i szykujemy się do ślubu? - Stał gwałtownie i patrzył na nią, domagając się odpowiedzi.

- Nie znoszę tego twojego cynizmu! - wybuchnęła. - Do twojej wiadomości: nic nie opowiadałam matce o nas. Mówiłam tylko, że dobrze mi się pracuje w twojej firmie, nic poza tym. Błędęgo pojęcia nie mam, skąd obie wytrzasnęły ten ślub. - Ostatnie słowo z trudem przeszło jej przez gardło.

- Nie zamierzam wdawać się w bezsensowne kłótnie - warknęła i ruszyła.

Przez resztę drogi szli w odległości kilku metrów od siebie, każde pogrążone we własnych myślach.

Alice nie mogła wprost uwierzyć, że była tak głupia. Zakochała się w nim, a przecież wiedziała, że nie będą mogli być razem. Nie miała innego wyjścia. Będzie musiała zwolnić się z pracy.

Dogoniła go i szarpnęła za ramię.

- We wtorek składam wypowiedzenie.

- Nie bądź śmieszna! - powiedział i ruszył przed siebie.

Wybiegła przed niego i zastąpiła mu drogę.

- I powiem ci coś jeszcze. - Gniew wylewał się z niej jak lawa z szalejącego wulkanu. - Może i wydaje ci się, że jesteś fair, mówiąc kobietom na samym początku, że nie chcesz związku. Na wypadek gdyby ubzdurały sobie, że może jednak masz serce. Ale go nie masz. Skończysz jako samotny, zgorzkniały człowiek z milionami na koncie. To wszystko, na co możesz w życiu liczyć!

Stała naprzeciwko niego, patrząc w tę kamienną twarz, i bezsilnie zaciskała pięści. Nie było sposobu, by do niego dotrzeć. W każdym razie ona poniosła porażkę. Za piękną fasadą nie kryło się nic więcej. Gabriel był pusty i nie miał serca. Dlaczego, ach dlaczego, nie przyszło jej to wcześniej do głowy?

Zerwał się wiatr. Zadrżała z zimna, ale nie mogła się ruszyć.

W końcu się odezwał:

- Co do wypowiedzenia, nie musisz przychodzić we wtorek do pracy. Twoje małe przemówienie wystarcza za rezygnację - uśmiechnął się szyderczo. - A teraz pozwolisz, że zabiorę swoje rzeczy.

Wszedł do domu i po chwili pojawił się przy samochodzie, gotowy do wyjazdu.

- Jeżeli zostawiłaś w biurze rzeczy osobiste, skontaktuj się z działem personalnym. Spakują wszystko i prześlą na twój adres.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Nie mogła znieść jego bezduszności i odwróciła głowę. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nic stamtąd nie potrzebuję - powiedziała i sztywnym krokiem podeszła do drzwi. Gdy nacisnęła klamkę, usłyszała za sobą cichnący szum oddalającego się samochodu.

Teraz już wiedziała, jak wyglądało ich zerwanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z prestiżowego The Shard Alice powróciła do normalności i był to powrót bolesny. Miesiąc po zerwaniu z Gabrielem zatrudniła się jako sekretarka w niewielkim biurze radcy prawnego, na przedmieściach Londynu. Z okien biura, zamiast spektakularnego widoku na londyńskie City, miała teraz zupełnie niespektakularny widok na parking przy supermarkecie. Jej szef nie był ekscytującym i błyskotliwym miliarderem, lecz przeciętnym z wyglądu panem w średnim wieku, który zajmował się drobnymi sprawami, a dwa razy w tygodniu grywał w golfa.

Jaśniejsze pasemka w jej włosach, podobnie jak Paryż i wszystko inne były już tylko mglistym wspomnieniem. Od pamiętnego popołudnia w Devon Gabriel nie skontaktował się z nią ani razu. Przez jakiś czas każdego ranka wstawała z nadzieją, że może dziś...

Mama czuła się coraz lepiej i zdarzało się, że Alice opuszczała weekendowe wizyty. Za to częściej rozmawiały przez telefon. Poznała w końcu Robina, który okazał się przemyślnym człowiekiem, oddanym pasji ogrodniczej, ale też wspaniałym opiekunem. Malutkimi kroczkami życie posuwało się do przodu i Alice coraz łatwiej przychodziło pogodzenie się z tym, że jej życie przybrało taki, a nie inny obrót.

Alice wyszła właśnie z metra, gdy rozdzwoniła się komórka. To była jej mama, która planowała wyjazd wakacyjny z Robinem i potrzebowała porady. Alice zwolniła kroku i słuchała, od czasu do czasu podrzucając jakiś pomysł. Po paru minutach rozłączyła się i przyspieszyła kroku. Był ponury, mglisty dzień i na ulicach robiło się ciemno.

Zbliżając się do domu, z przyzwyczajenia zerknęła w okna. Lucy powinna już być, tymczasem światła były pogaszone. Powinna się pakować, bo jutro wylatywała do Wenecji z facetem, z którym się spotykała od jakiegoś czasu. Więc dlaczego dom był pusty?

Dochodziła ósma. W nowej pracy Alice nie musiała zostawać po godzinach, ale w piątki wstępowała jeszcze do pubu z dwiema innymi dziewczynami z biura.

Dwa drinki i cały tydzień pracy zrobiły swoje. Alice była wyczerpana. Otworzyła drzwi, rzuciła teczkę na podłogę w przedpokoju i skierowała się do kuchni, zdejmując po drodze żakiet.

Parter był pogrążony w lekkim półmroku, ale nie zapaliła świateł. Na wszelki wypadek podeszła do schodów, nasłuchując, czy na pewno nikogo nie ma. Ostatnim razem, gdy niemal bezszelestnie wślizgnęła się do domu, zastała Lucy i jej chłopaka w niedwuznacznej sytuacji. Myślała, że spali się ze wstydu. Od tamtej pory już od progu starała się robić jak najwięcej hałasu.

- Lucy? Jesteś tam? - odpowiedziała jej głucha cisza.

Ostatnia osoba, jakiej Alice mogłaby się spodziewać, siedziała właśnie przy stole kuchennym i czekała na nią od dobrej godziny.

Mniej więcej tydzień po ich rozstaniu Gabriel uparł się, że ją odwiedzi. Trochę to jednak trwało. W pracy nie mógł się na niczym skoncentrować. Jego fatalny nastrój dawał się we znaki wszystkim dookoła. Nikt nie miał odwagi wejść mu w drogę, gdy z marsową miną przemierzał korytarze biura. Kto nie zdążył się schować, padał ofiarą złości skierowanej do całego świata.

W ciągu miesiąca pobił swój poprzedni rekord, umawiając się aż z sześcioma dziewczynami. Żadnej nie udało się go zainteresować na dłużej niż pięć minut. Spróbował wszystkiego, by pozbyć się Alice ze swoich myśli i serca. O tak, okazało się bowiem, że miał serce, które potwornie bolało. Pluł sobie w brodę, że nie przyjął od niej wymówienia. W ten sposób mógłby ją widywać o dwa tygodnie dłużej.

Noce były niewiele lepsze od dni. Nie mógł spać. Tęsknił. Wyobrażał sobie, co by było, gdyby się nie rozstali. Wreszcie się poddał. Z działu personalnego wydobył jej adres i oto siedział w kuchni mieszkania, które Alice dzieliła ze współlokatorką. Lucy, która go wpuściła, zgodziła się wyjść i wrócić dopiero wieczorem.

Alice poczuła, że nogi uginają się pod nią. Rozpoznała go natychmiast, mimo że zanim jej oczy przyzwyczyły się do braku światła, widziała tylko niewyraźną sylwetkę. Zrobiła dwa kroki w stronę stołu i opadła bezwładnie na jedno z krzesel.

- Gabriel... - wyszeptała, czując, jak momentalnie zasycha jej w gardle.

- Twoja współlokatorka mnie wpuściła.

Alice nie mogła uwierzyć, że siedzi przy jej stole. Wyglądał na szczuplejszego. I chyba zmęczonego. Miał na sobie garnitur, jak zwykle, ale krawat był rozluźniony, a dwa górne guziki odpięte. Jak na jego standardy, był to szczyt zaniedbania.

- Po co przyszedłeś? - zapytała. Bardzo chciała, by jej głos zabrzmiał poważnie i zdecydowanie, ale nie mogła opanować drżenia. Dopiero po chwili wróciły prawidłowe reakcje i Alice zawrzała gniewem. Nie mogła mu zapomnieć tego, jak ją potraktował. - Niech zgadnę - powiedziała głośniej. - Nie możesz dojść do ładu z moją następczynią, prawda? Nie wrócę do pracy, marnujesz swój czas!

Gabriel siedział nieruchomo. Nigdy nie brakowało mu pewności siebie, ale w tej chwili miał pustkę w głowie.

- Nie przyszedłem prosić, żebyś wróciła do pracy. Masz rację jednak, zatrudniłem już dwie dziewczyny i żadna nie była nawet w połowie tak dobra jak ty.

Uśmiechnęła się nie bez satysfakcji.

- Więc co cię tu sprowadza?

- Przyszedłem... ponieważ... - Słowa przychodziły mu z największym trudem. Od kiedy to on, niepokonany Gabriel Cabrera, miał takie problemy z wysławianiem się?

- Nieważne. - Alice zacisnęła zęby i zmusiła się, by na niego spojrzeć. Wyglądał jak zbity pies. - Nie wrócę do ciebie! - powiedziała zdecydowanie. - Bo ty nie bawisz się w związki, prawda? - dodała, przedrzeźniając go.

- Prawda, ale co poradzę na to, że wszystkie moje postanowienia diabli wzięli!

- Och, czyżbyś uznał, że jeszcze ze mną nie skończyłeś?

- Tęskniłem za tobą. A ty? Powiedz, że za mną nie tęskniłaś, a pójdę stąd natychmiast.

Dlaczego zawsze musiał ją stawiać w takiej sytuacji? Oczywiście, że za nim tęskniła.

- Tęskniłam, ale co to zmienia?

- Jesteś pierwszą kobietą, za którą tęskniłem, wiesz o tym?

- Mam się czuć wyróżniona? - zapytała. Niepotrzebnie, bo tak właśnie się poczuła. Było to strasznie głupie, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Nie masz nic, co mógłbyś mi dać - powiedziała twardo. - I nie masz prawa nachodzić mnie tutaj dlatego, że nie dostałeś ciastka! Jesteś tchórzem, Gabrielu. Trzyminutowa rozmowa z jakąś paniusią, która plecie trzy po trzy, i już bierzesz nogi za pas. Cień podejrzenia, że ktoś mógłby oczekiwać od ciebie czegoś więcej niż seksu, i fru, już cię nie ma. - Alice żywo gestykulowała, będąc najwyraźniej na fali. - A po tym wszystkim masz czelność przychodzić tutaj i bredzić o tęsknocie? I przestań tak na mnie patrzeć!

- Och, Alice, czy myślisz, że ja tego wszystkiego nie wiem? Byłem idiotą. Skończonym idiotą.

Byłem? Czy on powiedział „byłem”?

Umilkła, kompletnie wyczerpana tą niespodziewaną awanturą.

- Wyjdź, po prostu wyjdź - powtarzała szeptem.

- Wysłuchaj, mnie, Alice. Jest coś, czego o mnie nie wiesz. - Poczuję, że stoi na krawędzi przepaści, w którą zaraz się rzuci. Nie chciał powrotu do czarnej rozpacz. Musiał wyznać jej prawdę. - Opowiadałaś mi dużo o sobie. Może ja też powinienem, bo to dużo wyjaśnia. Kiedy byłem zupełnie mały, rodzice porzucili mnie i wychowywałem się w rodzinach zastępczych. Nie miałem tak naprawdę domu. To przez to jestem taki, jaki jestem. Takie wychowanie szybko uczy twardości. Obrastasz w skorupę, z której nie możesz potem wyjść. A tak naprawdę boisz się, bo inni mogą to wykorzystać i cię skrzywdzić. Nikomu wcześniej o tym nie mówiłem.

- Jesteś sierotą? - wyjąkała zdumiona.

- Tak. Nie miałem nigdy normalnej rodziny. W zasadzie wychowywałem się sam. Gdyby nie chęć wyrwania się z tego bagna i trochę talentu, byłbym dzisiaj nikim. Nauczyłem się zarabiać pieniądze i wszystko inne było nieważne. Dopóki nie spotkałem ciebie.

Alice przyglądała mu się, wyobrażając go sobie jako małego chłopca, a potem nastolatka. Musiało mu być ciężko bez wsparcia rodziny. Ona przynajmniej miała po swojej stronie matkę.

- Nigdy nie dałeś po sobie poznać, że jestem dla ciebie kimś więcej niż te wszystkie panny, z którymi się wcześniej spotykałeś.

Wyciągnął rękę przez stół i dotknął jej palców. Podała mu dłoń. Złapał się jej jak ostatniej deski ratunku.

- Powinienem zauważyć od razu, że jesteś inna, jednak byłem za głupi i za bardzo zapatrzony w siebie. Ale przeszedłem wszystkie etapy. Najpierw zdziwienie, że podoba mi się ktoś zupełnie inny w typie niż... no sama wiesz. Potem podziwiałem w tobie te wszystkie cechy, dzięki którym jesteś najlepszą asystentką. Dalej, to już w Paryżu, objawiłaś mi się jako piękna kobieta i wreszcie zrozumiałem, że od samego początku cię pragnę jak nikogo na świecie. Potem doszły uczucia i klamka zapadła.

- Jakie uczucia?

- Zazdrość, pożądanie, miłość...

- Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

- Na początku tego nie rozumiałem, ale gdy odeszłaś, życie straciło sens. Wtedy już wiedziałem. Nie chcę, żebyś wróciła do tamtego Gabriela i do tamtego związku, który wcale nie był związkiem. Przyszedłem tu... poprosić cię o rękę.

Podniósł się, przeszedł na drugą stronę stołu i przyklęknął tuż przy niej.

- Nie mogę bez ciebie żyć, Alice. Musisz w to uwierzyć. Musisz mi pomóc, bo chcę zacząć prawdziwe życie. Chcę, żeby ten romans miał szczęśliwe zakończenie. Jeśli nie możesz odpowiedzieć teraz, po prostu pomyśl o tym. Tylko o to proszę.

Złożył pocałunek na jej dłoni i wstał.

Alice siedziała nieruchomo. Wzruszenie ścisnęło jej gardło tak, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Widząc, że milczy, ruszył niezdarnie w kierunku drzwi wyjściowych.

- Nie odchodź! - Jej szept dobiegł go w drzwiach.

Odwrócił się. Stała naprzeciwko z błyszczącymi jak gwiazdy oczami. Wyciągnął rękę i wpadła prosto w jego ramiona.

- Kocham cię i chcę za ciebie wyjść - powiedziała po prostu i dwie łzy szczęścia spłynęły po policzkach. - Pociągnęła nosem, potem roześmiała się i pocałowała go.

- Nie żartujesz? - zapytał na wszelki wypadek, ale pokręciła głową.

Wzruszenie znów odebrało jej głos. Pogłaskała go po włosach, których nie czesał chyba od wczoraj.

- Myślałam, że jesteś taki sam jak mój ojciec i że powinnam trzymać się od ciebie z daleka. Ale jakoś tak się stało, że ten wizerunek zaczął się rozpadać. Całe szczęście! - dodała radośnie i ucałowała go w oba policzki. - A potem...

- Potem był Paryż.

- Tak, i zakochałam się w tobie jak nastolatka. Tylko wtedy mówiłeś, że nie szukasz związku i bałam się odrzucenia. Uznałam więc, że bezpieczniej będzie to zakończyć.

- Alice, nawet nie wiesz, jak wtedy zawróciłaś mi w głowie. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. I przez cały ten czas nie rozumiałem, że to miłość! Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

Alice Cabrera. Czyż to nie brzmiało świetnie? Jej życie zmieniło się, kiedy Gabriel Cabrera spóźniony wszedł do biura i ujrzał swoją nową asystentkę.

- Obiecujesz, że nigdy mnie nie opuścisz?

Ujął jej dłoń i pocałował.

- Przenigdy, najdroższa!

Tytuł oryginału: To Sin with the Tycoon
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2238-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna